

DIALOG

pheniben

2025 nr 38 styczeń – czerwiec kwartalnik romski

-  **Wystawa w Parlamencie Europejskim**  *Roman Kwiatkowski* str. 16
-  **Gdy skrzypce mówią językiem serca**  *Roman Kwiatkowski* str. 27  *Opowieść o Edwardzie Dębickim*
- Moja romska krew płynęła przez wszystkie koleje losu**  *Maciej Pawłowicz* str. 32  **To jest jeden muzyczny wszechświat, który przekracza granice**  *Michał Kaczkowski* str. 44
-  **Życie jest brudnym rzemiosłem**  *Dorota Nowak-Baranowska* str. 74  **Duchy zmarłych w kulturze Romów**  *Marek Isztok* str. 81  **Ciawo o kręconych włosach**  *Maciej Pawłowicz* str. 89

DIALOG
pheniben

Dialog-Pheniben

Redaktor naczelny: Roman Kwiatkowski

Redaktor wydania: Maciej Pawłowicz

Redakcja tekstów i korekta: Barbara Szmatloch

Współpraca: Marian G. Gerlich, Jerzy Dębski

Opracowanie graficzne i skład: Jerzy Krawczyk

Wydawca:

© Stowarzyszenie Romów w Polsce
ul. Berka Joselewicza 5
32-600 Oświęcim
tel. +48 33 842 69 89
www.romowie.org.pl
stowarzyszenie@romowie.net



Ten numer **Dialog-Pheniben** powstał we współpracy z Centrum Historii i Kultury Romów



Publikacja została wydana dzięki dotacji Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji



Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji.

Dre daja publikacja sy zacindle poglądy autorengre i na można te porównineł fen ki stanowisko Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji.

DIALOG pheniben

DIALOG pheniben

2025 nr 38

W numerze

Od redakcji	5
Sabina Kwiatkowska	
Romska poczta Romane liła	7
Roman Kwiatkowski	
Wystawa w Parlamencie Europejskim	16
Roman Kwiatkowski	
Gdy skrzypce mówią językiem serca	27
Maciej Pawłowicz	
<i>Opowieść o Edwardzie Dębickim</i>	
Moja romska krew płynęła przez	
wszystkie koleje losu	32
Michał Kaczkowski	
To jest jeden muzyczny wszechświat,	
który przekracza granice.....	44
Marek Isztok	
Romowie w Europie - rozmowa z Isabellą Larson.....	62
Miłosz Grzegorz Gerlich	
Ślzący to też Romowie.....	67
Dorota Nowak-Baranowska	
Życie jest brudnym rzemiosłem	74
Marek Isztok	
Duchy zmarłych w kulturze Romów	81
Maciej Pawłowicz	
Ciawo o kręconych włosach	89

Nr 38 (1/2025)

Drodzy Czytelnicy

Z radością oddajemy w Wasze ręce pierwszy tegoroczny numer „Dialog-Pheniben” – pisma, które narodziło się z potrzeby rozmowy, spotkania i wspólnego poszukiwania sensu w świecie pełnym podziałów. Chcemy, by było miejscem, w którym różnorodność nie jest przeszkodą lecz bogactwem, a dialog nie jest pustym hasłem, lecz codzienną praktyką.

Wierzimy, że prawdziwy dialog zaczyna się od uważnego słuchania. Nie od razu prowadzi on do zgody. Często wymaga odwagi by przyjąć cudzą perspektywę, a nawet zmienić własną. W czasach, gdy mniejszość romska nadal zмага się z głęboko zakorzenionymi stereotypami i wykluczeniem społecznym, potrzebujemy przestrzeni do szczerej wymiany myśli. Dlatego w tym numerze znajdziecie teksty, które podejmują trudną sztukę wzajemnego porozumienia, starając się przełamać bariery między światem Romów a społeczeństwem większościowym.

Dorota Nowak-Baranowska przybliży nam prozę Marielli Mehr – pisarki, która nie boi się w swej twórczości odsłaniać bólu i traumy. Ta szwajcarska autorka pochodzenia romskiego (Jeniszów) która zmarła w 2022 roku, stała się symbolem oporu przeciwko systemowej przemocy. Odebrana matce zaraz po urodzeniu (w ramach programu „Kinder der Landstraße” – akcji, mającej na celu wynaradawianie mniejszości romskiej), doświadczyła przez całe dzieciństwo brutalności instytucji opiekuńczych.

Sięgamy także po to, co wydaje się odległe, a jest bardzo bliskie. Duchy zmarłych w kulturze Romów, symbolika mulo – to nie egzotyczne ciekawostki, ale klucz do zrozumienia, jak pamięć o przodkach kształtuje dzisiejsze wybory. W tradycji romskiej śmierć nie jest końcem, lecz przejściem. Zmarły pozostaje w stanie „skalania”, zawieszenia między dwoma światami, a jego dusza (mulo) wymaga szczególnej troski ze strony żywych. Te wierzenia, tak odmienne od europocentrycznych wyobrażeń o śmierci, pokazują głębię romskiej duchowości i jej wpływ na codzienne życie społeczności.

Rozmowa z Isabellą Larson o historii, tożsamości i sprawiedliwości społecznej Romów w Europie pokazuje, że przeszłość jest nie tylko przeszłością – to fundament, na którym buduje się przyszłość. Podobnie tekst Miłosza Gerlicha „Ślężacy to też Romowie” odsłania sploty tożsamości, które oficjalne narracje wolały przemilczać. Te teksty przypominają nam, że historia Romów w Polsce sięga XV wieku, a ich obecność na ziemiach polskich była przez stulecia tyleż akceptowana, co napiętnowana – od czasów królów cygańskich w XVII wieku, po przymusowe osiedlenie w okresie PRL.

Ale są też sprawy, które łączą ludzi szybciej niż słowa. Agata Siemaszko, etnolog i muzyk fascynująca się tradycjami Łuku Karpat, mówi o „jednym muzycznym wszechświecie”, w którym wszystko – od ludowych ballad po współczesne brzmienia – spleta się w opowieść o tym, co wspólne.

Edward Dębicki w szczerym wywiadzie prowadzi nas przez dźwięki dzieciństwa aż po współczesną scenę. Ten wybitny kompozytor, poeta i muzyk, który w dzieciństwie przebywał w tym samym taborze co legendarna Papuśza, przez ponad siedemdziesiąt lat działalności artystycznej skomponował ponad 200 utworów inspirowanych folklorem romskim.

Relacja z otwarcia wystawy „Romowie. Historia i Kultura” w Parlamencie Europejskim w Brukseli to symbol ważnego momentu – gdy romska historia znajduje miejsce w centrum europejskiej narracji. Ta wyjątkowa ekspozycja, zorganizowana w ramach polskiej prezydencji w Radzie UE, po raz pierwszy w historii zaprezentowała bogactwo romskiego dziedzictwa w tak prestiżowym miejscu. To przypomnienie, że przyszłość wspólnoty tworzą wszyscy, również ci, którzy przez wieki byli marginalizowani.

Nie zapominamy również o stałych rubrykach naszego czasopisma – kalendarium najważniejszych wydarzeń oraz kolejnym odcinku romskiej baśni.

Chcemy rozmawiać o sprawach trudnych, o stereotypach, o wykluczeniu, ale też o pięknie romskiej kultury, o dumie i sile które płyną z przynależności.

Pragniemy, by „Dialog-Pheniben” był przestrzenią, w której każdy – niezależnie od pochodzenia – może odnaleźć część siebie. Jesteśmy po to, by pytać, wspólnie szukać odpowiedzi, dzielić się historiami które budują mosty.

Niech ten numer „Dialogu-Pheniben” stanie się dla Was nie tylko lekturą, ale także inspiracją do własnych refleksji nad tym, jak budować mosty porozumienia w naszym złożonym, wielokulturowym świecie.

06.01.2025 Utraciła stanowisko za obrazę Romów

<https://www.novinky.cz/clanek/domaci-ostravska-mistostarostka-ktera-urazila-romy-odstoupila-z-funkce-40503353>

Zastępczyni burmistrza centralnej dzielnicy Morawskiej Ostrawy i Přívozu Alena Pataky (ANO) postanowiła zrezygnować ze stanowiska. Powodem rezygnacji odpowiedzialnej za edukację w ratuszu wiceburmistrz są jej uwagi w wywiadzie dla regionalnego serwera Okraj.cz. w którym stwierdziła, że niski wskaźnik sukcesów romskich uczniów w szkole podstawowej może być spowodowany ich odmienną genetyką.



Rani, dujto siero burmistrzoskro dre Ostrawa Alena Pataky (ANO), hyria pes wypendzia pał romendyr dre serwiso Okraj.cz. Pendzia kaj cia-

wore romane hyria pes syklakiren, pał dawa kaj sy len wawir genetyka. Pał da ława musindzia te oddział buciatyr.

19.01.2025 Oddanie hołdu ofiarom Marszu Śmierci

<https://www.facebook.com/profile.php?id=61557383066293>



W Gliwicach-Bojkowie odbyły się uroczystości upamiętniające 80. rocznicę Marszu Śmierci – dramatycznego wydarzenia związanego z ewakuacją więźniów obozu Auschwitz-Birkenau w styczniu 1945 roku. W obchodach wzięli udział

przedstawiciele społeczności romskiej, w tym Władysław Kwiatkowski — dyrektor Centrum Historii i Kultury Romów oraz prezes Stowarzyszenia Romów w Polsce Roman Kwiatkowski. Zgromadzeni oddali hołd ofiarom Marszu Śmierci.

Repyryben 80. rocznityatr Marszu śmierci dre Gliwice Bojkowie

19 stycznione 2025 berś dre Gliwice_Bojkowie sys uroczystości so repyren da marszo pał zamaryben obozostyr dre Auschwitz–Birkenaut dre stycznio 1945 berś. Pe da obchody jawde

romane przedstawicieli,sys Władysław Kwiatkowski – dyrektoro Centrum Historii i Kultury Romów i prezeso Stowarzyszenia Romengro–Roman Kwiatkowski. Saro rozpoczynndzia pes pe cmentarzo dre Bojkowie,kaj jawde manusia te odden hołdo manusienge so cine zamarde dre marszo.

27.01.2025 Uroczystość 80. rocznicy wyzwolenia Auschwitz

<https://tvn24.pl/krakow/oswiecim-80-rocznica-wyzwolenia-auschwitz-tak-przebiegaly-glowne-uroczystosci-st8279173>



Podczas obchodów 80. rocznicy wyzwolenia obozu koncentracyjnego i zagłady Auschwitz–Birkenau, wspominaliśmy ofiary jednej z najtragiczniejszych kart w historii ludzkości. W tym niezwykłym dniu pamięci, szczególnym momentem była wypowiedź króla Wielkiej Brytanii Karola III, który w swoim przemówieniu w Centrum Społeczności Żydowskiej na krakowskim Kazimierzu przypomniał, że wśród ofiar tego nieludzkiego systemu znajdowali się również Romowie.

27 stycznione 2025 berś sys obchody 80 berś syr wyzwolindle obozo dre Auschwitz –Birkenau,repyrasys manusien so cine zamarde.

Dre da dywes,wypendndzia pes Królo Angliatyr, Karol III,jow dre Cindytko Centrum dre Kraków na zabistyrndzia pał romendyr,pendndzia kaj Roma też cine zamarde dre obozo.

19.02.2025 Pożegnanie Mariana Turskiego

<https://www.facebook.com/profile.php?id=61557383066293>

Z głębokim smutkiem pożegnaliśmy Mariana Turskiego – wielkiego przyjaciela Romów, człowieka niezłomnych wartości, który przez całe życie walczył o pamięć i sprawiedliwość. Marian Turski był historykiem, dziennikarzem i ocalałym z Holokaustu. Przez lata pełnił funkcję przewodniczącego Rady Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN oraz członka Międzynarodowej Rady Oświęcimskiej. Był także jednym z najważniejszych świadków historii, nieustraszenie przypominającym o konieczności walki z obojętnością wobec zła.

Bare roibnasa pożegnindziam Marian Turski–baro przyjacielo romengro,manuś so celo peskro dzipen martys pes pał pamięć i ciaci-pen. Marian Turski sys historyko, dziennikarzo i przedzidzija Holokausto. Bresia sys przewodnicząco Rady Muzeum Historii Cindytka Polin oraz sys dre Międzythemytka Rada Oświęcimsko. Jow dykcia saros so pes kertys dre wojna, przybyskirtys sareng kaj trzeba te mareł pes pał ciaci-pen.



27.02.2025 Rocznicą pierwszego transportu Romów do KL Auschwitz-Birkenau

<https://www.facebook.com/profile.php?id=61557383066293>



Odbyły się uroczystości upamiętniające 82. rocznicę pierwszego transportu Romów do niemieckiego obozu koncentracyjnego i zagłady Auschwitz-Birkenau. W obchodach wziął udział

m.in. Michał Wenkler, zastępca dyrektora Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie, a także przedstawiciele lokalnych instytucji i organizacji zajmujących się pamięcią historyczną, m.in. Fundacji Pobliskie Miejsca Pamięci Auschwitz-Birkenau.

82 bersitka rocznica transportu romengro ke KL Auschwitz–Birkenau

27 lutego o 12.00 obdziasys rocznica - pierwszego transportu romengro ke sasytko obozo Auschwitz–Birkenau. Pe da obchody jawia Michał Wenkler, dujto manuś so keret buty dre Instytutu Pamięci Narodowej dre Kraków, sys też manusia so pes załen pamięcią historyczną m.in. Fundacja Pobliskie Miejsca Pamięci Auschwitz–Birkenau.

MARZEC

17.03.2025 Schwytnie autor gřózb pod adresem Romów

<https://www.novinky.cz/clanek/krimi-jihocesti-kriminaliste-vypatrali-autora-videa-ktery-v-pisku-vyhrozoval-romum-nasilim-40513331>



Południowoczescy kryminalni namierzili autora nagrania wideo gřóžącego Romom. Wideo z wulgarnym i pełnym gřózb tekstem na temat Romów mieszkających w Písku ukazało się w me-

diach społecznościowych. Autor nagrania gřóził im przemocą i wzywał innych skinheadów do gromadzenia się w Písku. Policja aresztowała autora nagrania. Powiedział, że łałuje wszystkiego i nie chce organizować żadnych wieców przeciwko Romom.

Czeska hełade namierzynłte manusies so kerdzia wideo i gřozintys romenge dre Pisek. Wideo so hyria rakirnys pał romendyr i gřozinnys romenge cija wirusowo dre medi spotečnościo-wa. Manuś so dawa kerdzia skarełys skinhenden ke foro Pisk, kaj te jawen. Hełade pandte hyria raktes. Rakto pendzia kaj łałynet saro i juź na kameł ci te kereł.

KWIECIEŃ

05.04.2025 Dewastacja pomnika jedenaściorga dzieci

<https://www.novinky.cz/clanek/krimi-v-liberci-nekdo-ponicil-sekerou-pomnik-venovany-detem-z-lagru-40516168>



W Libercu ktoś zdewastował pomnik poświęcony jedenaściorgu dzieciom, które podczas swojego krótkiego życia poznały jedynie surową rzeczywistość obozów. Urodziły się w obozie utworzonym z powodu segregacji Romów i Sinti, a następnie zostały zamordowane w innym obozie zagłady. Liberecki historyk Ivan Rous zwrócił uwagę na zniszczenie pomnika w mediach społecznościowych.

Dre Liberc ware kun pophagirdzia pomniko ciaworenro, ciawore pińckirde tylko hyria ciry dre pesko dzipen. Ocine dre obozo so sys kherdo pał segregacja romen i sinten, a później cine zamarde dre wawir obozo. Liberecko historyko Ivan Rous pendzia sareng kaj da pomniko cija popagirdo.

09.04.2025 Międzynarodowy Dzień Romów

<https://www.facebook.com/profile.php?id=615573830662>

Każdego roku 8 kwietnia obchodzimy Międzynarodowy Dzień Romów. Z tej okazji organizowane są wydarzenia mające na celu przybliżenie kultury i tradycji Romów międzynarodowej społeczności. Centrum Historii i Kultury Romów miało przyjemność zorganizować obchody tego szczególnego dnia w Muzeum Pamięci Mieszkańców Ziemi Oświęcimskiej. Licznie przybyła młodzież z Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Konarskiego w Oświęcimiu, wysłuchała prelekcji dyrektora CHI KR Władysława Kwiatkowskiego oraz prawnika i byłego posła na Sejm RP pana Stanisława Rydzonia. Następnie uczniowie mieli okazję do dyskusji z naszymi prelegentami oraz zaproszonymi gośćmi.



Romano dywes już pał jamendyr. Tajsi obdziasys Miendzythemytka Dywes Romengro. 8 kwietnionie so berś kheras bucia so sykawen jamary kultura i historia dre thema i ke jamendyr. Romano Centrum. Kherdzia obchody dre Muzeum Pamięci Mieszkańców ziemi Oświęcim-

skiej. Pe da obchody jawde terne manusia szkolatyr im. Stanisława Konarskiego i wysiundte prelekcji Dyrektora CHI KR Władysława Kwiatkowskiego oraz prawnikoskro rakiryben Stanisław Rydzioń, jow sys hara posło dre sejmo. Terne manusia zadenys pytania i rakirynys.

13.04.2025 Segregacja Romów w czeskich szkołach

<https://www.novinky.cz/clanek/veda-skoly-v-cesku-stale-existuje-130-segregovanych-skol-konci-v-nich-tretina-romskych-deti-40516817>

W Republice Czeskiej istnieje 130 segregacyjnych szkół, w których ponad jedna trzecia uczniów to Romowie. Większość z nich znajduje się w regionach Ústí nad Labem i Morawsko-Śląskim. W 78 szkołach ponad połowę uczniów stanowią Romowie. Eksperci, w tym PAQ Research oraz czeski Rządowy Komisariat ds. Mniejszości Romów podkreślają, że segregacja w szkołach nadal ma głęboko etniczny wymiar i że wymaga ustawowych zmian, wzmocnienia kontroli oraz wsparcia finansowego i socjalnego.

Dre Czechy ke da ciro sy 130 szkoły so kheren segregacja. Doj piren so treto ciaworo PAQ Research penet kaj dre Republika Czech sy jeszcze 130 szkoły, kaj so treto manuś to Romano ciaworo. Najbutyr sy dre ryga Usti nad Labem i dre Morawska ryga. Dre 78 szkoły butyr niż phaś to

ciawore romane. Daja organizacja phenet kaj ci pes nasparuwet pe fedyr. I da sate szkoły sy pe dadywes (kerde dawa PAQ Research i czesko komisariato pał tawir nacji).



29.04.2025 Wystawa „Romowie. Historia i Kultura” w ramach polskiej prezydencji w Radzie UE

https://romowie.org.pl/otwarcie-wystawy-romowie-historia-i-kultura-w-budynku-parlamentu-europejskiego-w-brukseli/?fbclid=IwY2xjawK6ei9leHRuA2FlbQlxMABicmlkETBkTkpFOXNka3J2dmpXUWN0AR4R0yLQyNizktShd2HecZnr001YrIWU7TaEYwdGJNTCU4E7QBm1dw30QPFJtg_aem_Hbt33lmwr9MyV8EF2OUEAA



W budynku Parlamentu Europejskiego w Brukseli została uroczystie otwarta wystawa „Romowie. Historia i Kultura”. W wydarzeniu udział wzięli zaproszeni goście, eurodeputowani oraz przedstawiciele mediów. Inauguracją wernisażu były wystąpienia członków PE pana posła Krzysztofa Śmiszka, pani posłanki Magdaleny Adamowicz, dyrektora Departamentu Dyplomacji Kulturalnej i Promocji Polski MSZ pana Piotra Erenfeichta, dyrektora Instytutu Polskiego w Brukseli pani Katarzyny Krauze oraz prezesa Stowarzyszenia Romów w Polsce pana Romana Kwiatkowskiego.

29 kwietnia na posiedzeniu Rady Europejskiej w Brukseli otwartą została wystawa „Romowie. Historia i Kultura”. Dojść do tego stało się dzięki udziałowi posła Krzysztofa Śmiszka, posłanki Magdaleny Adamowicz. Dyrektorem sekcji kultury oraz prezesem organizacji jest Roman Kwiatkowski.

MAJ

10.05.2025 Poznanie bogactwa romskiej tradycji

<https://www.facebook.com/profile.php?id=61557383066293>

W Kłastrze Innowacji Społeczno-Gospodarczych na Zabłociu w Krakowie, wspólnie z mieszkańcami miasta oraz zaproszonymi gośćmi, świętowaliśmy Międzynarodowy Dzień Romów. Wydarzenie było okazją aby wziąć udział w twórczych warsztatach, spróbować nowych smaków i lepiej poznać bogactwo romskiej tradycji. Na zakończenie goście mieli okazję przenieść się w świat romskiej muzyki, wysłuchując koncertu Marka Baloga, wybitnego skrzypka któremu towarzyszyli: Jan Feczko grający na kontrabasie oraz dwaj gitarzyści - Peter Novak z synem Milanem Angelo Novakiem.

10 maja 2025 w Kłastrze dzielnica Zabłocie w Krakowie razem z mieszkańcami i gośćmi odbył się koncert muzyki romskiej. Wzięli w nim udział: Marek Balog na skrzypkach, Jan Feczko na kontrabasie, Peter Novak i jego syn Milan Angelo Novak na gitarze.



Na warsztatach o historii Romów i wykładzie o tradycji Romów, wzięli udział: Marek Balog, skrzypka, Jan Feczko, kontrabasista, Peter Novak i jego syn Milan Angelo Novak, gitarzyści.

14.05.2025 Posiedzenie Międzynarodowej Rady Oświęcimskiej

<https://romowie.org.pl/41-posiedzenie-miedzynarodowej-rady-oswiecimskiej/>



Roman Kwiatkowski, prezes Stowarzyszenia Romów w Polsce wziął udział w 41. posiedzeniu Międzynarodowej Rady Oświęcimskiej przy premierze RP, które odbyło się w Treblince i Warszawie. Podczas obrad Rada przyjęła dwie kluczowe uchwały dotyczące ochrony autentyzmu Miejsca Pamięci Auschwitz-Birkenau oraz wyraziła uznanie dla organizacji obchodów 80. rocznicy wyzwolenia obozu.

13 i 14 majune dre Treblinka i Warszawa rakcia pes Międzyzthemytko Rada Oświęcimska. Roman Kwiatkowski lija udziało dre da posiedzenie. Bara raja swetostyr przyline nowe ustawy pał ochrona ciacipnatyr dre Auschwitz-Birkenau i phendte kaj siukar kerde uroczystości pał 80 rocznica wyzwolenia obozu.

16.05.2025 81. rocznica romskiego oporu

<https://romowie.org.pl/81-rocznica-romskiego-oporu-i-pamieci-w-hodoninie-u-kunstatu/>

W Hodoninie u Kunštátu odbyły się uroczystości upamiętniające ofiary zagłady Romów i Sinti. W wydarzeniu wzięli udział przedstawiciele polskiej społeczności romskiej: prezes Stowarzyszenia Romów w Polsce Roman Kwiatkowski, przedstawiciel Centrum Historii i Kultury Romów Marek Isztok oraz Bolesław Rumanowski – świadek i ocalony z romskiego Holokaustu, który z tej okazji wygłosił przemówienie.

16 maja 2025 dre Hodonin u Kunštatu sys uroczystości pał reperyben Romengro so cine zamarde dre da šteto. Jawde daj Roma Polskatyr; Roman Kwiatkowski Oświęcimiatyr, Marek Isztok- CHiKR oraz Bolesław Rumanowski so przedzidzija zamaryben romengro i ophentys syr sarodawa wydycietys



16. 05. 2025 Upamiętnienie Romów stawiających opór

<https://www.facebook.com/profile.php?id=61557383066293>

Na terenie byłego obozu rodzinnego dla Romów i Sinti, upamiętniliśmy jedno z najbardziej heroicznych wydarzeń, jakie miało miejsce w czasie funkcjonowania byłego niemieckiego, nazistowskiego obozu koncentracyjnego KL Auschwitz-Birkenau.

Na wiosnę 1944 roku rozpoczęto w KL Auschwitz przenoszenie młodych, zdrowych i zdolnych do pracy więźniarek i więźniów Zigeunerlager do obozów pracy i obozów koncentracyjnych w Niemczech. W trakcie jednej z selekcji, więźniowie którzy zorientowali się, że jest to początek likwidacji podobozu, postanowili stawiać opór.

16 maja dre semencytko obozo Romengro zaprepyrdziam baro heroizmo Romano so sys dre KL Auschwitz-Birkenau. Pe wiosna dre 1944 przeciwnys manusien ki tawir bucia ki bucitka obozy i koncentracyjna dre Sas. Manusia so dizndłe kaj dawa jaweła likwidacja podobozostyr, kerde bunto.



30.05.2025 Tańce Romów na Staromiejskim Rynku

<https://www.novinky.cz/clanek/kultura-foto-khamoro-jako-slunicko-romove-roztancili-staromestske-namesti-40523584>



Przez cały tydzień w Pradze odbywał się 27. doroczny Festiwal Kultury Romskiej Khamoro. Co roku najbardziej wyczekiwana częścią jest parada w centrum Pragi, podczas której Romowie prezentują swoją sztukę większości społeczeństwa i tańczą na Staromiejskim Rynku.

Roma khetnys i bagenys pe Rynko dre Praga, but khetbyen i koloro. Dre dywesa 25.05 – 31.05 jaweła 27 Romano festiwako Khamoro. So berś manusia ziakiren pe parada dre centrum – Roma daj khoten i bagen i sykawen pe-skry bucia.

04.06.2025 Wernisaż Pawła Warchoła

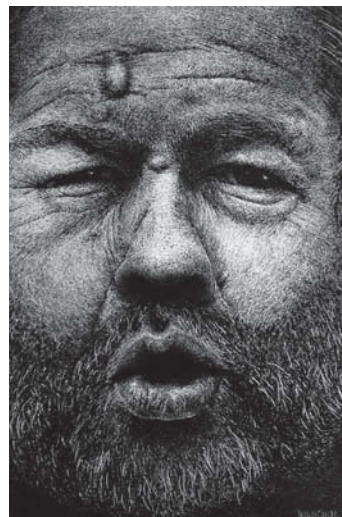
<https://www.facebook.com/profile.php?id=100064603695289>

W Centrum Dialogu i Modlitwy w Oświęcimiu odbył się wernisaż oświęcimskiego grafika Pawła Warchoła. Zajmuje się on rysunkiem, malarstwem, grafiką wydawniczą i plakatem oraz fotografią. Zrealizował kilkanaście cykli rysunkowych. Jego prace eksponowane były na ponad 200 wystawach zbiorowych; jest autorem ponad pięćdziesięciu wystaw indywidualnych.

Artysta ten od ponad 30 lat współpracuje z naszym stowarzyszeniem.



Zdjęcia pochodzą ze zbiorów Pawła Warchoła.



4 czerwcune dre Centrum Dialogu i Modlitwy dre Oświęcim sys wernisažo manusiestyr so sy bešto dre Oświęcim i sy grafiko – Paweł Warchoł.

Łeskre dziety sykawenys dre ponad 200 wystawy. Da artsta keret buty jamare stowarzyszenie niosa już ponad tryjanda berś.

27.06.2025 Zmarł Dragoljub Acković

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci Dragoljuba Ackovicia – jednego z najwybitniejszych współczesnych romskich intelektualistów, posła serbskiego parlamentu, badacza, pisarza i działacza na rzecz praw Romów. Odszedł w wieku 73 lat.

Był autorem kilkuset artykułów oraz dwudziestu książek poświęconych historii, kulturze i sytuacji Romów. Od 1997 roku należał do Związku Pisarzy Serbii i aktywnie uczestniczył w romskim ruchu politycznym. Pełnił funkcję zastępcy przewodniczącego Międzynarodowej Romskiej Akademii Sztuki i Nauki oraz był przewodniczącym Światowego Parlamentu Romów.

Jego dorobek i działalność na rzecz zachowania pamięci, tożsamości i godności Romów pozostaną na zawsze inspiracją dla kolejnych pokoleń. Cześć Jego Pamięci.



foto:www.temnic.info

Bare dukasa przylijam informacja pał maeryben bare mansusiestry Dragoljub Ackovića.

Sys jow dre czołoka najbaredyr intelektualisty romane dre dawa ciry. Dodzidzija 73 berś.

Roman Kwiatkowski

Wystawa w Parlamencie Europejskim w ramach polskiej prezydencji w Radzie UE



THE ROMA HISTORY and CULTURE



Exhibition



6:00 pm on 29 April 2025

European Parliament in Brussels

ANTALL 3Q

Exhibition Area



W budynku Parlamentu Europejskiego w Brukseli rozbrzmiewały dźwięki romskich skrzypiec, gdy 29 kwietnia 2025 roku nastąpiło uroczyste otwarcie wystawy „Romowie. Historia i Kultura”. Po raz pierwszy w historii europejskiego parlamentaryzmu, tak kompleksowo zaprezentowano dziedzictwo kulturowe i historyczne społeczności romskiej – największej mniejszości etnicznej w Europie.

Wydarzenie, które odbyło się w prestiżowej przestrzeni wystawowej Antall 3Q, stało się symbolicznym zwieńczeniem wieloletnich starań o uznanie romskiego wkładu w europejską kulturę i historię. Wystawa prezentowana była pod patronatem polskiej prezydencji w Radzie Unii Europejskiej, co nadało jej szczególnego znaczenia w kontekście promowania różnorodności kulturowej.

Wystawa „Romowie. Historia i Kultura” w Parlamencie Europejskim podkreśliła znaczenie największej mniejszości etnicznej kontynentu.

Foto: Wiktor Dąbkowski ©pap/kprm



Otwarcie wystawy

Uroczystość zainaugurowali swymi wystąpieniami polscy europosłowie – Krzysztof Śmiszek, Magdalena Adamowicz oraz Dyrektor Departamentu Dyplomacji Kulturalnej i Promocji Polski Piotr Erenfeicht. Podkreślili wagę walki o zachowanie dziedzictwa i tradycji mniejszości narodowych w Europie. Jak zaznaczali prelegenci, nieustanne dążenie do wyrównywania standardów prawnych i socjalnych stanowi kluczowe wyzwanie współczesnej Europy.



Podczas ceremonii otwarcia zabierali także głos przedstawiciele Ministerstwa Spraw Zagranicznych: dyrektor Departamentu Dyplomacji Kulturalnej i Promocji Polski Piotr Erenfeicht oraz Katarzyna Krause, dyrektor Instytutu Polskiego w Brukseli. Szczególnie mocno wybrzmiały słowa Romana Kwiatkowskiego, prezesa Stowarzyszenia Romów w Polsce, który podkreślił, jak ważne jest przypominanie i upamiętnianie eksterminacji oraz Holokaustu Romów.

Całość wydarzenia uświetnił występ romskiego skrzypka Marka Bałoga, którego mistrzostwo instrumentalne przeniosło zebranych gości w świat romskiej muzyki i tradycji.

SPOŁECZEŃSTWO



Ekspozycja, która była dostępna dla zwiedzających do 2 maja, prezentowała wielowymiarowy obraz historii Romów w Europie. Szczególny nacisk położono na ukazanie ich wkładu w kulturę kontynentu, ale także na trudne momenty, takie jak ludobójstwo podczas II wojny światowej. Poruszono tematy migracji, relacji społecznych, antycyganizmu oraz bogactwa romskiej sztuki i tradycji.

Dyrektor Departamentu Dyplomacji Kulturalnej i Promocji Polski Piotr Erenfeicht

Dziedzictwo i współczesność

Jednym z najważniejszych elementów wystawy była prezentacja twórczości Bronisławy Wajs „Papuszy” – wybitnej poetki romskiej, której dorobek odegrał kluczową rolę w popularyzacji kultury romskiej. Ekspozycja pokazała także prace współczesnych romskich artystów, budując most między tradycją a nowoczesnością.



Wystawa wpisała się w szerszy kontekst działań na rzecz uznania i upamiętnienia trudnych doświadczeń Romów, w tym Holokaustu oraz współczesnych wyzwań, z jakimi zmagają się romskie społeczności, takich jak antycyganizm czy nierespektowanie praw obywatelskich przez poszczególne kraje członkowskie UE.

Znaczenie dla przyszłości

Inicjatywa miała znaczenie społeczne i edukacyjne, stanowiąc krok w kierunku budowania dialogu międzykulturowego oraz wzmacniania świadomości na temat różnorodności kulturowej Europy. Wystawa „Romowie. Historia i Kultura” udowodniła, że pamięć o przeszłości może stać się fundamentem dla budowania lepszej przyszłości.



Organizatorami wydarzenia byli: Stowarzyszenie Romów w Polsce, Stałe Przedstawicielstwo RP przy UE oraz biuro europosła Krzysztofa Brejzy. Relacje z wydarzenia można było znaleźć w materiałach Polskiej Agencji Prasowej, co świadczy o medialnym zainteresowaniu tą ważną inicjatywą kulturalną.

Wystawa w Parlamencie Europejskim stanowiła nie tylko hołd dla romskiego dziedzictwa, ale także przypomnienie o konieczności ciągłej walki z dyskryminacją i budowania społeczeństwa opartego na wzajemnym szacunku i zrozumieniu.

Okolicznościowe wystąpienia

Krzysztof Brejza

Szanowni Państwo, Drodzy Goście, Panie i Panowie

Zebraliście się dziś nie tylko po to, by otworzyć wystawę, ale także by otworzyć nasze serca i umysły na historię tak starą jak sama Europa – historię Romów. Ta wystawa „Romowie. Historia i Kultura” jest świadectwem niezłomnego ducha narodu, który przez wieki wzbogacał nasz kontynent swoją barwną kulturą, głęboką sztuką i niezachwianą odpornością.

Z żalem informuję, że nie mogłem dziś uczestniczyć w tym wydarzeniu.

Stojąc tutaj, w Parlamencie Europejskim, warto zastanowić się nad doświadczeniem Romów. Romowie są bowiem od zawsze integralną częścią Europy. Ich droga, często naznaczona trudami i prześladowaniami, jest wpleciona w samą tkankę naszej wspólnej historii.

Ta wystawa zaprasza nas w podróż ku zrozumieniu. To podróż, która zaczyna się w odległej przeszłości, śledząc początki Romów i ich migracje przez granice, języki i kulturę. To podróż ukazująca złożony obraz ich relacji społecznych, niezwykłą zdolność adaptacji oraz silną determinację w zachowaniu własnej tożsamości.

Nie unikajmy jednak mrocznych rozdziałów tej historii. Porajmos, czyli ludobójstwo dokonane na Romach podczas II wojny światowej, jest dobitnym przypomnieniem o głębinach ludzkiego okrucieństwa i tragicznych skutkach uprzedzeń. Ta wystawa zobowiązuje nas do pamięci, do oddania hołdu ofiarom i do zobowiązania się, że nigdy więcej nie dopuścimy do podobnych zbrodni.

Jednak poza cierpieniem, wystawa celebruje niezwykle wkład kulturowy Romów. Ich muzyka, taniec, literatura, sztuka – to nie tylko ozdoby, lecz istotne wyrazy duszy narodu, świadectwo kreatywności i dar dla nas wszystkich. Osobiście porusza mnie obecność Bronisławy Wajs - „Papuszy” na tej wystawie, gdyż jest ona częścią mojego regionalnego dziedzictwa kujawsko-pomorskiego, zwłaszcza mojego rodzinnego Inowrocławia. Osoby takie jak Bronisława Wajs - „Papusza”, której poezję celebруемy, są przykładem tego dziedzictwa.

Dziś Romowie nadal stoją wobec poważnych wyzwań. Dyskryminacja, wykluczenie społeczne i uprzedzenia wciąż istnieją w wielu częściach Europy. Ta wystawa to apel do działania, przypomnienie, że walka o równość i sprawiedliwość wciąż trwa. To wezwanie do wspierania ważnej pracy organizacji romskich, które niestrudzenie działają na rzecz wzmocnienia swoich społeczności, promowania kultury i obrony praw.

Odwiedzając tę wystawę, uczmy się nie tylko o Romach, ale także od nich. Niech zainspirowuje nas ich odporność, odwaga i niezłomna wierność tożsamości. Wyjdźmy stąd z nowym poczuciem celu, by budować Europę, w której każdy człowiek, bez względu na pochodzenie czy etniczność, traktowany jest z godnością, szacunkiem i sprawiedliwością.

Jesteśmy dumni z tej wystawy która przypomina, że historia Romów to nie tylko ich historia – to historia Europy. To opowieść o odporności, kulturze, cierpieniu i nadziei. To historia, która każe nam zmierzyć się z przeszłością, zaakceptować różnorodność i budować lepszą przyszłość dla wszystkich. A gdzie lepiej mówić o prawach mniejszości, jeśli nie tutaj, w Parlamencie Europejskim, domu demokracji i ucieleśnienia naszej wspólnej zasady: „zjednoczeni w różnorodności”?

Dziękuję.



Krzysztof Śmiszek

To dla mnie wielki zaszczyt powitać Państwa na otwarciu tej ważnej wystawy w Parlamencie Europejskim. Jesteśmy szczególnie wdzięczni za obecność naszych znakomitych gości: pana Romana Kwiatkowskiego, prezesa Stowarzyszenia Romów w Polsce; pana Piotra Erenfeichta, zastępcę dyrektora Departamentu Dyplomacji Kulturalnej i Promocji Polski w Ministerstwie Spraw Zagranicznych oraz panią Katarzynę Krause, dyrektora Instytutu Polskiego w Brukseli. Po przemówieniach inauguracyjnych będziemy mieli przyjemność wysłuchać krótkiego recitalu wiolonczelowego w wykonaniu pana Marka Baloga. Dziękuję, że jesteście Państwo z nami, by świętować kulturę romską i jej znaczący wkład w społeczeństwo europejskie.

Wystawa oferuje barwne spojrzenie na różnorodne i wielowiekowe tradycje kulturowe Romów, prezentując ich unikalną muzykę, sztukę, rzemiosło oraz przekaz ustny.

Romowie są integralną częścią europejskiego krajobrazu od wieków, a ich obecność w Polsce sięga XV wieku, co czyni ich ważną częścią bogatej historii kontynentu. Język romski, z licznymi dialektami, stanowi cenne dziedzictwo językowe Europy, a społeczność romska aktywnie dba o zachowanie swoich zwyczajów i struktur społecznych. Jako społeczność transnarodowa, Romowie od wieków pełnią rolę pomostu między kulturami i regionami Europy, sprzyjając wymianie i wzajemnemu zrozumieniu.

Pomimo wieków dyskryminacji i prześladowań, społeczność romska wykazała się niezwykłą odpornością i silną determinacją w zachowaniu swojej tożsamości i dziedzictwa kulturowego. Nieustanne wysiłki aktywistów i organizacji romskich w całej Europie, w tym w Polsce, odgrywają kluczową rolę w obronie praw człowieka, walce z dyskryminacją i promowaniu integracji społecznej wszystkich mniejszości.

Świętując kulturę romską, wystawa zwraca również uwagę na problem antycyganizmu i podkreśla potrzebę dalszych działań na rzecz eliminacji uprzedzeń i dyskryminacji. Wystawa jest efektem współpracy organizacji romskich, artystów i Parlamentu Europejskiego, podkreślając znaczenie wspólnego działania na rzecz praw i integracji Romów. Ostatecznie wystawa stanowi otwartą przestrzeń dla wszystkich odwiedzających, by celebrować piękno i złożoność kultury romskiej oraz poznać historię, wkład i aspiracje Romów w Europie.



Magdalena Adamowicz

Szanowni posłowie do Parlamentu Europejskiego, dostojni goście, przedstawiciele społeczności romskiej, panie i panowie. To dla mnie wielki zaszczyt powitać Państwa na otwarciu wystawy „Roma. Historia i Kultura”.

Ta niezwykle poruszająca wystawa powstała dzięki Centrum Historii i Kultury Romów w Oświęcimiu, Stowarzyszeniu Romów w Polsce oraz dzięki zdecydowanemu wsparciu i inicjatywie moich kolegów Krzysztofa Brejzy i Krzysztofa Śmiszka. Dziś otwieramy nie tylko wystawę — otwieramy okno na głęboką i często bolesną historię Romów w Europie.

Podążamy śladem odwagi i wytrwałości, śladem ukształtowanym przez wieki dyskryminacji, ale także przez niezwykłą siłę, kreatywność i dumę z tożsamości. Oddajemy hołd bogatemu dziedzictwu kulturowemu Romów. Stajemy w obliczu tragicznej historii Porajmos – ludobójstwa Romów podczas II wojny światowej – i niesiemy pamięć o tych którzy cierpieli, by podobne okrucieństwa nigdy się nie powtórzyły. Jednocześnie celebруем żywiołowego ducha Romów – ich muzykę, sztukę, literaturę – które do dziś wzbogacają kulturową tkankę Europy. Ta wystawa jest wezwaniem do działania. Przypomina nam, że prawdziwa demokracja wymaga, by każdy głos był słyszany, każda społeczność szanowana, a każda historia pamiętana. Wzywa nas do walki z uprzedzeniami, budowania mostów zrozumienia i wspólnego działania na rzecz Europy, która spełnia obietnicę równości i godności dla wszystkich.

Serdecznie dziękuję Centrum Historii i Kultury Romów, Stowarzyszeniu Romów w Polsce oraz moim kolegom Krzysztofowi Brejzie i Krzysztofowi Śmiszkowi za umożliwienie organizacji tej wystawy tutaj, w sercu europejskiej demokracji.

Zachęcam wszystkich do zwiedzania wystawy z otwartymi umysłami i sercami. Niech stanie się ona impulsem do dialogu, szacunku i integracji.

Dziękuję.



Na zdjęciu od lewej: Magdalena Adamowicz, Piotr Krasnowolski, Roman Kwiatkowski i premier Beata Szydło.



Roman Kwiatkowski

**Prezes Stowarzyszenia Romów
w Polsce**

Szanowni Państwo Posłowie,

Szanowni Goście,

Jest dla mnie zaszczytem stanąć dziś przed Państwem w Parlamencie Europejskim podczas uroczystego otwarcia wystawy „Romowie. Historia i Kultura”.

To wyjątkowe wydarzenie, które odbywa się w sercu europejskiej demokracji i stanowi nie tylko wyraz uznania dla bogatego dziedzictwa romskiego, lecz także symbol naszego wspólnego zaangażowania na rzecz równości i szacunku.

Na wstępie pragnę wyrazić serdeczne podziękowania polskiej prezydencji w Radzie Unii Europejskiej oraz panu posłowi Krzysztofowi Brejzie za objęcie patronatem tego przedsięwzięcia. Dziękuję panu posłowi Krzysztofowi Śmiszkowi, który przybył dzisiaj w imieniu pana Brejzy. Dzięki Państwa zaangażowaniu możemy dziś wspólnie podkreślić, jak ważne jest promowanie dialogu międzykulturowego i budowanie mostów porozumienia.

Dziękuję Stałemu Przedstawicielstwu RP przy Unii Europejskiej oraz przedstawicielom Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej za nieocenione wsparcie w realizacji tej inicjatywy. Szczególne słowa uznania kieruję do pana Jana Łazickiego, pełnomocnika Ministra Spraw Zagranicznych do spraw Kontaktów z Diasporą Żydowską oraz pana Grzegorza Jopkiewicza z Departamentu Dyplomacji Publicznej i Kulturalnej Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP za ich wyjątkowe zaangażowanie i wkład w organizację tego wydarzenia.

Podziękowania kieruję również do Centrum Historii i Kultury Romów w Oświęcimiu, którego profesjonalizm, pasja i zaangażowanie przyczyniły się do powstania tej wystawy. To dzięki Państwa pracy możemy dziś przybliżyć bogactwo romskiego dziedzictwa oraz przełamywać stereotypy, które przez lata obciążały naszą społeczność.

SPOŁECZEŃSTWO

Na koniec chciałbym serdecznie podziękować realizatorom wystawy – Piotrowi Wójcikowi oraz Dominique Roynette.

Drogi Piotrze, droga Dominique. Dziękuję!

Romowie są największą mniejszością etniczną w Europie. Jesteśmy obywatelami wszystkich państw członkowskich Unii Europejskiej, wnosząc nieoceniony wkład w ich historię, kulturę i rozwój. Nasze prawa obywatelskie są zagwarantowane przez prawo krajowe i unijne, jednak w praktyce ich realizacja napotyka na poważne trudności.

W wielu krajach członkowskich dyrektywy i zalecenia Unii Europejskiej dotyczące ochrony praw Romów pozostają niewystarczająco wdrażane, a dyskryminacja i antycyganizm nadal są bolesną rzeczywistością. My, Romowie, żądamy respektowania równych praw, które przysługują nam jako obywatelom państw unijnych. Nie prosimy o przywileje, lecz o sprawiedliwość i pełne poszanowanie naszej godności.

Wystawa, którą dziś otwieramy, jest nie tylko prezentacją naszej historii – od migracji i adaptacji, przez tragiczne doświadczenia ludobójstwa podczas II wojny światowej, aż po współczesne wyzwania – ale także apelem o pełne poszanowanie praw obywatelskich Romów. To przypomnienie, że walka o równość i sprawiedliwość społeczną jest nie tylko naszym wspólnym obowiązkiem, ale także testem dla fundamentów europejskiej tożsamości: solidarności, różnorodności i wzajemnego szacunku. Jako Romowie, jesteśmy integralną częścią Europy – jej przeszłości, teraźniejszości i przyszłości.

Pozwólcie Państwu, że zakończę przesłaniem, które – mam nadzieję – pozostanie z nami wszystkimi, przywołując słowa Martina Luthera Kinga:

„Cokolwiek wpływa bezpośrednio na jednego z nas, wpływa pośrednio na nas wszystkich”

Niech ta wystawa będzie inspiracją do dalszych działań na rzecz równych praw dla wszystkich mniejszości oraz przypomnieniem o sile jedności w różnorodności, zgodnie z mottem Unii Europejskiej: „Zjednoczeni w różnorodności”.

Dziękuję Państwu za uwagę.

Prezes SRwP Roman Kwiatkowski w rozmowie z Piotrem Erenfeichtem.

Foto: Wiktor Dąbkowski
©pap/kprm



Roman Kwiatkowski

Obchody Międzynarodowego Dnia Romów



Muzyka romska to uniwersalny język, który nie zna granic narodowych czy kulturowych. W tym roku publiczność miała okazję doświadczyć tej magii podczas dwóch koncertów zorganizowanych z okazji Międzynarodowego Dnia Romów, obchodzonego corocznie 8 kwietnia.

Koncert w sercu pamięci

8 kwietnia 2025 roku Muzeum Pamięci Mieszkańców Ziemi Oświęcimskiej gościło wydarzenie, które łączyło edukację z kunsztem artystycznym. Organizatorem było Centrum Historii i Kultury Romów z udziałem dyrektora Władysława Kwiatkowskiego.



Wydarzenie miało podwójny charakter: edukacyjny i artystyczny. Licznie przybyła młodzież z Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Konarskiego w Oświęcimiu wysłuchała najpierw prelekcji na temat historii i kultury Romów, wygłoszonych przez dyrektora CHiKR oraz oświęcimskiego prawnika, byłego posła Stanisława Rydzoń. Następnie miała miejsce dyskusja, w której młodzi ludzie mogli zadawać pytania i poznawać prawdziwe oblicze społeczności romskiej.

Na zdjęciu od lewej: Stanisław Rydzoń - radca prawny, Władysław Kwiatkowski - dyrektor CHiKR, Eugeniusz Kwiatkowski, Jessica Merstein.



Jessica Merstein oraz Eugeniusz Kwiatkowski

Zwieńczeniem wydarzenia był występ duetu: Jessici Merstein - romskiej skrzypaczki i wokalistki oraz Eugeniusza Kwiatkowskiego – gitarzysty i aranżera. Jessica Merstein, pochodząca z muzycznej rodziny Mersteinów, to artystka łącząca tradycyjne brzmienia z nowoczesnymi aranżacjami. Jej twórczość buduje mosty między kulturami.



Krakowski koncert: „Gdy skrzypce mówią językiem serca”

Drugi z koncertów, we współpracy z Miastem Kraków, odbył się 2 dni później, 10 maja 2025 roku w Centrum Wielokulturowym przy ul. Zabłocie 20 w Krakowie.



Wydarzenie nosiło poetycki tytuł „Kdyż housle mluví” (Gdy skrzypce mówią) i było znakomitą okazją do celebracji romskiej kultury.

Głównym artystą był Marek Balog - skrzypek-wirtuoz, którego „niezwykła technika i głębia interpretacji przynoszą wyjątkowe doznania muzyczne”. Koncert odbył się o godzinie 17:00 w sali konferencyjnej Klaster Innowacji Społeczno-Gospodarczych i był punktem kulminacyjnym całonocnych obchodów.

Przed koncertem, już od godziny 15:00, w Centrum Wielokulturowym odbywały się różnorodne warsztaty artystyczne i degustacje tradycyjnej romskiej kuchni. Uczestnicy mogli tworzyć wielkoformatowy patchwork, malować na tkaninach, uczestniczyć w warsztatach biżuterii.

Oba koncerty różniły się charakterem, ale łączyła je wspólna misja: prezentacja autentycznej kultury romskiej i przełamywanie stereotypów. Wydarzenie w Oświęcimiu miało charakter bardziej kameralny i edukacyjny, skierowany głównie do młodzieży szkolnej.



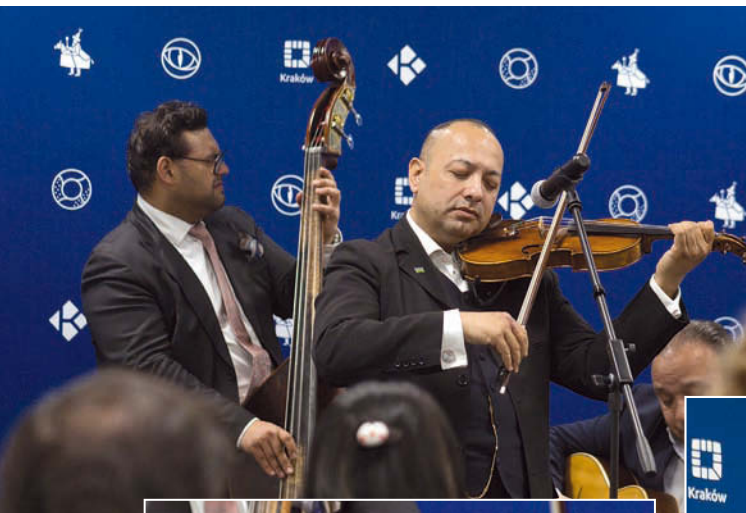
Krakowski koncert był otwarty dla szerokiej publiczności i łączył elementy kulturalne z warsztatami artystycznymi.

Znaczenie kulturowe

Te wydarzenia wykraczały daleko poza zwykłą rozrywkę muzyczną. W czasach, gdy społecz-

Marek Balog - skrzypce

Międzynarodowy Dzień Romów, ustanowiony w 1990 roku podczas IV Kongresu Międzynarodowego Związku Romów, upamiętnia pierwsze spotkanie przedstawicieli Romów z 25 państw w 1971 roku. Obchody tego dnia są okazją do poszerzenia świadomości o narodzie romskim i poznania problemów, z jakimi borykają się we współczesnym świecie.



Peter Novak

ność romska nadal boryka się z wykluczeniem i stereotypami, takie inicjatywy są bezcenne dla budowania mostów międzykulturowych. Jessica Merstein i Marek Balog swoją muzyką udowadniają, że kultura romska to żywa, ewoluująca tradycja, mająca wiele do zaoferowania współczesnemu światu.



Angelo Novak- gitara, Jan Feczko - kontrabas

Zdjęcia: Sabina Kwiatkowska

Maciej Pawłowicz

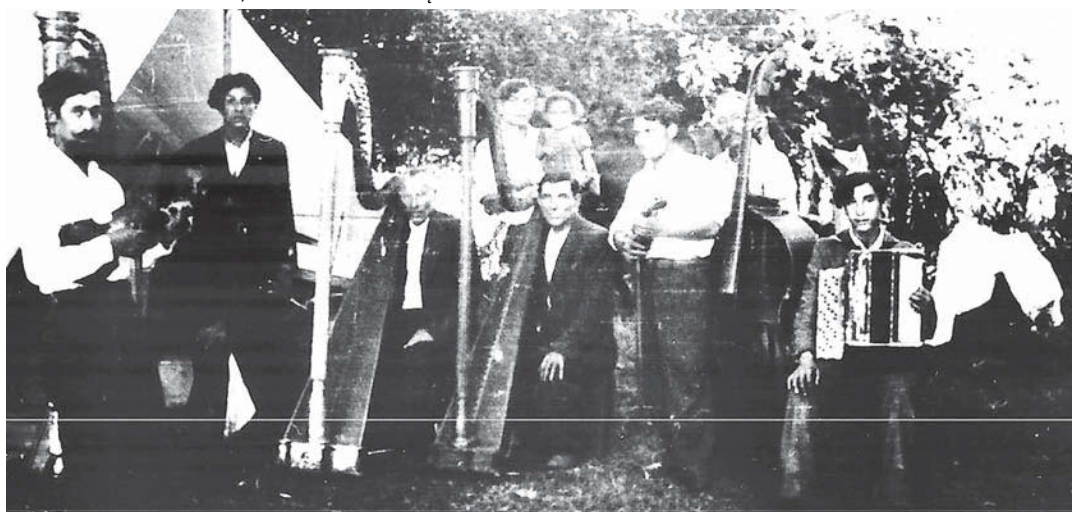
Opowieść o Edwardzie Dębickim

Moja romska krew płynęła przez wszystkie koleje losu



Fot. Magdalena Marszałek

Nazywam się Edward Dębicki. Urodziłem się w 1935 roku w galicyjskim Kałuszu. Jestem jednym z ostatnich żyjących świadków przedwojennego życia taborowego. Moja opowieść to nie tylko osobiste wspomnienia o przetrwaniu, ale też świadectwo kultury, która niemal całkowicie zginęła w ogniu II wojny światowej.





Początki zespołu Terno-Orkiestra. Pierwszy od lewej ze skrzypcami, to brat Edwarda Adam. Następny z gitarą to brat Stanisław, a dalej Edward z akordeonem i dalsza rodzina.

Muzyka była moją największą pasją od początku i trwa do dzisiaj. Nie wyobrażam sobie życia bez muzyki, tworzenia, sceny. To jest mój żywioł, moje powołanie, misja na tym świecie. Muzykę noszę w swoim sercu, jest mi bliska, jestem w niej nieustannie zakochany.

Zawsze pytałem Babulkę i ciotkę Papuszę, dlaczego musimy jeździć ciągle z miejsca na miejsce, a nie mieszkamy cały czas w tym lesie. Babulka odpowiedziała, że nie możemy długo stać i niszczyć przyrody. Ciotka Papusza mówiła mi, że my ludzie mamy czerwoną krew, ale jak spojrzymy na zielony listek czy trawę, to mają zieloną. Wtedy myślałem: ale ta moja ciotka głupoty gada.

Jak już byłem starszym chłopcem, Papusza stale przychodziła do mnie i rozmawiała ze mną. Traktowali mnie inaczej – nie wiem dlaczego. Być może dlatego, że interesowało mnie to, co ciotkę Papuszę i wujka. Papusza opowiadała mi o wszystkim. Pewnie wyczuwała we mnie podobną wrażliwość, duszę artystyczną, bogatą wyobraźnię.

Edukacja i dorastanie (lata 50.)

Nasz tabor był nietypowy pod tym względem, że zwracano uwagę nie tylko na edukację muzyczną, ale też na podstawowe umiejętności jak pisanie i czytanie. U nas prawie wszyscy umieli się podpisać i czytać – to przechodziło z pokolenia na pokolenie: po rusku, po polsku. Nie mówiliśmy o tym innym Romom, że umiemy czytać i pisać, bo gdyby się dowiedzieli, to by powiedzieli: „A to nie Romowie, oni już odeszli od Romów, to gadzie”.



Edward Dębicki

Poczułem się dorosły, jak miałem 17-18 lat i wtedy już zacząłem grać na poważnie. Grałem poprawnie, ale nie tak, żebym był zadowolony, więc poszedłem do szkoły muzycznej. To mi dodało pewności siebie, nabyłem profesjonalnego warsztatu, dzięki temu rozwinąłem się jako muzyk. Wiedziałem, że jestem już w pełni dojrzały jako muzyk i człowiek.



Od lewej Edward Dębicki w wieku 18 lat wraz z kuzynami

Mój wujek – mąż Papuszy – stale mi mówił: „My jak poumieramy, to ty musisz to prowadzić dalej, tradycja musi trwać, bo my jesteśmy dobrymi muzykami i chcemy, żeby było tak dalej”.

Wojna – pierwsze traumatyczne doświadczenia (1939-1945)

Wojna to coś strasznego, niewyobrażalnego. Jak kiedyś ktoś zmarł z rodziny, to z bliska nie przyglądałem się, tylko z daleka, bo jakbym poszedł z bliska, to później całą noc by mi się śniło. Natomiast jak już front się zaczął, te bitwy wszystkie – jedni drugich zabijali – to wszystko się mieszało.

Na początku było mi niezwykle trudno pogodzić się ze śmiercią, a później się przyzwyczaiłem, bo widziałem zabitych z mojej rodziny, z innych taborów. Śmierć z czasem powszednieje, człowiek aby przeżyć musi się uodpornić. Jak później stykałem się z kolejnymi trupami, to po prostu przechodziłem obok, niekiedy z ojcem musieliśmy przeskakiwać przez ciała, tyle ich było.

Najgorsze było to, że z czasem człowiek staje się coraz bardziej nieczuły. Ci martwi ludzie stawali się jakby częścią krajobrazu, niczym kamienie czy pnienie drzew. Ta wojna we mnie zostawiła niezatarty ślad – odtąd już nigdy nie byłem taki radosny, beztroski, wesoły jak przed wojną.

Spotkanie z banderowcami – walka o przetrwanie

Pamiętam, jechaliśmy do takiej wioski Uchednyki, gdzie natknęliśmy się na oddział banderowski. Oni chcieli nas zabić. Kazali nam usiąść i siedzieć. Zdjęli z ramion karabiny i myśleliśmy, że w ogóle to już koniec z nami. Ale ponieważ te nasze matki wróżyły po Wołyniu, to po ukraińsku mówiły – my też tam trochę – to mówiliśmy po ukraińsku, że my jesteśmy ukraińscy Cyhany: „Proszę nas nie zabijać” – błagaliśmy.



Porrajmos. Zagłada Cyganów na Wołyniu podczas okupacji niemieckiej (1941-1944) Okres historyczny (1939-1945) II wojna światowa

Autor: Magdalena Semczyszyn 24.07.2021

W dobie tzw. antypolskiej akcji OUN i UPA Cyganie uznani za polskich (np. szczep Polska Roma posługujący się językiem polskim i należący do obrządku rzymskokatolickiego) podlegali eksterminacji z powodu zaliczania ich przez oprawców do polskiego obszaru kulturowego. Dlatego też sposobem na przeżycie dla wspólnot taborowych okazało się podawanie za ukraińskich Cyganów. Jak zauważył Grzegorz Motyka w takich przypadkach Romowie „mieli większe szanse przeżycia niż Polacy”. Tezę tę potwierdzają wspomnienia Edwarda Dębickiego, który przytacza dwie historie o podawaniu się przed banderowcami za ukraińskich Cyganów. Świadczy o tym również relacja „Dando” Jozskiewiczza-Krzyżanowskiego, który tak oto zapamiętał ukraińską obławę w rejonie wsi Kisielin:

„To było w nocy z soboty na niedzielę. I zaraz zaczyna się banderowska obława [...]. Ukraińcy dawaj wypędzać nas na błonie z tego lasu! I Polaków, starych i dzieci małe, wszystkich, co nie zdążyli uciec do Włodzimierza! Cyganów oddzielili o trzy kroki od nich. Obłożyli siekierami, widłami, motykami, karabinami [...] Przyjeżdża jeden ichny starszy, Polak, przechrzta na Ukraińca – Gołębicki i mówi: «O Cyganów mamy tutaj! Czego wy Cygany płaczecie?» – A my wołamy: «Jak tu nie płakać, jak śmierć przed oczami!» [...] Odeszli na bok, same Ukraińce starsze, naradzają się: za co tych Cyganów mamy wybijać? Oni się w żadną politykę nie bawią [...]. Wraca Gołębicki i mówi do nas: «Jakie wy Cygany? Jakiej nacji? Polskie czy ukraińskie?» – A ten mój brat [...] mówi, że cygańskiej nacji. A my polskie wszyscy, rzymskokatolickie. Więc on: «Was bić nie będziem». I puścili nas, co za cud... I patrzyć – tym Polakom pościnali głowy tępymi szablami”.

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/oun-upa/85147,Porrajmos-Zaglada-Cyganow-na-Wolyniu-podczas-okupacji-niemieckiej-1941-1944.html>

Znajomość ukraińskiego pewnie uratowała nas od śmierci. Ale nie jestem w stanie powiedzieć, czemu nas wtedy nie zabili – czy to los tak chciał, Opatrzność Boża nad nami czuwała, czy po prostu mieliśmy szczęście.

Jak zabrali nas do tej wioski, dali nam domy – po tych Polakach, których wcześniej pozabijali – i powiedzieli: „Dla nas będziecie grać, a wasze dzieci muszą iść do szkoły”. Wszyscy chodziliśmy – ogolili nas do tysa i tam była taka Ukrainka, wyglądała jak Romka i uczyła nas po ukraińsku.

Ratowanie żydowskiej dziewczyny

Tam gdzie wtedy mieszkaliśmy, były budynki gospodarskie – chlewy, stodoły. Pewnego dnia mama powiedziała do mojej siostry Tańki: „Idź i koniu siana daj”. Ona wzięła widły, rzuciła je w siano i przyleciała z krzykiem, że ktoś tam jest.

Jak przybiegła mama, poleciałem za nią przestraszony i zobaczyliśmy wystraszoną, zaszczutą, dziewczynę, która słała się na nogach. Łkała, prosząc: „Nie zabijajcie mnie”. Mama powiedziała: „My cię nie zabijemy, my cię weźmiemy, my cię uchronimy”.

Zabrali ją do domu, dali coś zjeść, przebrali w strój romski, żeby ją nie rozpoznano, że jest Żydówką. Mama powiedziała jej: „Ty włosy nie zaczesuj, bo będziesz zbyt ładna i albo cię hitlerowcy zabiorą, albo banderowcy”. Nauczyliśmy ją chociaż 4-5 słów po romsku, żeby przy Ukraińcach, banderowcach odpowiadała po romsku. Była z nami przez całą zimę.

Ucieczka i życie w lesie

Późną wiosną oddział banderowców został rozbity przez ruskich partyzantów Kołpakowa. Podczas ucieczki z partyzantami natknęliśmy się na spory oddział niemiecki na przejeździe kolejowym i zaczęła się walka. Nastąpił chaos, rozgardiasz, ludzie krzyczeli, biegali w panice. Uciekliśmy w trzy rodziny na jednym wozie. Z całego mojego taboru zostały 3-4 rodziny. Przebywaliśmy cały czas w lesie. To był niezwykle trudny czas: głód, choroby, mróz, życie w ciągłym strachu. Któregoś dnia mama była tak słaba, że nie miała nawet mleka w piersi dla braciszka. Jak szła, to płakała, bo nie miała co mu dać jeść.

Musieliśmy iść – nie było co jeść. Koło drzewa leżał martwy jelen. Ojciec mówił: „Weź, odetniemy kawałek, przygotujemy i będziemy jeść”. A mama: „Ty chcesz, żeby dzieci poumieraly, zatruly się?” I nie pozwoliła.

Byliśmy bardzo spragnieni. Doszliśmy do polany, a tam było malutkie jezioro, ale pełno robaków. Mama przelewała wodę przez szmatkę – coś leciało tam, a oczyszczoną przelewała do dzbanka. Woda nie była przezroczysta, tylko mętna. Mama nie pozwoliła jej pić, powiedziała, żeby zagotować. Zostaliśmy tam trzy dni, nic nie jedliśmy, ale dzięki tej wodzie przeżyliśmy.

Spotkanie z polskimi partyzantami

Przeszliśmy kilka kilometrów i traciliśmy już siły, nadzieję, wolę życia. Pamiętam, jak mama z ojcem usiedli i mówili: „A niech nas już zabiorą, zabiją, bo nie ma – i tak poumieramy”. Wtedy zobaczyliśmy czterech polskich partyzantów. Podeszli i zapytali: „Co wy za jedni jesteście?” Ojciec powiedział: „Jesteśmy polskimi Romami. Jesteśmy tutaj z dziećmi, bo uciekaliśmy przed Niemcami i banderowcami”.

Powiedzieli: „Chodźcie z nami”. Mama zapytała: „A nie macie jakiegoś jedzenia dla dzieci?” Jeden wyciągnął pół chleba i jakiejś słoniny, matka dała nam trochę pojeść – a oni nas potem zabrali do swojej kryjówki.

Byliśmy u nich kilka dni. Powiedzieli potem, że nie mogą nas dłużej przetrzymywać, że to zbyt niebezpieczne. Dali nam jeszcze jedzenie i powiedzieli: „Musicie się stąd zabierać”.

Ostrzeżenie niemieckiego oficera

Był też taki moment, gdy Niemiec, który grał na pianinie w niemieckiej restauracji, usiadł z naszymi muzykami i kazał wódkę zamówić. Powiedział: „Zagrajcie mi Czardasz Montiego”. Jak zagrali, z oczu płynęły mu łzy i mówi: „Wczoraj rzucili bomby na mój dom, bomby wybuchły na moją rodzinę, pozabijali moje dzieci i żonę. Wy idźcie i od rana uciekajcie, bo my mamy was zabrać do Getta, wywieźć do Oświęcimia albo tu od razu was zabić, tak jak Żydów, bo Żydzi i Cyganie to tak samo byli traktowani”.

Zmiana nazwiska i powrót do Polski (1945)

Uciekaliśmy, a mieliśmy nazwiska jak Krzyżanowski, Korzeniowski – to musieliśmy zakopać, bo jakby Ukraińcy zobaczyli, że to nie ukraińskie, a polskie, to by nas zabili. Jak wojna się skończyła, nie mogli później znaleźć tych nazwisk, gdzie zakopali.

Staliśmy za Lwowem z całym taborem Romów. Jeden powiedział do ojca: „Idź do jednej Polki, to ona ci sprzeda dokumenty”. Ojciec poszedł tam. Ona mówi: „Mojego syna, bo on był w stopniu jakiegoś porucznika, to oni go gdzieś zabrali i zabili, a dokumenty zostały”. Ojciec kupił te dokumenty od niej. I jak już jechaliśmy, to jako Dębiccy, a nie Krzyżanowscy.

Jak w Gorzowie już mieszkaliśmy, poszedłem z ojcem i powiedzieliśmy: „Proszę nam zmienić, bo nasze nazwisko to Krzyżanowscy”. A oni, komuniści, mówią: „Pan jest znany już jako Dębicki, jak zmienicie to nazwisko, to już nie będziecie znani”. I Dębiccy zostaliśmy po dziś dzień.

Historia Papuszy

Papusza była nie tylko moją ciotką, ale też poetką i wróżbitką. Jej matka była moją ciotką i wróżyła w małym miasteczku. Jeden z naszego rodu, bardzo przystojny mężczyzna, kawaler, zobaczył ją i podobała mu się. Przyszedł do niej i mówi: „Pani mnie powrózy?” Okazało się, że też był Romem.



Rodzina Bronisławy Wajs „Papuszy”, fotografia ze zbiorów Jerzego Ficowskiego. Za: <https://podroze.onet.pl/ciekawe/papusza-wykleta-dziewczyna-ktora-zdradzila-tajemnice-cyganow/v5g8lml>

Jak miała Papusza dwa-trzy latka, jacyś Romowie z dobrego rodu powie-
dzieli jej ojcu: „Kogo ty wzięłeś? Przecież to są z galicyjskich Romów, to są
niedobrzy Romowie”. I on po roku powiedział: „Już odchodzę”. Wyjechał za
granicę i już nie wrócił.

Jak Papusza była większa, chciała uczyć się w szkole. Matka mówiła: „Po co
się będziesz uczyć? Co chcesz być Polką?” Ale ona: „Ja chcę i koniec!” Po kry-
jomu brała kury i dawała je Żydówce, co ją uczyła. Kradła kury i dawała dla
Żydówki. I nauczyła ją czytać i pisać.

Jak miała 16 lat, wziął ją Rom, który miał 22 lata. Żyła z nim 2-3 miesi-
ce, ale on był lekkoduchem, zdradzał ją. Zamknęli go do więzienia na rok.
Jak wyszedł, powiedział: „Papusza, ty nie zasługujesz na mnie, ja jestem gor-
szy człowiek, odejdź od nas”. I ona wróciła do mamy. Wujek, co grał na basie
wziął ją za żonę.



*Pierwszy z lewej to
Edward Dębicki, a z pra-
wej jego brat Adam (jako
członkowie zespołu Ter-
no w latach 60.)*

Współpraca z Jerzym Ficowskim

Jeszcze przed wojną nasz tabor jeździł na Wołyniu. Zatrzymaliśmy się przy lasku koło majątku. Przyjechał kapitan z wojska na wozie z dwoma końmi i powiedział: „Kto wam tu pozwolił zatrzymać się?” Wtedy odpowiedzieliśmy: „My Panu zagramy”. Jak zagrali, powiedział: „Ile chcecie, to możecie być”.

Jak się wojna zaczęła, złapali go, połamali mu ręce. Uciekł do lasu, do naszego taboru. Później, jak wojna się skończyła, skontaktował się z Ficowskim i powiedział, że zna takich Romów, co umieją czytać, pisać i grać.

Ficowski przyjechał do nas i powiedział, że jest kuzynem kapitana. Miał beret, coś do pisania i każdego pytał, i zapisywał. Pamiętam, że przez plecy spoglądałem, co on zapisywał – zapisywał wszystko, co kto powiedział. Od tego czasu zaczął bywać u Papuszy.

Ficowski się z nami, z Romami tak zaprzyjaźnił, że Papusza kilka razy jeździła do niego. Ja też przyjeżdżałem do niego, on mnie karmił, podawał coś, mówił coś. Miał dziewczynkę małą. Mówił: „Weź opowiedz jej jakąś bajeczkę”. Na drugi dzień jego córeczka mówiła: „Chcę tę samą bajeczkę”, a ja już nie mogłem jej powiedzieć, bo stworzyłem coś i nie pamiętałem tej bajeczki.

Spadkobierca poetyckiej tradycji

Później, jak Papusza zmarła, Ficowski zaprosił mnie do siebie i powiedział: „Edziu, ty teraz musisz pisać, wierszy pisać to, co Papusza”. A ja: „Nie, ja nic nie umiem, nie mogę”. „To proszę przyjeżdżaj dwa razy w miesiącu”.

Raz przyjechałem i coś napisałem, a on: „To co napisałeś, to wystarczy i zacznij pisać”. Od tego czasu zacząłem i napisałem wiersz, wydrukowali w Szczecinie. Teraz mam 40 parę wierszy, książkę też.

Ficowski mówił: „Pisz, a wierszy nie pisz jak ktoś ci mówi to rymowanie, tylko tak jak ty czujesz – tu nie ma rymu, ale to wszystko jest dokładne i dobre”. I ja tak robię.



Taborowa Orkiestra Harpiarzy. Koncert lata 50. Na harfie grają wujek i kuzyni Edwarda. Dalej Edward z akordeonem, a po prawej stronie brat Adam grający na skrzypcach.



Koncert Zespołu Artystycznego przy Liceum Pedagogicznym w Gorzowie Wlkp. rok 1955. W pierwszym rzędzie, pośrodku, Edward Dębicki z akordeonem.



Rok 1954. Z lewej strony Edward Dębicki z kuzynem. Park Wiosny Ludów w Gorzowie Wlkp.

Świadek Holocaustu i współczesne refleksje

Są we mnie obrazy, które mnie ciągle prześladowają, od których nie mogę się uwolnić, chociaż upłynęło od nich ponad 80 lat. Są tak żywe, bogate w szczegóły, jakby wydarzyły się przed chwilą. Sceny jak banderowcy znęcają się nad Romkami, jak wieszali nas na drzewach, zabierali do getta – cała ta gehenna, którą przeżyliśmy. Mam nadzieję, że uda mi się to opisać w książce.

Od dawna piszę książkę poświęconą historii mojej rodziny. Wywodziła się ze wschodu, z terenów dawnego cesarstwa rosyjskiego. Jak opowiadali moi wujkowie, pewnego dnia ci Romowie, którzy mieli majątki, zostali ich pozbawieni. Oddali im tylko po jednym koniu i kazali: „Wyjeżdżajcie, bo wam też lby poukręcamy”.

Teraz przyznam się, że siedzę do godziny dwunastej, pierwszej, drugiej w nocy i piszę. Powiem szczerze, że obawiam się, bo mój wiek jest sędziwy i jak umrę, to nie dopiszę tego, co chciałem powiedzieć.

Przesłanie dla młodych Romów

Młodym Romom powiem tak: nie wstydźcie się swojego pochodzenia, bo my mamy taką kulturę, jakiej nikt nie ma. Nasza muzyka, nasze pieśni, nasze opowieści – to wszystko jest jak skarb. Widzę, że niektórzy młodzi chcą być jak Polacy, a nie jak Romowie, ale zapominają, że nasza krew, nasze tradycje



Edward Dębicki



Edward Dębicki uhonorowany przez ministra kultury Bogdana Zdrojewskiego Złotym Medalem Gloria Artis.

2012 rok.

to jest coś pięknego. Niech się uczą, niech idą do szkół, ale niech pamiętają, skąd pochodzą i jakie są ich korzenie.

Dzisiaj młodzi myślą, że być Romem to wstyd. A ja im mówię: nie! To zaszczyt! My przeszliśmy przez wszystkie wojny, przez wszystkie prześladowania i przetrwaliśmy. Niemcy chcieli nas wyniszczyć tak samo jak Żydów, banderowcy nas mordowali, komuniści nas prześladowali, a my ciągle jesteśmy. To znaczy, że jesteśmy silni.

Może tylko jednego żałuję – że nie nauczyłem się wcześniej pisać lepiej, żeby móc zapisać wszystko, co pamiętam. Bo tyle rzeczy w mojej głowie siedzi, a czas ucieka. Każdy dzień, który mija, to jakieś wspomnienie, które może zginąć wraz ze mną.

Żałuję, że tak mało zostało z nas, z tamtych czasów, że nie mogę porozmawiać z Papuszą, z wujkami, z tymi wszystkimi, którzy wiedzieli więcej ode mnie. Że ich mądrość poszła z nimi do grobu.

Moja romska krew płynęła przez wszystkie wojny i prześladowania, ale nigdy się nie zatrzymała – i póki bije moje serce, będę śpiewał, grał i opowiadał, żeby nasze dzieci wiedziały, kim są i skąd pochodzą.

Michał Kaczkowski

To jest jeden muzyczny
wszechświat,
który przekracza
granice



Rozmowa z wokalistką, antropolożką kultury i etnomuzykolożką o fascynacji czardaszem, twórczej współpracy z mistrzami z Budapesztu i przełamywaniu kulturowych stereotypów

Marek Isztok, Michał Kaczkowski: - Zacznijmy od początku. Wiem, że zanim muzyka romska stała się Twoją pasją, spędziłaś dzieciństwo w Zakopanem. Jakie były Twoje pierwsze muzyczne doświadczenia i jak trafiłaś w świat muzyki romskiej?

Agata Siemaszko: - Z pewnością nie było tak, że zaczęłam się od początku interesować romską kulturą czy muzyką. Ja „poszłam w czardasz”, to był mój kierunek. W „świecie czardasza” nie widzę specjalnie ostrego podziału między Romami a nie-Romami, to jest spójna rzeczywistość muzyczna, ponadnarodowa i zhierarchizowana, niemniej na szczycie drabiny społecznej w tej rzeczywistości stoją bez wątpienia romscy wirtuozi i to oni są jej królami.

U mnie zaczęło się to tak, że kiedy miałam siedem lat, przeprowadziłam się z mamą do Zakopanego. Tam chodziłam do szkoły muzycznej, ale też do chóru i różnych zespołów folklorystycznych. Kiedy miałam mniej więcej dwanaście lat, nagrywaliśmy z chórem kolędy i towarzyszyła nam w tym nagraniu kapela góralska. Pamiętam ten moment bardzo dobrze, bo wtedy po raz pierwszy usłyszałam na żywo muzykę czardaszową. Muzykanci rozgrzewali się przed nagraniem i zagrali jakąś słowacką melodię. Gdy usłyszałam czardasza, to prawie się rozplakałam. Wywołało to we mnie ogromnie emocje i natychmiast w to „wsiaknęłam”. Od tamtego czasu zaczęłam zbierać muzykę. Zapragnęłam się nauczyć grać na skrzypcach. Choć przez 9 lat grałam to poczułam, że jestem w stosunku do kolegów „po tyłach”. Często nawet uciekałam ze szkoły i wracałam do domu, żeby na tych skrzypcach ćwiczyć.

- A skąd ta fascynacja czardaszem? To przecież nie jest typowy repertuar dla Zakopanego?

- W tamtych czasach całe góralskie środowisko folklorystyczne miało ogromne zbiory muzyki z całego Łuku Karpat. Górale czują, że ich muzyka ma dużo więcej wspólnego z muzyką z tych terenów niż na przykład z muzyką polską z nizin i jest standardem, że jeśli jakiś muzykant chce się rozwijać czy grać coś ponad własny folklor, sięga w pierwszej kolejności po muzykę słowacką, węgierską, rumuńską czy bałkańską. A słuchając muzyki z tych krajów (nieważne, czy tradycyjnej, czy inspirowanej tradycją), nie sposób nie trafić na romskie kapele czy kapele w skład których wchodzi Romowie. Na Słowacji w okresie socjalizmu najważniejsze orkiestry reprezentacyjne, takie jak kapela SĽUK-u (odpowiednik polskiego Mazowsza) czy OĽUN (Ludowa Orkiestra Słowackiego Radia), zatrudniały niemal wyłącznie romskich muzy-

ków. Do górali te nagrania od dawna trafiały i do dziś góralscy muzykanci z tych źródeł czerpią. W zasadzie wydaje mi się, że również dla współczesnych młodych muzykantów z Podhala czy Beskidów, królami są Lali Sárkózi z Budapesztu czy Marian Mexicanu albo Ionica Minune z Rumunii, najwybitniejsi romscy wirtuozi.

- To znaczy, że nie ma takiej polsko-słowacko-węgiersko-rumuńskiej granicy w muzyce?

- Dla mnie to jest bardzo spójna, kulturowo-muzyczna rzeczywistość. Ta Rumunia już trochę stylistycznie się różni, ale muzyka rumuńska jest bardzo popularna, bo wymaga najwięcej wirtuozerii.

Co do stylistyki czardaszowej, jestem przekonana, że wymiana kulturowa sięga co najmniej czasów Monarchii Austro-Węgierskiej. Wspólne wpływy wołoskie są jasne, ale te późniejsze wpływy też są ewidentne. Udokumentowany



jest fakt, że z Podhala ludzie chodzili pieszo lub jeździli po towar na targi do Budapesztu i innych węgierskich miast. Przodkowie wielu górali byli żołnierzami armii austro-węgierskiej, a podczas służby wojskowej dochodziło również do wymiany muzyki (muzyka odgrywała zwłaszcza w węgierskiej armii istotną rolę, a muzykami w orkiestrach wojskowych byli zazwyczaj Romowie).

Zasięg występowania motywów czardaszowych pokrywa się mniej więcej z terenami dawnego Uherska, części Królestwa Węgier (węgierskiej części Austro-Węgier). Na północy sięga trochę dalej i kończy się gdzieś na wysokości Rabki. Na południu sięga aż po Nowy Sad, po Serbię, a po Transylwanię na wschodzie. Na zachodzie urywa się na granicy z Austrią, która miała własne muzyczne tradycje - dworskie i wojskowe. W obrębie dawnych Austro-Węgier nadal wielu ludziom ta muzyka jest tak bliska i samo jej słuchanie „rozrywa serce”. Poza granicami tych terenów, muzyka ta w zasadzie nie ma odbiorców.

- Mówisz o jednym świecie muzycznym, ale istnieją jednak różnice między różnymi grupami romskimi?

- Tak. Tych „muzyk” w „krainie czardasza” jest tak naprawdę dużo. Oczywiście różnią się bardzo od stylistyki w muzyce romskiej. Ja mam czasem poczucie, że ludzie na siłę doszukują się jakiegoś wspólnego mianownika dla całej muzyki romskiej – mówi się o temperamencie, o skalach, harmonizacji, ale tak naprawdę jest to ogromne bogactwo bardzo różnorodnych stylistycznie muzycznych rzeczywistości.

Północ Słowacji jest ewidentnie pod wpływem muzyki ludowej – melodie romskie pokrywają się z nieromskimi. Najprawdopodobniej wiejscy, romscy muzykanci byli tego folkloru, czy tych folklorów współtwórcami. Teresa Mirga w swej twórczości również sięga do swojej lokalnej tradycji, która w dużej mierze pokrywa się z repertuarem z północy Słowacji, ale czerpie na przykład z muzyki Olaskich czy Wołoskich Romów, czyli tej grupy, która zamieszkuje częściowo Węgry, Rumunię i Bałkany, ale jest mniej zasymilowana. Również skład kapeli Teresy nawiązuje do tej tradycji – pojawiają się łyżki czy dzban jako instrumenty perkusyjne. Cały teren dawnego Uherska czy Uher-ska, to są kapele cymbałowe. Typowy skład takiej kapeli to dwoje skrzypiec, altówka, kontrabas, cymbały, czasami klarnet lub tarogato, rzadziej akordeon. I wszędzie tam króluje czardasz. W różnych regionach odnaleźć można charakterystyczne dla danego regionu sposoby harmonizowania czy frazowania melodii; w centralnej Słowacji jest bardzo ciekawy region, w którym przenikają się wpływy muzyki pasterskiej wołoskiej i miejskiej węgierskiej - Podpolanie. Pisałam pracę dyplomową z etnomuzykologii na temat wpływu romskich skrzypków z tego regionu na prymistów (czyli pierwszych skrzypków) w całej Słowacji. Tam na przykład powstał charakterystyczny fłażoletowy sposób naśladowania dźwięku pasterskiej fujary na skrzypcach – wymyślił go albo romski skrzypek Rinaldo Olah albo jego kuzyn Jan Berky Dušan. Obecnie wszyscy ludowi skrzypkowie z regionu uczą się tej manieri.

W Rumunii składy kapel są podobne, ale często większe. Altówka już nie ma takiego znaczenia jako instrument sekcijny, pojawia się więcej instrumentów dętych, akordeon odgrywa dużo większą rolę, zwłaszcza bliżej granicy z Serbią. Rumunia, zwłaszcza ta zakarpacka, jest pod dużym wpływem muzyki tureckiej, bałkańskiej.

Jeśli chodzi o sam czardasz, etnomuzykolog węgierski Gergely Agócs napisał niedawno artykuł będący pokłosiem wieloletnich badań terenowych, że źródła wskazują, że motywy muzyczne na Zakaukaziu, na Zauralu i tak dalej, są wspólne z archaiczną muzyką węgierską. Ale czy czardasz/verbunk powstał jako odrębna forma, czy jako nowa warstwa folkloru swoiście w Transylwanii? Pytanie, kto tę formę stworzył, skoro wiadomo, że na terenach wielkich Węgier romscy muzycy zdominowali wiejską rzeczywistość muzyczną bardzo szybko? Ten aspekt jest często przez badaczy pomijany.

- Jak się odnajdywałaś, jako osoba z zewnątrz, w zamkniętym środowisku góralskim, a potem romskim?

- Mimo że mieszkałam na Podhalu kilkanaście lat, często czułam się w jakimś stopniu dyskryminowana. Mimo że zaczęłam mówić gwara, chodziłam do zespołów, ale nie mam pochodzenia góralskiego. Miałam oczywiście przyjaciół, którzy mnie lubili i lubią do dziś, często jednak słyszałam zdanie, że „nigdy nie będę góralką”. Z jednym kolegą góralem, który jest bardzo tolerancyjny, otwarty i świetnie wykształcony, rozmawiałam niedawno na ten temat. Ale mimo tej swojej otwartości, rozwiązanie problemu widział tylko w pomyśle, że można by na przykład zrobić egzaminy oraz pasowanie na górala i gdyby ktoś bardzo chciał, mógłby do takich testów podejść. Może to jest jakiś pomysł dla desperatów, niemniej ja się tam często czułam w interakcjach gorsza. Bolesne były dla mnie zwłaszcza sytuacje, kiedy na przykład wygraliśmy z kolegą konkurs Nowa Tradycja – najważniejszy w Polsce konkurs folkowy, ale w Zakopanem w zasadzie przeszło to bez echa, a potem graliśmy w Zakopanem koncert podczas Festiwalu Folkloru i dowiedziałam się, że górale za kulisami komentowali, że powinni na te koncerty brać „swoich”, a nie nas. Co prawda teraz młode pokolenie górali, dzieci moich kolegów, dorosło i zdarza mi się, że się do mnie odzywają i mówią, że przetarłam dla nich szlaki, albo że byłam inspiracją. To jest ogromnie miłe i budujące. Niemniej kiedy tam mieszkałam 20 lat temu, było mi trudno. Często powtarzam, że mam poczucie, że Romowie na Słowacji mnie przyjęli lepiej, z większą otwartością. To środowisko jest bardzo otwarte na muzyków, którzy ich muzykę czują i potrafią to docenić.

- Co Cię ujęło w środowisku romskim?

- To jest inna trochę rzeczywistość kulturowa niż w Polsce. Tam nie ma takiego ostrego odcięcia, są bardziej zasymilowani. Oczywiście mniej się te granice odczuwa w miastach, bardziej tam, gdzie są romskie osady, ale ludzie z którymi ja pracuję, są w zasadzie zupełnie zasymilowani.



Zauważyłam jednak, że skoro współpracuję z muzykami romskimi z górnej półki, też jestem bardzo ciepło przyjmowana przez pozostałych Romów. Myślę, że właśnie przez fakt współpracy z tymi najlepszymi muzykami. Kilka lat temu zrobiła na Słowacji furorę śpiewaczka Júlia Kozáková, która nie jest Romką, ale nagrała z romską kapelą płytę ze starymi czardaszami w języku romskim – same tak zwane phure gila. Niektórzy Romowie, ci więksi tradycjonaliści, krytykowali ją za manierę, nowatorskie podejście. Jednak ogólnie płyta została przyjęta bardzo dobrze, a ona sama do dziś cieszy się ogromnym, autentycznym szacunkiem. Romowie na Słowacji potrafią docenić za kunszt muzyczny.

- A podobieństwa między mentalnością górali i Romów?

- Widzę więcej podobieństw między góralami i Romami z południa Polski oraz Słowakami i Węgrami w ramach tych dawnych Austro-Węgier, gdzie była większa rotacja ludzi niż pomiędzy nami, ludźmi z południa Polski a Polakami, dajmy na to z Bydgoszczy. W mentalności, w różnych zwyczajach, w poziomie zachowania patriarchy w tradycyjnych rodzinach. A zwłaszcza muzycanci są wszędzie moim zdaniem tacy sami.

- To prawdziwy fenomen, że na poziomie muzycznym grupy te potrafią się porozumieć, ale poza muzyką bywają konflikty.

- Ludzie generalnie lubią podziały na grupy. Poczucie przynależności do grupy tworzy poczucie bezpieczeństwa. Ludzie się definiują poprzez opozycję swój – obcy. Jeśli ktoś był ciemniejszy, miał inne zwyczaje, język - budził strach. W tych tradycyjnych społecznościach, jeszcze 200, czy nawet 100 lat

temu, antagonizmy takie istniały nawet pomiędzy sąsiednimi wsiami. Obcy o zupełnie innych cechach zawsze budzi jeszcze silniejsze emocje. Mimo że 300 lat koegzystencji zaciera różnice, ale na poziomie stereotypów te antagonizmy obustronne, podziały, często istnieją do dziś. Nie wszędzie, nie u wszystkich, ale gdzieś tam cały czas pobrzmiewają mimo, że różnic w sposobie życia jest coraz mniej. Myślę też, że ta rzeczywistość muzyków to jest jeszcze coś innego, to jest państwo w państwie, czy raczej – państwo ponad państwami.

- Często się spotykamy ze stereotypem, że Romowie mają jakiś wrodzony talent do muzyki. Co o tym sądzisz?

- To jest według mnie duża mitologia. Ja nie widziałam, żeby ktoś ty-le pracował, co Romowie. Oczywiście, fakt wyrastania w rodzinie muzyków jest nie bez znaczenia – od dziecka obserwuje się ojca który gra, mamę, która śpiewa. Tym samym ćwiczy się słuch muzyczny. Ale wielu moich kolegów musiało ćwiczyć po dziewięć i więcej godzin dziennie. Miałam kolegę, który zaraz po szkole musiał iść ćwiczyć i grać bez przerwy określoną liczbę godzin, bo jak ojciec słyszał z drugiego domku, że on nie gra, to przychodził i po prostu go łał.

I rzeczywiście, wyrósł na wirtuoza, ale to nie był jakiś wrodzony talent, ale lata ćwiczeń. Mój były partner, z którym spędziłam dziesięć lat oraz jego bracia, jako dzieci nie mieli rowerów czy klocków Lego, nie wolno im było chodzić na treningi piłki nożnej. Oczywiście w takich rodzinach nie chodzi o żaden terror, rodzice w ten sposób starają się budować dzieciom przyszłość. Znam osoby, którym ten sposób wychowania zaszkodził i bardzo się odbił na ich psychice. Ale znam też takich, którzy dzięki wirtuozerii stali się światowej sławy muzykami, kończyli Berklee College of Music i inne prestiżowe uczelnie w USA czy Austrii.

W każdym razie stereotyp o wrodzonym talencie nie jest prawdziwy. Tak samo jak stereotyp, że romskie kobiety są brudaskami. W takim samym stopniu Polak i Rom będą mieć zaniedbany dom, jeśli rodzina jest powiedzmy z „marginesu”, jeśli jest w niej alkoholizm itp. Natomiast kobiety romskie które znam w Polsce i na Słowacji, zawsze mają bardzo czyste i zadbane kuchnie, często dużo większą wagę przywiązują do tego niż nie-Romki.

- Skąd się wzięło historycznie to, że Romowie są tak związani z muzyką w tej części Europy?

- Kiedy pisałam pracę na etnomuzykologii, dotarłam do artykułów na podstawie których można stwierdzić, że Romowie którzy przybyli na teren Węgier, wypełnili ważną lukę. Nie-Romom przypisano w ramach pańszczyzny ziemię i musieli odrabiać pańszczyznę. Romowie musieli w miejscach w których się osiedlali, odrobić tylko dwa dni (z tego co pamiętam) pańszczyzny. Posiadali instrumenty na których potrafili grać. A że ludzie chcieli się ba-

wić, więc dla nich grali. Natomiast jeśli chodzi o duże współzawodnictwo i wysoki poziom wykonawstwa na terenach tych dawnych Węgier, moim zdaniem przyczyniły się do tego dekrety Marii Teresy. Przymusowe osiedlanie Romów było jej pomysłem, bo chciała stworzyć warstwę nowych mieszkańców monarchii. Jeden z dekretów nakazywał związki romsko-nieromskie. Chciała, żeby dzieci romskie oddawać na wychowanie do rodzin nieromskich w celu ich zasymilowania. Niektóre te rozporządzenia wydają się zupełnie nieludzkie i dziś są mocno krytykowane. W ramach jednego z rozporządzeń, romscy muzycy dostali możliwość, żeby stać się pełnoprawnymi obywatelami państwa pod warunkiem, że się sprofesjonalizują i zostaną wcieleni do armii. Był jeszcze jeden warunek - że przestaną używać swego języka. Myślę, że wtedy pojawiło się to „ciśnienie na bycie wirtuozem” i „tresowanie” dzieci. Mówiąc kolokwialnie: gdybym miała szansę dzięki temu przestać być wyrzutkiem społeczeństwa i bezdomnym, to ja bym to brała. Zwłaszcza gdybym była kimś, kto nie ma poczucia przynależności państwowej czy narodowej, a przecież chciałabym posłać dzieci do szkoły, postawić piękny dom, dostać medal za służbę w wojsku czy stać się kimś sławnym.





Foto Dunvael_Photography

To nie było tak, że wszyscy od razu dostawali miejsce w orkiestrze czy na dworze, wygrywali najlepsi. Myślę, że tak powstała cała tradycja tego, że z ojca na syna się dziedziczyło instrument i imię, nazwisko – miało mu to zapewnić pracę, wyższy status. Paradoksalnie te, wydawać by się mogło, bezduszne dekrety, nie tylko dały im szansę na lepsze życie – oni je realnie wykorzystali. Węgierska Wikipedia jest pełna romskich muzyków – bohaterów narodowych, autorów znanych pieśni, operetek, wirtuozów, kompozytorów muzyki filmowej. Na zdjęciach mają klapy marynarek pełne orderów za zasługi dla państwa i narodu. Mimo to moim zdaniem do dziś nie są docenieni, a podziały nie znikły zupełnie. Jak mówiłam wcześniej, ludzie lubią podziały, a stereotypy często przenoszą się na pokolenia, nawet jeśli ludzie po „obu stronach barykady” mają więcej cech wspólnych niż różnic.

- Jak wygląda sytuacja współczesnych muzyków romskich?

- To zależy z której strony spojrzeć. Tradycja grania w kawiarniach, która rozkwitła w okresie międzywojennym, powoli zanika. To jest bardzo smutne, bo w Budapeszcie mieszkają nadal setki wirtuozów. Do niedawna, żeby móc grać w kawiarni, muzyk musiał mieć dyplom akademii muzycznej albo konserwatorium. Teraz już nie ma tego wymogu, jednak kawiarnie płacą po 15 euro za dniówkę. Naprawdę! W szkołach podobno nie chcą ich zatrudniać. Między nimi też z tego co widzę, są przepychanki i podejrzewam, że z tych samych przyczyn co w czasach cesarstwa. Jest zbyt wielu dobrych muzyków, a za mały rynek zbytu.

W Budapeszcie do niedawna działała szkoła. Rajkó, jedyna kształcąca profesjonalnych muzyków stricte romska szkoła dla wirtuozów. Teraz ją zamknęli. Działa jeszcze orkiestra Rajkó, ale szkoły już nie ma. Kolejne pokolenia już się w normalnym trybie edukacji nie kształcą, ale ewentualnie w domu uczą ich ojcowie. Potem muszą się albo kształcić klasycznie, albo zmienić profesję. Większość się przebranżawia na jazz i inne współczesne gatunki.

Z drugiej strony są pozytywne akcenty, bo jednak spora grupa Węgrów wciąż kocha magyar nótak, czyli tradycyjne pieśni węgierskie, a te śpiewa się zawsze z towarzyszeniem romskiej orkiestry. Istnieje Dankó Radio, radio grające tylko tę muzykę. Jego patron Pista Dankó był słynnym kompozytorem, autorem tekstów i skrzypkiem romskiego pochodzenia. To radio regularnie organizuje żywe nagrania występów kapel, koncerty, więc nie jest też tak, że już zupełnie nie mają się gdzie pokazać. Ale ta tradycja jest niszowa podobnie jak folklor. W międzywojniu i tuż po II wojnie, a nawet jeszcze w latach 70., to był w zasadzie mainstream.

- A co z Twoimi studiami? Czy wiedza akademicka wpłynęła na Twoje muzyczne wybory?

- W zasadzie to muzyka wpłynęła u mnie na wybór studiów i decyzje zawodowe. Jak już wspomniałam, na etnomuzykologii pisałam dyplom o romskich skrzypkach ze słowackiego Podpolania, a wcześniej pisałam licencjat z etnologii na temat wpływu muzyki z różnych regionów Karpat (w tym romskiej) na repertuar współczesnych kapel na Podhalu. Żeby móc śpiewać pieśni, nauczyłam się też języka słowackiego. Obecnie mam certyfikat C2 z tego języka i zarabiam głównie jako tłumacz i oczywiście również śpiewaniem.

- Mam wrażenie, że Twoja droga jest nietypowa. Spotkałeś się z jakimiś przeszkodami?

- Jeśli chodzi o muzykę, ta droga jest trudna, bo muzyka którą się zajmuję, jest niszowa, zwłaszcza w Polsce. Jednak charakterologicznie nie potrafiłabym „iść w mainstream”. Słucham tylko tego, co mi „rozrywa serce i duszę” i nie jestem w stanie śpiewać niczego innego.

Z jednej strony czasem strasznie boleję nad tym, że jako dziecko nie chodziłam regularnie na lekcje śpiewu, że się nie zdecydowałam pójść w tym kierunku. Z drugiej strony kiedy indziej żałuję, że nie wybrałam studiów dzięki którym znalazłabym bardziej sensowne zatrudnienie. Bo tak naprawdę, na lekcje śpiewu chodzę cały czas, cały czas staram się rozwijać, ale do wymogów rynku nagiąć się nie potrafię. Więc tak, to jest z pewnością trudna droga.

- A propos stereotypów - co jest najbardziej niedoceniane w tradycji muzycznej Romów?

- Moim zdaniem przede wszystkim to, że kraje takie jak Słowacja, Węgry czy Rumunia niechętnie się przyznają do roli kulturotwórczej Romów. Jeśli

chodzi o Polskę, o stereotypy, to wiedza na temat kultury Romów jest w zasadzie żadna. Większość ludzi w Polsce nie ma bladego pojęcia, że mamy te trzy, czy w porywach do czterech, nawet pięciu grup, które są często drastycznie różne.

Polakom muzyka romska kojarzy się z estradowymi kreacjami tancerek, z twórczością Don Wasyla – swoją drogą zauważyłam, że na przykład na występach Don Wasyla pojawiają się głównie nieromskie tancerki. Tak czy siak, trochę koncertowałam w okresie liceum z Teresą Mirgą i często jak gdzieś jechaliśmy, ludzie, którzy nie znają twórczości Teresy byli zawiedzeni, że nie ma tancerek. Teresa czasem brała dziewczynę do tańca albo mieli łączone koncerty z warsztatami tańców Romów Karpackich, które prowadził nasz kolega z Zakopanego Mateusz Etynkowski. Nie-Rom, ale znakomity tancerz tańców węgierskich.

- Opowiedz o nagraniu płyty z muzykami z Budapesztu. To chyba było dla Ciebie ważne doświadczenie?

- Myślę, że nawet najważniejsze. To było tak, że po ośmiu latach starań, dostałam stypendium artystyczne. Do tej pory miałam tylko naukowe, ale artystycznego, mimo licznych osiągnięć, nigdy. Większość programów w Polsce jest tak nastawiona, że i teatr, i kino, i muzykę się wrzuca „do jednego wora” - etniczną też. Więc w programach ministerialnych trzeba konkurować z twórcami kina, aktorami, reżyserami. Mamy w Polsce znakomitych twórców, kultura ludowa jest traktowana raczej po macoszemu – ale to temat na oddzielny wywiad. Ja na dodatek nie śpiewam po polsku, nie jestem przedstawicielką żadnej mniejszości, więc było trudno coś ugrać, ale finalnie, dwa lata temu dostałam stypendium Miasta Krakowa.

Napisałam projekt pod tytułem „pieśni Galicji”, pomyślałam sobie – skoro mi już w końcu dali, jadę do Budapesztu. Wpływy austrowęgierskie są tutaj ewidentne, ale mało doceniane. Postanowiłam zrobić projekt też o tym i przy okazji zrealizować jedno z moich największych marzeń – nagrać kilka moich ulubionych, węgierskich pieśni. Miałam tam znajomych, ale takich, których pytać nie śmiałam, bo to byli znakomici muzycy, których słuchałam od czasów liceum, więc od 20-25 lat. Najlepsi. Między innymi Sándor Ürmös, z którym się znałam prywatnie od kilkunastu lat, a poznaliśmy się na jakimś festiwalu folklorystycznym. Przez bodaj 15 lat zawsze jak miałam jakieś nagranie z Budapesztu i nie wiedziałam, kto to gra albo jaki jest tekst (a nie było jeszcze w internecie takiej bazy tych tekstów jak teraz), to pisałam do niego i on mi zawsze chętnie odpisywał, od razu był w stanie „z ucha” rozpoznać, kto to gra, a często cały skład.

- I udało się go namówić do współpracy?

- Plan był inny, bo właśnie jego nie miałam śmiałości pytać – to jest bez wątpienia „król” w tym post austro-węgierskim, muzykanckim systemie.



Sándor Ürmös.

Foto <https://www.jegy.hu/person/urmos-sandor-16284?lang=pl>

W pierwszej kolejności pomyślałam, że poproszę skrzypka, którego nazywają „Csicsó” Józsi, a naprawdę nazywa się József Németh. Bardzo lubiłam jego nagranie takiej piosenki wojskowej o tęsknocie za domem rodzinnym i matką. Po śmierci mamy, zawsze jak miałam problem to szłam do lasu. Maszerowałam nieraz 10-20 kilometrów i w kółko słuchałam tej melodii w jego wykonaniu. Już to byłaby dla mnie wielka rzecz, żeby nagrać „Domboldalón...” z kapelą Józsiego Csicsa. Napisałam do niego i on się wstępnie zgodził, ale potem skasował Facebook i przestał się odzywać.

A mnie zostały trzy miesiące na zrealizowanie stypendium. No i wtedy w końcu napisałam do tego Ürmösa, którego nie śmiałam o nic prosić, bo to po prostu najwyższa półka. Przez 20 lat najlepszy cymbalista w Budapeszcie - tak naprawdę, niekwestionowany król. Zaczął grać jako nastolatek z legendarnym Sándorem Járóką Juniorem, który

był uznawany za króla skrzypków. Járóka już był wtedy około pięćdziesiątki, zmarł wcześniej, więc grał z nim raptem dziesięć czy kilkanaście lat, ale w tym krótkim czasie stali się legendą. Postawili kapelę w której oprócz Járóki grał terc (czyli drugie skrzypce) Sándor Buffó Rigó, Gyuri Szücs albo Laci Molnár na basie, Csaba Lukács albo András Puporka na klarnecie i Suki János zwany „Boxolo” na altówce. No i Sándor Ürmös na cymbałach. Dziś to są nazwiska, które znają wszyscy od Nowego Sadu po Tatry. Mieli kapelę tysiąclecia. Najlepszą kapelę romską, jaka była w Budapeszcie, najlepszą kapelę grającą tę muzykę w historii.

- I Ürmös zgodził się z Tobą współpracować?

- Ja mu napisałam tylko „Sanyi, ratuj, poleć mi kogoś, bo mi przepadnie to stypendium”.

Napisałam, że potrzebuję nagrać tylko trzy piosenki, bo muszę nagrać 10 w ramach projektu, a resztę nagram z Kubą w Polsce. A on mówi: „Dobra, ja ci tę kapelę załatwię». I nadal trudno mi w to uwierzyć, ale w ciągu tygodnia miałam jedną z najlepszych kapel w Budapeszcie.

- Kogo jeszcze udało się zaprosić?

- Feremc, syn Sándora zagrał na kontrabasie, na altówce Zoltán Váradi (legenda tej samej klasy co „Boxolo”). I skrzypek Tamás Baláz - z młodego pokolenia drugi najlepszy po Lalim Sárközim skrzypek w Budapeszcie.

Więc powiedziałam Sándorowi, że chcę te trzy rzeczy nagrać, a on na to: „Nie, to nie ma sensu żebyś przyjeżdżała, nagramy całą płytę”.

- To był moment, kiedy byłaś z siebie dumna?

- Te nagrania to był moment w który do dziś trudno mi uwierzyć. Nagrywałam same pieśni, które były dla mnie z jakiegoś powodu ważne, towarzyszyły mi w różnych trudnych albo radosnych momentach życia i są dla mnie ogromnie ważne. Wystarczyłoby mi tak naprawdę, żeby z jakąkolwiek kapelą z Budapesztu to nagrać i byłabym szczęśliwa. A ja nagrałam je z najlepszymi.

Powiem szczerze, ja miałam różne osiągnięcia w Polsce na festiwalach, ale zawsze miałam takie poczucie, że ok, jurorom się podobało, bo jest inne niż to co prezentowali pozostali, ale nie znają się na tej muzyce. W Polsce prawie nikt się na niej nie zna. Ja tym muzykom oczywiście dałam ze stypendium pieniądze, ale nie na tyle dużo, żeby to był dla nich najważniejszy powód. Może inaczej – gdybym śpiewała byle jak albo nie dość dobrze, to za żadne pieniądze by tego ze mną nie nagrali.

Ja już miałam w życiu takie doświadczenia, kiedy się czułam z siebie w jakimś stopniu dumna. Sama współpraca z Barborką Botošová jest dla mnie wyróżnieniem – Barborka jest wnuczką słynnego wirtuoza skrzypiec Jana Berkyego Mrenicy. Gra na skrzypcach, które odziedziczyła po nim, pochodzi z mojego ulubionego regionu Słowacji, jest nie tylko znakomitą skrzypaczką, ale też kompozytorką, a w jej zespole grają najlepsi muzycy ze Słowacji. Współpracuję z nią nieprzerwanie od 11 lat i to ona zaprosiła mnie do tej współpracy, więc bez wątpienia to też było i jest dla mnie ogromne wyróżnienie i powód do dumy, niemniej te nagrania w Budapeszcie to była dla mnie meta, nie da się w tej kategorii zejść dalej.

Ja wciąż mam świadomość własnych niedostatków, jeśli chodzi o stronę wokalną, nigdy nie czuję się ze sobą dobrze tak do końca. Cały czas chodzę na lekcje śpiewu, ale nigdy to nie będzie to samo jak gdybym przeszła dwudziestoletni cykl regularnej edukacji jak ci wszyscy muzycy. Więc nadal ta „duma z siebie” ma taki margines na dalsze samodoskonalenie i pracę. Jednak z drugiej strony już wiem, że to co robię, czemu się poświęcam przez całe życie, ma jakiś sens. Po nagraniach Ferenc, syn Sándora, pojechał do mamy do Wiednia i puszczał to tam całej rodzinie. Pisali mi potem, że wszyscy słuchali i się im podobało, wszyscy się z tych nagrań cieszyli. Tamás mi pod wszystkimi nagraniami pisał komentarze, że jesteśmy najlepsi, Zoli mi napisał, że jestem wobec siebie zbyt krytyczna i że wyszło super. Bez wątpienia to jest dla mnie największe wyróżnienie i osiągnięcie.

- Gdzie nagrywaliście?

- Studia nie dało się załatwić, bo jak wspominałam, zostało mało czasu. Więc znów finalnie mi pomógł Sándor – nagrywaliśmy w studiu zespołu folklorystycznego armii węgierskiej w koszarach naprzeciwko stadionu László Pappa. Reżyserem dźwięku był Gábor Jendrics, dyrektor techniczny Hagományok háza (Domu Tradycji) - to jest jedna z najważniejszych instytu-

cji zajmujących się promocją i zachowywaniem folkloru na Węgrzech. I znów Sándor i Tamás grają w ich orkiestrze reprezentacyjnej, ponadto Sándor gra w zespole dyrektora tej instytucji. Wszystko mi załatwili oni, możecie sobie tylko wyobrazić, ile to dla mnie znaczy. Na samo nagranie przyszedł jeszcze drugi realizator, który Gaborowi pomagał, mnie wspierał i nosił mi wodę, bo widział, że się stresuję i mi wysycha w gardle – jak się okazało, był to jeden z najlepszych w Budapeszcie nieromskich altowiolistów Endre Papp, członek kapeli reprezentacyjnego zespołu tanecznego Węgier. Przyszedł, żeby mnie posłuchać, bo znał mnie z internetu.

Oczywiście, nie nauczyłam się materiału na całą płytę, w rezultacie nagraлиśmy 8 rzeczy. Byłam z siebie oczywiście nie do końca zadowolona emisyjnie, miałam drobne potknięcia w wymowie po węgiersku. No ale też miałam 2 tygodnie, żeby oprócz tych 3 piosenek które już umiałam, zrobić następnych 6, a znam tylko podstawy języka węgierskiego.

- A jakie były reakcje na nagranie?

- Poza tym, że muzycy się cieszyli, przeszło to w zasadzie totalnie bez echa. Puszczają te nagrania wielokrotnie tylko Mia Nógradi, redaktorka węgierskiej redakcji słowackiego Radia w Koszycach, która była nimi zachwycona. Polskie Radio, z którym jestem od kilkunastu lat związana w związku z Grand Prix na Nowej Tradycji, nie było chyba nagraniami zainteresowane. Posłałam im je, ale nie wiem, czy je puszczała, bo nie odezwali się. Wywiad ze mną na ten temat zrobiła koleżanka z Radia Kraków, Hania Wójciak. Chciałam zrobić koncert w Warszawie w Radiu ale odpowiedzieli, że w porządku, ale muszę pieniądze na to załatwić sama, bo oni na nic nie mają.

Wysłałam do ambasady węgierskiej projekt z Tomim Bálassem w roli partnera z Węgier, ale nie dali mi niestety pieniędzy. Czyli koniec końców, została mi satysfakcja i nagrania, nie mam na razie siły walczyć dalej.

- W Budapeszcie często bywa się też świadkiem specyficznego gatunku muzycznego - Halgato. Czym on się charakteryzuje?

- To jest forma muzyki, pieśni do słuchania. Nazwa pochodzi od węgierskiego „hallgatni” - słuchać... To są takie smutne pieśni - jedna wielka depresja. Pieśni bez nadziei w większości wypadków. Generalnie węgierska muzyka, węgierskie pieśni, to jest królestwo melancholii, ale o ile w czardaszu, nawet jeśli jest smutny, to na końcu czasem pojawia się nadzieja, to w Halgato już zdecydowanie nie. „Teraz nic mi już nie zostało, tylko czarna ziemia która mnie przykryje”.

Ale Węgrzy uwielbiają Halgato, zwłaszcza Romowie. Kiedy byłam w maju w Budapeszcie, poszliśmy wieczorem do znajomego skrzypka, gdzie trzy gozdziny śpiewali te Halgata, jedno po drugim. Ja tej muzyki strasznie nie lubiłam, póki nie zaczęłam tłumaczyć sobie tekstów. Teksty są zazwyczaj piękne, poetyckie, jednak strasznie smutne. Na dłuższą metę to nie dla mnie.

- To przełamuje stereotyp, że romska muzyka jest zawsze wesola.

- To jest totalna bzdura! Nawet te czardasze ze Słowacji jak się je tłumaczy, to tam jest wesola melodia, ale tekst już nie. Na przykład: „Mama mi umarła i kupiłem sobie czarną koszulę, deszcz pada, zmoknie mi, kto mnie wysuszy, skoro mama mi umarła”? Masa jest takich tekstów. To są często pieśni ludzi znajdujących się w trudnej sytuacji albo ludzi z marginesu, dyskryminowanych.

- A planujesz jakieś nowe projekty?

- Zobaczymy. Po tym Budapeszcie chwilę się zastanawiałam, co ja jeszcze mogę zrobić, co mam jeszcze do zrobienia w tym życiu, skoro wszystko już zrobiłam. Potem miałam taki rekonesans, że będę teraz chodzić po prostu regularnie na lekcje śpiewu i na węgierski, żeby się tego nauczyć, żeby tego używać poprawnie i żeby się rozwijać stopniowo.

Cały czas współpracuję z Barborką, próbuję tutaj w Krakowie zebrać zespół, żeby chociaż czasem coś zarobić, ale zobaczymy, czy się uda. Jednak żadnych wielkich projektów na razie nie planuję.

- Oprócz muzyki zajmujesz się też malarstwem i ilustrowaniem książek. Jak to się zaczęło?

- Mój przyszywany dziadek od dziecka ze mną rysował. Ja w ogóle na początku myślałam, że pójdę w tym kierunku. Malowanie to coś, co w przeciwieństwie do muzyki nie angażuje moich emocji, tylko raczej mnie wycisza. Taka odskocznia.



Notabene, moje pierwsze ilustratorskie zlecenie było do książki z romskimi bajkami autorstwa pani Aniny Botošovej. Dwa lata temu koleżanka mnie namówiła, żeby spróbować do Muzeum Śląskiego posłać zdjęcia moich prac. Robili wystawę malarstwa nieprofesjonalnego kobiet. Okazało się, że prace się spodobały i muzeum kupiło ode mnie dwadzieścia obrazów. Czyli najwidoczniej te moje obrazki nie są najgorsze.





- Co byś powiedziała sobie, ale młodszej Agacie, dopiero rozpoczynającej swoją przygodę z muzyką?

- Gdybym miała coś sobie radzić przed laty, to żeby się kształcić więcej, zwłaszcza w kierunku muzyki, nawet gdybym nie miała tego robić profesjonalnie. Posłuchałam rady kolegi, który był dla mnie autorytetem, że mam zrobić normalne studia i mieć stabilną pracę, a muzykę traktować jako dodatek. Tak zrobiłam, ale jak się okazało, studia też wybrałam trochę bez sensu. Tu z kolei poszłam za radą mamy i wybrałam studia, które były dla mnie interesujące, ale nie myślałam, co można po nich robić, a okazało się, że niewiele.

Z drugiej strony tak myślę, że cały czas w zasadzie robię dużo, zajmuję się tym, co mnie bawi i też mi się udało mimo wszystko sporo osiągnąć. Myślę, że nie ma sensu się zastanawiać, jakby to było, gdybym zrobiła coś inaczej.

- Co nadaje sens Twojej artystycznej drodze?

- Myślę, że mam dużą potrzebę rozwoju, kreacji i robienia swoich rzeczy. Jeśli udaje mi się w życiu zachować taką równowagę, że mam czas dla dzieci i pracę na tyle opłacalną, żeby przeżyć, ale też trochę przestrzeni do robienia tych artystycznych rzeczy i uczenia się nowych, to jest ok. Kiedy był COVID, mimo że pracowałam online, ale cały czas z domu, cały czas będąc z dziećmi, wychodząc tylko do lasu, nie mając możliwości jakiegos rozwoju czy choćby pracy z ludźmi, wpadałam w stany depresyjne i długo potem nie mogłam się z tego podźwignąć. Uratowało mnie to, że wróciłam na studia i że zaczęłam dużo malować.

Myślę, że ten projekt budapeszteński był dla mnie tak ważny też dlatego, bo to było coś, co zrobiłam sama od początku do końca, co było wyzwaniem. W takim sensie, że sama napisałam projekt, sama musiałam rozpiścić finanse, wybrałam repertuar, pracowałam nad tekstem, ja musiałam sobie ogarnąć konsultacje lingwistyczne. Do tej pory brałam udział w projektach organizowanych przez kogoś, realizowałam czyjeś wizje, dostosowywałam się do czyichś aranżacji. Jeden robiłam na zlecenie festiwalu Skrzyżowanie Kultur w Warszawie, ale nie był to tak bardzo „mój” projekt i też tam były odgórne wytyczne. Ten Budapeszt, skoro za tym idę od ponad 20 lat, mam takie poczucie, że chociaż to przeszło bez echa, to jednak dla mnie to było coś naprawdę wartościowego, co po sobie zostawię. Wierzę, że te kontakty się nie urwą i że jeszcze będzie okazja, żeby razem pograć. Wykopałam tunel do Budapesztu. Na moim pierwszym komputerze w 2005 roku, kiedy powstał YouTube, pierwsza rzecz jaką zasubskrybowałam to był kanał Gezy Legockiego z którym wtedy grał Sándor. Fantazjowałam wtedy, że kiedyś będę tak grać na skrzypcach. Tego mi się oczywiście nie udało osiągnąć, ale ta rzeczywistość wydawała się wtedy, z poziomu akademika w Cieszynie, odległa jak inne galaktyki, nieosiągalna. Gdyby mi ktoś wtedy powiedział, że tych ludzi poznam, że się do tego świata chociaż trochę zbliżę, to bym nigdy nie uwierzyła. A stałam się jego częścią. To brzmi jak coś, co nadaje życiu sens.

- Dziękuję za tę niezwykłą opowieść o muzyce przekraczającej granice i o poszukiwaniu własnej drogi w świecie, który ciągle jeszcze dzieli stereotypy i uprzedzenia.

Agata Siemaszko: - Dziękuję. Tak, rzeczywistość w której ja funkcjonuję to jeden muzyczny wszechświat ponad granicami państw. Trzeba tylko otworzyć uszy, żeby go usłyszeć.

Agata Siemaszko to wokalistka i etnomuzykolożka, absolwentka etnologii na Uniwersytecie Śląskim oraz studiów podyplomowych z etnomuzykologii na UW. Specjalizuje się w muzyce karpackiej, ze szczególnym uwzględnieniem czardasza i jego kulturowych kontekstów. Współpracowała z wieloma wybitnymi muzykami, w tym z Teresą Mirgą, Barborą Botošovą, zespołem Mostar Sevdah Reunion z Bośni oraz legendarnymi wirtuozami z Budapesztu. Jest laureatką Grand Prix Festiwalu Folkowego Polskiego Radia „Nowa Tradycja” (2011).

Marek Isztok

Romowie w Europie

rozmowa z Isabellą Larson

Wywiad, który oddajemy w Państwa ręce, został przeprowadzony z Isabellą Larson – studentką University of North Carolina at Chapel Hill, której rodzinne korzenie i osobiste doświadczenia stały się inspiracją do podjęcia tematyki historii i sprawiedliwości społecznej Romów w Europie. Ella, której babcia od strony matki była Romką ze Słowacji, podjęła się realizacji ambitnego projektu badawczego, którego celem jest nie tylko dokumentowanie kultury i sytuacji Romów w różnych krajach, ale także szerzenie świadomości na temat wyzwań, z jakimi mierzą się członkowie tej społeczności.

Podczas rozmowy Ella opowiada o motywacjach do podjęcia badań, wpływie rodzinnych historii na swoje zainteresowania oraz metodach, jakimi gromadziła materiały – w tym o podróżach do 22 krajów Europy i współpracy z organizacjami romskimi. Wywiad jest także okazją do przyjrzenia się najczęstszym stereotypom i wyzwaniom, które Ella zamierza przełamywać poprzez swoją interaktywną stronę internetową i inne inicjatywy edukacyjne.

Marek Isztok: - Co zainspirowało Cię do skupienia swojego projektu badawczego na historii Romów i sprawiedliwości społecznej?

Isabella Larson jest studentką University of North Carolina at Chapel Hill, gdzie studiuje nauki o zdrowiu środowiskowym, a także realizuje kursy z zakresu języka arabskiego, religioznawstwa oraz stosunków międzynarodowych. W wolnych chwilach lubi czytać, przerabiać ubrania (upcycling), ćwiczyć i gotować. W przyszłości chce pracować w obszarze zdrowia publicznego, a w wolnym czasie poświęcać się działaniom na rzecz sprawiedliwości społecznej i praw mniejszości.



Isabella Larson: - Żyjąc w Stanach Zjednoczonych, z własnego doświadczenia wiem, że większość ludzi nie zdaje sobie sprawy, że Romowie są grupą etniczną. Znają słowo „Cyganie”, ale kojarzą je z romantycznym, bohemicznym, wolnym stylem życia, a nie z grupą etniczną. Termin „Romowie” również nie jest dobrze znany – większość osób zakłada, że oznacza „Rumunów” lub osoby pochodzące z Rzymu. Wiedząc, że Romowie w Europie borykają się z wieloma problemami społecznymi, różnica w świadomości i postrzeganiu między Europą a USA jest ogromna. Brak edukacji na temat historii Romów i sprawiedliwości społecznej w USA jest zaskakujący i przez lata motywował mnie, by dotrzeć do jak największej liczby osób i pomóc im zrozumieć, że Romowie są grupą etniczną o długiej historii i różnorodnej kulturze. To badanie ma przede wszystkim pomóc mi stworzyć interaktywną stronę internetową, którą będę mogła szerzej rozpowszechnić, by w angażujący sposób edukować ludzi na temat historii, kultury i sprawiedliwości społecznej Romów.

- W jaki sposób historia Twojej rodziny, zwłaszcza opowieści babci, wpłynęły na Twoje zainteresowanie kulturą i problemami Romów?

- Moja babcia była barwną postacią pod każdym względem. Była pasjonatką sztuki – profesjonalną akwarelistką, poetką, śpiewaczką kościelną i pełną życia gawędziarką, która pięknie i zajmująco opowiadała. Słuchało się jej z wypiekami na twarzy. Jako jedyna żyjąca babcia, którą miałam w dzieciństwie, była filarem mojej rodziny. Jej opowieści i zainteresowania szeroko pojętą kulturą miały na mnie ogromny wpływ. Przez większość życia borykała się z ubóstwem, ale mimo trudności zawsze starała się pomagać innym i bronić ich praw. Choć już odeszła, wierzę, że chciałaby, bym nadal opowiadała światu o historii i kulturze Romów. Wiem, że chciałaby, by moje badania i działalność dotarły do jak największej liczby osób, bym mogła utrzymać ducha jej opowieści i wielkiego współczucia.

- Jakie luki lub błędne przekonania dotyczące społeczności romskiej chcesz przezwyciężyć dzięki swojej pracy?

- Dwa najczęściej spotykane stereotypy dotyczące Romów to przekonanie, że są złodziejami oraz przesadnie zromantyzowany, wręcz sfetyszyzowany obraz kultury romskiej. Dzięki swojej pracy, chcę pomóc ludziom pozbyć się tych uprzedzeń, by mogli dowiedzieć się czegoś nowego i spojrzeć na temat z nowej perspektywy.

- Czy możesz opisać swój projekt interaktywnej strony internetowej? Jakie funkcje lub treści najbardziej Cię ekscytują?

- Interaktywna strona internetowa którą tworzę, będzie przedstawiać różne podgrupy w ramach społeczności romskiej, a także różnorodne społeczne i prawne wyzwania, z jakimi mierzą się Romowie w Europie. Przykładowo, będzie prezentować rumuńskich Kalderaszów czy hiszpańskich Gitanos, a także omawiać bariery w dostępie do szkolnictwa wyższego dla romskiej młodzieży w Rumunii. Najbardziej ekscytuje mnie funkcja mapy, która pozwoli użytkownikom kliknąć w różne punkty Europy i zobaczyć fragment kultury romskiej z danego regionu.

- Jakimi metodami dokumentujesz lokalizację, kulturę i walkę o sprawiedliwość społeczną Romów w Europie?

- Chociaż mam pewną wiedzę na temat kultury romskiej w wybranych miejscach, aby uzyskać szerszy obraz, podróżowałam do 22 krajów europejskich, rozmawiając z różnymi osobami pochodzenia romskiego, prowadzącymi romskie firmy oraz z członkami organizacji pozarządowych zajmującymi się kulturą, integracją i sprawiedliwością społeczną Romów. Jako główną metodę badawczą stosuję wywiady etnograficzne – rodzaj rozmowy, która skupia się na indywidualnych doświadczeniach i zachęca do dzielenia się własną historią.

- Jakie wyzwania przewidujesz podczas zbierania rzetelnych i wrażliwych informacji, zwłaszcza dotyczących trudnych tematów, takich jak Holokaust Romów?

- Myślę, że zbieranie rzetelnych i wrażliwych informacji na trudne tematy, takie jak Holokaust Romów czy codzienna dyskryminacja, będzie sporym wyzwaniem. Często ludziom ciężko jest rozmawiać o trudnych doświadczeniach, zwłaszcza z osobami z zewnątrz. Uważam, że wywiady etnograficzne są najlepszym sposobem na zebranie tych informacji, ponieważ skupiają się na indywidualnych doświadczeniach, a jednocześnie stawiają na pierwszym miejscu komfort rozmówcy i pozwalają mu otwarcie się dzielić swoją historią.

- Dlaczego Twoim zdaniem Holokaust Romów jest często pomijany w głównym nurcie historii i jak planujesz go uwypuklić w swoich badaniach?

- Uważam, że Holokaust Romów jest często pomijany, ponieważ Romowie nadal borykają się z wieloma problemami społecznymi i mają mniej zasobów, by edukować innych o skutkach Holokaustu dla społeczności romskiej w Europie. Z tego co wiem, historia Romów nie jest nauczana w wielu szkołach w Europie, co również przyczynia się do braku wiedzy na ten temat. Na stronie którą tworzę, Holokaust Romów będzie miał osobny dział poświęcony edukacji o tym, co się wydarzyło i jakie miało to skutki dla Romów.

- W jaki sposób Twój projekt może przyczynić się do sprawiedliwości społecznej lub zwiększenia świadomości na temat Romów zarówno w Europie, jak i w USA?

- W przyszłości chciałabym nadal współpracować z organizacjami i osobami, z którymi przeprowadziłam wywiady podczas badań, by dalej budować dobre relacje między Romami w USA i Europie. W Stanach Zjednoczonych planuję jak najszerszej rozpowszechniać wyniki moich badań, by zwiększać świadomość wśród studentów i młodych ludzi, którzy często są katalizatorami zmian.

- Czego chcesz się dowiedzieć od organizacji takich jak Stowarzyszenie Romów w Polsce?

- Organizacje takie jak Stowarzyszenie Romów w Polsce są kluczowe dla moich badań. Dzięki wywiadam z organizacjami zajmującymi się upamiętnianiem i dokumentowaniem ważnych wydarzeń dla Romów, jak działania Stowarzyszenia dotyczące Holokaustu Romów, mam nadzieję lepiej zrozumieć systemowe problemy sprawiedliwości społecznej, wykluczenia, ignorowania praw obywatelskich i rasizmu, z jakimi mierzą się dziś Romowie.

- Jak ważna jest współpraca ze społecznościami i organizacjami romskimi dla Twoich badań?

- Informacje które zbieram, pochodzą przede wszystkim bezpośrednio od Romów – czy to od osób pracujących w organizacjach pozarządowych, czy od mieszkańców romskich wiosek, którzy zgodzili się ze mną porozmawiać. Biorąc pod uwagę, że na świecie krąży wiele nieprawdziwych informacji na temat Romów, bezpośrednia współpraca ze społecznościami i organiza-

cjami romskimi jest kluczowa, by moje badania jak najlepiej odzwierciedlały doświadczenia i opinie Romów.

- Czy planujesz dzielić się wynikami swoich badań poza stroną internetową, np. poprzez wykłady, artykuły lub inicjatywy edukacyjne?

- W liceum prowadziłam forum na temat kultury romskiej, skupiające się na edukacji uczniów w zakresie różnych aspektów tej kultury, takich jak muzyka, strój, język i kuchnia. Chciałabym zorganizować podobną inicjatywę na mojej uczelni, która podkreśliłaby wyniki moich badań i zaangażowała ludzi w kulturę oraz rezultaty mojej pracy.

- Poza badaniami, jakie masz hobby i w jaki sposób się relaksujesz?

- Poza badaniami kocham naturę i zrównoważony rozwój – większość moich hobby jest z tym związana. Dużo wędruję, lubię gotować z lokalnych składników, szyję ubrania z odzyskanych tkanin i staram się prowadzić styl życia bez odpadów!

- Jak radzisz sobie z równowagą między pracą akademicką a życiem osobistym jako studentka?

- Jako studentka zdrowia publicznego z dodatkowym przedmiotem z języka arabskiego i zajęciami z religii oraz humanistyki, trudno jest mi znaleźć równowagę między życiem osobistym a nauką. Najlepiej radzę sobie z tym, gdy wszystkie obowiązki szkolne wykonuję w jednym miejscu na kampusie (np. w bibliotece), a dom zostawiam dla życia osobistego – hobby, jedzenia i relaksu. Dzięki temu łatwiej mi zarządzać pracą akademicką i mieć czas dla siebie.

- Kto jest Twoim wzorem lub mentorem, który wpłynął na Twoją ścieżkę?

- Dr David Cantrell, wspała profesorka humanistyki, którego miałam okazję poznać. Nauczył mnie, że każdy temat jest intersekcyjny. To bardzo ważna lekcja, ponieważ zrozumiałam, że mogę łączyć nauki ścisłe z humanistyką. Przykładowo, każdy problem zdrowia publicznego jest też związany ze sprawiedliwością społeczną. Nauczyłam się, że nie muszę rezygnować z żadnego ze swoich zainteresowań – mogą one współistnieć. Dr Cantrell miał ogromny wpływ na moje życie i zawsze będę mu wdzięczna za to, że był moim profesorem i mentorem.

- Gdzie widzisz siebie za dziesięć lat? Czy planujesz nadal pracować ze społecznościami romskimi jako badaczka lub w innej roli?

- Za dziesięć lat chciałabym mieszkać w Nowej Zelandii i pracować jako naukowiec zajmujący się środowiskiem i zdrowiem publicznym. Moje życie jest głęboko związane z kulturą i społecznością romską, więc choć moja kariera po studiach może nie koncentrować się na prawach i historii Romów, nadal będę edukować ludzi, szerzyć świadomość kulturową i utrzymywać kontakt z innymi Romami i ich społecznościami, kiedy tylko będzie to możliwe.

Miłosz Grzegorz Gerlich

Ślężacy to też Romowie



Arkadiusz Gola od blisko 35 lat fotografuje Romów na Górnym Śląsku. W 2023 roku, nakładem Instytucji Kultury Ars Cameralis Silesiae Superioris, ukazał się jego album „Inny [nie] obcy” ze zdjęciami przedstawiającymi życie codzienne Romów z Rudy Śląskiej, Bytomia, Chorzowa, Zabrze, Siemianowic Śląskich i Katowic. To projekt, który nadal trwa...

Miłosz Grzegorz Gerlich: - Każda historia ma swój początek. Historia Pana kontaktów z Romami zaczęła się dość nietypowo, od spotkania z Romami rumuńskimi, a nie z polskimi.

Arkadiusz Gola: - Tak, to było w 1991 roku. W tym czasie zacząłem pracę jako fotoreporter w gazecie „Głos Zabrze i Rudy Śląskiej”. Chodząc po Rudzie Śląskiej w poszukiwaniu tematów, zobaczyłem sporą grupę ludzi, która nie mówiła po polsku i zajmowała się żebractwem. Zacząłem ich fotografować, ale byłem też ciekawy, kim są, skąd się tutaj wzięli i czym jeszcze się zajmują. Oczywiście wiedziałem, że są Romami, ale mimo wszystko nie dawało mi to spokoju, bo wcześniej ich nie widziałem, a przecież od urodzenia mieszkam w tym mieście. W ten sposób trafiłem na obrzeża Rudy Śląskiej, gdzie oni późnym popołudniem zjeżdżali się do skleconych naprędce domków – z dykty, desek, starych drzwi.

- Jak Pan trafił do ich obozowiska? Przecież wcześniej fotografował Pan ich na ulicy.

- To było ponad 30 lat temu, więc nie jestem pewny, ale wydaje mi się, że jeżdżąc po Rudzie Śląskiej, po różnych miejscach nieoczywistych, odosobnionych, dziwnych, naraz zobaczyłem, jak idą dużą grupą z tobołami – więc poszedłem za nimi. No i trafiłem tam, gdzie trafiłem. I zacząłem robić im zdjęcia.

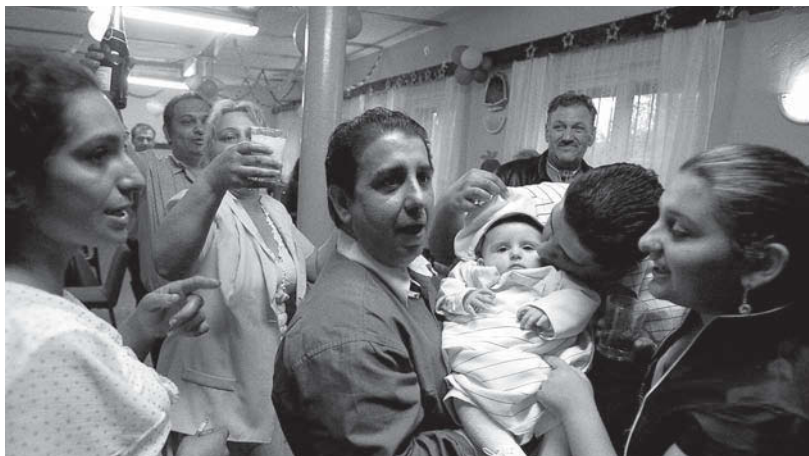
- Z mojego punktu widzenia, to jest coś niesamowitego: przychodzi obcy facet do ludzi, którzy są imigrantami, zebrzą na ulicach i zbudowali nielegalne obozowisko. Na dodatek przybyli z Rumunii, która przez kilkadziesiąt lat była terroryzowana przez tajne służby dyktatury Nicolae Ceausescu. Jak udało się Panu nawiązać z nimi nic porozumienia? Przecież powinni obawiać się człowieka z aparatem.

- Oni się mnie nie bali, bo ja tam byłem sam, a ich cała masa.

- A Pan się nie bał?

- Miałem wtedy 19 lat. Człowiek w tym wieku myśli trochę inaczej o swoim bezpieczeństwie, albo raczej nie myśli. Nie zastanawia się, co może się stać. Poszedłem więc zupełnie sam na totalne odludzie, na tyły wysypiska śmieci, ze służbowym średnioformatowym aparatem Rolleiflex SS-66, który był sporo wart. Mimo to nie zastanawiałem się, co może mi się stać. Oni mnie zainteresowali i po prostu chciałem zobaczyć, gdzie mieszkają i jak żyją.

Na migi pokazałem im, że chodzi o zdjęcia i o nic więcej. Zaczęli między sobą rozmawiać i gestami dali mi znać, że się zgadzają. Zrobiłem parę fotografii, ale zauważyłem, że są nieufni, więc odszedłem. Pojechałem do redakcji, gdzie w ciemni wywołałem te zdjęcia. Potem wróciłem do nich i dałem im odbitki. Bardzo się z nich ucieszyli, ale też uspokoili. Bo moja wizyta nie spowodowała, że ktoś przyszedł ich szykanować albo chciał ich wyrzucić. Najprawdopodobniej uznali, że jestem niegroźny.





- Z kolei polskich Romów poznał Pan dzięki Izoldzie Kwiek.

- Tak, to prawda. Jako fotoreporter „Głosu Zabrza i Rudy Śląskiej” przyszedłem na jej wieczór poetycki. Były tam też dzieci Izoldy, które biegały po sali. Zrobiłem im parę zdjęć, Izoldzie oczywiście też, bo wysłał mnie tam redaktor naczelny, który chciał mieć w gazecie fotografie z tego wydarzenia. Kiedy zakończyła się część oficjalna, Izolda do mnie podeszła i zapytała, czy może dostać te fotografie. Oczywiście zgodziłem się. Podała mi swój adres i zjawiłem się u niej z odbitkami po tygodniu czy dwóch. Zaprosiła mnie na herbatę, a ja skorzystałem z tego zaproszenia i tak się bliżej poznaliśmy. Okazało się, że jest córką znanej postaci w świecie Romów – jej ojciec był kimś bardzo ważnym w starszyźnie w Rudzie Śląskiej. Już z tego powodu Izolda była pod pewnymi względami osobą poważaną w swojej społeczności. Ale, co równie istotne, potrafiła czytać i pisać, co w środowisku romskim nie było wtedy oczywiste. Ludzie przychodzili do niej z prośbą o pomoc, gdy musieli napisać jakieś pisma do urzędu, np. w sprawie meldunku.

- Kiedy w 2003 roku, przy okazji zbierania materiałów do pracy licencjackiej, pierwszy raz zobaczyłem romskie mieszkania, a było to w Zabrzu przy ulicy Buchenwaldczyków, wkroczyłem do innego świata. Tuż za ścianą kamienicy, która wyglądała jak jedna z wielu, znajdowała się jakby równoległa rzeczywistość. Całkowicie inna od tej, którą znałem. Pamięta Pan swoje pierwsze wrażenia z wizyty u Izoldy Kwiek?

- Tak, oczywiście. Mieszkanie Izoldy było bardzo kolorowe, było tam mnóstwo zdjęć, obrazów, sztucznych kwiatów. Dla mnie to było mieszkanie abso-lutnie nieoczywiste. Usiadłem z nią przy herbacie, jej dzieci bawiły się obok, a ja zrobiłem im kilka zdjęć. Po jakimś czasie przyszedłem ponownie, żeby podarować jej odbitki. Wtedy mi powiedziała, że za parę tygodni odwiedzi ją rodzina z Niemiec, bo w Rudzie Śląskiej odbędzie się romski ślub. I zapytała,

SPOŁECZEŃSTWO

czy sfotografowałbym ich przy tej okazji. Oczywiście zgodziłem się, bo nigdy nie byłem na romskim weselu. Przyjechałem i ich obfotografowałem – nie tylko podczas imprezy, ale także wcześniej, kiedy stali przy wozach kempingowych w których mieszkali.

- Nie mieli nic przeciwko?

- Nie, nie mieli, choć żeby wyjaśnić, z czego to się wzięło, muszę wrócić do wieczoru poetyckiego Izoldy. Artykuł o tym ukazał się w gazecie, a w latach 90. prasa drukowana była postrzegana zupełnie inaczej niż dzisiaj. Izolda była z tego tekstu niezwykle dumna, cieszyła się z niego. A ja, dzięki temu, że zrobiłem te fotografie, zyskałem u Romów pewien szacunek. Natomiast przed rozpoczęciem wesela Izolda powiedziała: „To jest pan Arek, pracuje w gazecie i będzie tu robił zdjęcia”. I to absolutnie wszystkim wystarczyło za rekomendację. W pewnym sensie przedstawiając mnie, wzięła za mnie odpowiedzialność. Dzięki temu nie było ani jednej osoby, która w czasie wesela nie zgodziłaby się na zdjęcie.

- Co Pana najbardziej zaskoczyło, kiedy Pan wkroczył do „romskiego świata”?

- Urodziłem się w 1972 roku, miałem więc kolegów, którzy w latach 80. interesowali się ruchem hippisowskim. I zobaczyłem w sposobie życia Romów takie, w dobrym tego słowa znaczeniu, mocno hippisowskie historie: zero przejmowania się czasem, zero nerwów związanych z jakimiś wydarzeniami, które po czasie okazują się nieważne... Natomiast dla nich było istotne, żeby się spotkać, pogadać, wyjść przed dom i napić się herbaty czy kawy. My mamy to do siebie, że jesteśmy zadaniowi, cały czas się spieszymy. A Romowie nie – i to właśnie ten sposób ich życia, przekuwając to na nasze myślenie, hippisowski, najbardziej mnie zainteresował. I nadal interesuje.



Ale żeby była jasność. Od ponad 30 lat spotykam się z Romami, mam w związku z tym pewne obserwacje i refleksje, lecz absolutnie nie uważam się za znawcę Romów. Z niektórymi osobami przyjaźnię się kilkadziesiąt lat, lecz nie doprowadziło to mnie do jakiejś wiedzy eksperckiej. Raczej mam świadomość, jaka to jest bogata, ale zarazem skomplikowana kultura, o której wielu rzeczy jeszcze nie wiem. Że jest ona nieopisana, nienazwana, niezinterpretowana. I sam widzę, że Romowie cierpią z powodu tego nieopisania i braku świadectw swojej kultury – zresztą dlatego Ars Cameralis wydało moją książkę „Inny [nie] obcy”. Moi romscy znajomi bardzo się z niej ucieszyli i podkreślali, że wciąż jest mało świadectw o ich życiu i kulturze: książek, nagrań. I nie chodzi o festiwale kultury romskiej, gdy Romowie wchodzą na scenę, zatańczą, zaśpiewają, a później schodzą i gdzieś znikają. Chodzi o swego rodzaju zmapowanie ich codzienności i różnych spraw związanych z prozą życia. Tego po prostu nie ma. Polacy mają swoją kulturę rozpatrzoną z prawej do lewej, z góry do dołu i jeszcze na ukos. A Romowie nie. Oni mają bardzo mało świadectw o sobie – a tym bardziej takich, które akceptują.

- Górny Śląsk to region tak wyrazisty, że wielu przybyszy z innych części Polski po jakimś czasie przyjmuje lokalną kulturę jako swoją. Co Pana zdaniem spowodowało, że tutejszym Romom – jak powiedział Pan w jednym z wywiadów – udało się „nie rozpuścić”?

- Przede wszystkim to, że dziećmi nie opiekuje się nikt obcy. Oczywiście chodzą do przedszkola czy szkoły, ale dzięki temu, że mieszkają z rodzicami i dziadkami, tworzą się bardzo silne więzi rodzinne, pokoleniowe. Dziadkowie widzą się z wnukami codziennie, a nie od święta. To jest kluczowe. Kiedy dzieci dorastają i mają 18–19 lat, posiadają już bardzo mocno zakodowany szacunek do osób starszych: dziadków, rodziców, wujków, cioć. Niczego innego nie widzieli, więc tylko tak wyobrażają sobie rodzinę. To są właśnie te fundamenty, na których budowana jest ich tożsamość, dzięki której się nie rozpułwiają. I dla takiego chłopca największym marzeniem jest być w przyszłości kimś poważanym w starszyźnie. Sam obserwowałem, jak młody chłopak jest dumny z tego, że może usiąść z nią przy stole – na początku choćby z boku. I to mnie właśnie fotograficznie fascynuje. Fotografować te emocje, które rozpoznaję. Ja to widzę, jak on siedzi przy tym stole, ubrany w białą, wyprasowaną koszulę i jak się pręży, prostuje. I ja naprawdę się z tego cieszę: dostrzegam jego emocje i je uwieczniam. A to, czy ktoś je zobaczy, czy nie, albo czy to zrozumie tak jak ja, to już nie jest dla mnie szczególnie istotne. Zresztą większość zdjęć tak naprawdę robię dla siebie. To jest taki pamiątnik mojej wiedzy na dany temat. A czy w przyszłości ktoś rozpozna, co ja wtedy dostrzegłem? Nie wiem, zobaczymy.

- Jest Pan wykładowcą akademickim, przekazuje Pan swoje kilkudziesięcioletnie doświadczenie osobom, które chcą stać się fotografami. Czy jest jedna naczelną zasadą tego zawodu, którą Pan odkrył i przekazuje ją studentom?

- Nie ma jednego przepisu na fotografowanie, bo nie ma dwóch takich samych sytuacji, nie ma dwójga takich samych ludzi. Każde spotkanie z drugim człowiekiem jest nacechowane emocjami wychodzącymi ode mnie i od tej drugiej osoby. Od tego, co nas otacza, od sytuacji, w jakiej się spotykamy. Ale powtarzam studentom, co jest rzeczą fundamentalną: że kiedy wychodzisz ze swojego domu, to już za progiem nie jesteś u siebie. To może być twoje miasto i twoja ulica, ale już nie jesteś tam gospodarzem. A jeśli nie jesteś gospodarzem, to znaczy, że jesteś u kogoś. A jeżeli jesteś u kogoś, to zachowuj się jak gość. I to jest najważniejsza zasada, o której trzeba pamiętać.

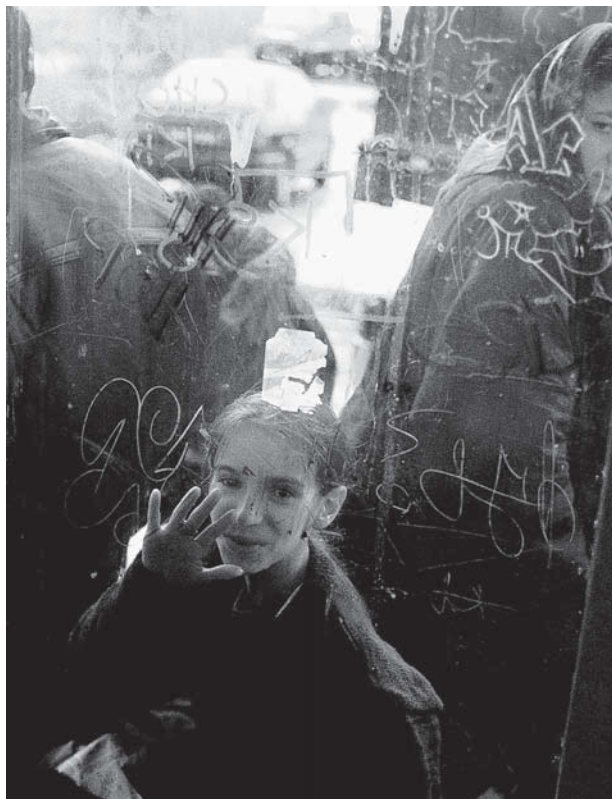
- Pewien klasyk etnografii w jednym ze swoich tekstów określił Pana mianem antropologa aparatu. Z kolei sam Pan kiedyś powiedział, że ma zacięcie socjologiczne. Czy traktuje Pan aparat jako narzędzie badawcze?

- No właśnie... Sam nie wiem, czy bardziej czuję się socjologiem czy fotografem. Fotografia jest pretekstem. Oczywiście, gotowe zdjęcie jest wynikiem tego, co robię. Ale co mnie pcha ku temu, żeby pojechać w dane miejsce i chodzić w deszczu po familokach? To jednak jest antropologiczna czy socjologiczna ciekawość. Ponieważ mnie interesuje to, czym człowiek którego spotykam pali w piecu, co dzisiaj kupił na śniadanie. Jak mu się żyje w jego mieszkaniu i co w nim ma.

Realizuję cykl zdjęć, który zatytułowałem „Druga strona cegły”. Fotografuję mieszkania w dzielnicach robotniczych, jak dotąd 400 czy 500. Robię to nadal, bo cały czas spotykam niecodzienne sytuacje, które mnie w jakiś sposób zdumiewają, interesują, pokazują mi jeszcze inny obraz tego regionu przez swego rodzaju zamknięte rewiry – poprzez osobiste rewiry. A mieszkania są miejscami, które określają tych ludzi.

- Kiedy patrzę na Pańskie zdjęcia, mam wrażenie, że jest Pan wręcz jednym z domowników. Że przechadza się Pan po mieszkaniach i zatrzymuje w kadrze ich mieszkańców dla których aparat jest niewidzialny.

- To super, że Pan tak to odbiera, bo o to mi chodzi w fotografii. Ale również cieszę się, że moje zdjęcia czemuś posłużyły ponieważ uważam, że mają one wartość służebną. Najbardziej ucieszyła mnie radość Romów z publikacji „Inny [nie] obcy”. Sfotografowałem pięć rodzin i każdej z nich podarowałem ten album. Gdy ich potem odwiedzałem, zauważyłem, że ta książka jest położona na meblościance w takim specjalnym miejscu, gdzie jest osobna. Oni potraktowali ją trochę jak relikwię, ponieważ są w niej obecni. Jedna z Romek rozpoznała na umieszczonym w albumie zdjęciu swoją mamę, która już nie żyje. Bardzo się z tego powodu wzruszyła. I to było fantastyczne. Jak wcześniej mówiłem, Romowie mają świadomość, jak mało jest przekazów z przeszłości, ale takich namacalnych, jak książki czy fotografie, które dotyczą ich bezpośrednio, które pokazują ich życie codzienne. To, kim rzeczywiście są. A właśnie to udało mi się zrobić. I to pozostanie. Z czasem siła te-



Wszystkie zdjęcia zamieszczone w artykule są autorstwa Arkadiusza Goli

go przekazu nie osłabnie, a będzie jeszcze mocniejsza. Bo utrwaliłem czas, który nie wróci. Część z tych ludzi już odeszła i to są sytuacje, które się nie powtórzą. Ale te fotografie są pewnym dowodem tego, jak na początku XXI wieku żyli Romowie na Śląsku. I ja wytłumaczyłem się z tego we wstępie do mojego albumu: że nie mam śmiałości i nie mam zamiaru mówić o tym, że przedstawiam Romów czy Romów polskich. Zatytułowałem wystawę, która towarzyszyła tej książce, „Romowie na Śląsku w latach 1991–2023”. Na Śląsku – nie w Łodzi czy Poznaniu. Moi bohaterowie są charakterystyczni dla tego regionu: w rozumieniu dzielnic robotniczych, robotniczego Śląska. Wystarczyło mi, że sfotografowałem czy opowiedziałem o Romach, którzy żyją wokół mnie i sami siebie określają mianem: „my Ślązacy”. Izolda Kwiek mówi o sobie, że jest Ślązaczka. I super, bardzo się z tego cieszę. Ona urodziła się, jak to typowa Hanyska, w Orzegowie, dzielnicy Rudy Śląskiej. I nadal tam mieszka. Z sąsiadkami na ulicy płynnie godo po śląsku. Jej

wnuczki płynnie godajom po śląsku. I to takim naprawdę czystym śląskim. Mogę to powiedzieć z pełną odpowiedzialnością, bo sam jestem Ślązakiem i moim pierwszym językiem był śląski.

Izolda pojechała kiedyś do swojego syna do Anglii. On bardzo ją namawiał, żeby z nim została na Wyspach. Ale odmówiła. Powiedziała, że wraca do Orzegowa, bo tam jest jej miejsce. W moim odczuciu to podwórko, ten familok, te cegły, ta klatka schodowa – to jest dla tych Romów coś szczególnego. Moja książka zawiera historie śląskich Romów. Robiąc te zdjęcia, chciałem odpowiedzieć sobie na pytanie, czy są śląscy Romowie. Czy Ślązacy to też Romowie. Tak, Ślązacy to też Romowie. Teraz już to wiem.

Arkadiusz Gola – fotograf, kurator, absolwent i wykładowca Instytutu Twórczej Fotografii Uniwersytetu Śląskiego w Opawie. Zawodowo związany z Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze i „Dziennikiem Zachodnim”. Laureat licznych nagród, m.in. trzykrotnie Grand Press Photo. Jego prace prezentowano zarówno w Polsce, jak i w Europie: w Belgii, Czechach, Niemczech i we Francji. Członek zarządu śląskiego okręgu Związku Polskich Artystów Fotografików.

Dorota Nowak-Baranowska

O Marielli Mehr i jej prozie dla ludzi o mocnych nerwach

Życie jest brudnym rzemiosłem^{*}

Szwajcarski program „resocjalizacyjny” Dzieci Drogi (Kinder der Landstrasse) był z powodzeniem realizowany od 1926 do 1973 roku z ramienia federalnej organizacji Pro Juventute przy wsparciu rządu. Długofalowa, szeroko zakrojona działalność, miała na celu „sanację” szwajcarskiego społeczeństwa, a szczególnie dotkliwie potraktowała społeczność Jeniszów, czyli szwajcarskich Romów (ale też członków i członkinie innych mniejszości zamieszkujących terytorium Szwajcarii, włączając w to ludzi podróżujących (fahrende), osoby bez stałego miejsca zamieszkania, drobnych przestępców i wszystkich tych, którzy nie mieścili się w przewidzianych przez politykę społeczną „normach”). To, jak te prześladowania dokładnie wyglądały i jak bardzo były brutalne, wiemy dziś między innymi dzięki świadectwu pisarki i poetki Marielli Mehr, która na własnej skórze najdobitniej odczuła ich skutki. Jej życiorys może służyć jako przykład tego, jaką cenę płaci jednostka za bycie prześladowaną na tle etnicznym czy rasowym.

Ordnung muss sein – ale czym kosztem?

Szwajcaria jest dziś dumna ze swojego dobrobytu i porządku¹, a etykieta tolerancji kulturowej i „jedności w różnorodności” zdążyła do niej przyłgnąć tak silnie, że trudno doszukiwać się rys na tym nieskazitelnym wizerunku. Choć, z drugiej strony, gdyby tylko ktoś zaczął szukać, znalazłby je całkiem szybko. W XX wieku była to między innymi wspomniana jawna i systemowa dyskryminacja mniejszości etnicznych, która nie byłaby możliwa, gdyby nie misternie utkana ideologia. Do jej skonstruowania w dużej mierze przyczynił się niejaki Alfred Siegfried, były nauczyciel z Zurychu, do tego skazany przez sąd kar-

* Cytat z powieści *Oskarżona*.

1 65% Szwajcarów w badaniu IPSOS deklaruje dumę z bycia Szwajcarem, co przewyższa średnią europejską (dla porównania tylko 41% Niemców deklaruje dumę z bycia Niemcem), <https://www.letemps.ch/suisse/fiers-de-leur-pays-prudents-face-a-l-la-partages-sur-l-immigration-une-enquete-fait-le-point-sur-la-perception-qu-ont-les-suisses-du-monde-qui-les-entoure>, dostęp z 23/06/2025.

ny w Bazylei w 1924 roku za „dopuszczenie się czynów nieobyczajnych wobec ucznia”. Wyrok nie przeszkodził mu zostać zatrudnionym w sekretariacie Pro Juventute, organizacji, która statutowo miała dzieci chronić! Oczywiście szybko okazało się, że było to jedno z całej serii przewinień i przestępstw, które Pro Juventute miało na sumieniu przez dekady swojej działalności.

Aby cały program mógł w ogóle dojść do skutku, należało do niego „doprobować ideologię”, która w „racjonalny”, logiczny sposób wyjaśni opinii publicznej, dlaczego należy wytępić wszystkie mniejszości, a zwłaszcza powstrzymać uporczywe „włóczęgostwo”. Ten cel najłatwiej można było osiągnąć poprzez całkowite rozbicie rodzin, tak aby zapobiec wszelkim formom reprodukcji kultury Jeniszów. „Odzyskane” w ten sposób dzieci można by przekształcić w jednostki „użyteczne dla ogółu” i osiadłe, czyli społecznie akceptowalne i zintegrowane. Chociaż mówimy o specyficznym przypadku neutralnej Szwajcarii, to jednak należy pamiętać, że również tutaj terror wojenny, nazistowskie hasła i powszechna trwoga odcisnęły swoje piętno, doprowadzając między innymi do skrajnej podejrzliwości wobec wszelkich radykalizmów i nacjonalizmów. Aby więc przy błogosławieństwie władz przeprowadzić akcję noszącą znamiona czystki, trzeba było ją ładnie „opakować” i „sprzedać” jako niezbędną i słuszną. Jak? Czasem wystarczy użyć odpowiednich środków językowych.

Mariella Mehr w wielu wywiadach porusza kwestie lingwistyczne. Oczywiście jest, że jako pisarka jest na nie szczególnie wrażliwa. Nie chodzi tu jednak o funkcję poetycką języka i językoznawcze subtelności na podłożu estetycznym. Dla jeniskiej pisarki język jest kluczowym orężem, narzędziem władzy, nośnikiem przemocy, ale też wyzwolenia. Jak zwracał uwagę Zygmunt Bauman w swojej pracy *Nowoczesność i Zagłada*, dehumanizujący język, racjonalnie przedstawiający „naturalne” ułomności danej grupy, zdecydowanie umożliwia lub ułatwia jej dyskryminację. Co gorsza, język może również wpływać na tak zwaną internalizację poczucia niższości, o czym pisał z kolei jako jeden z pierwszych Franz Fanon w studium *Czarna skóra, białe maski*. Czarnoskóry autor ukuł pojęcie kolonializmu psychicznego, czyli stanu w którym jednostka przyswaja obraz samej siebie jako „gorszej”, bo jest czarna. Język przemocy działa jak miecz obosieczny – sprawia, że osoby dotknięte traumą czy dyskryminacją przejmują perspektywę swoich oprawców, tym samym przyczyniając się do upowszechnienia schematu kat - ofiara. W społeczeństwie opartym na strukturalnym rasizmie, zarówno osoby przemocowane, jak i te, które przemocy doświadczają, gładko wchodzą w przypisane sobie role, legitymizując taki porządek rzeczy.

Wykorzystać, zamknąć i wytępić, czyli wykorzystanie ideologii w praktyce

W myśl wzniosłej idei o „sprowadzaniu na słuszną drogę”, urodzona w jeniskiej rodzinie Mariella Mehr, została oddzielona od matki już jako niemowlę i w 1947 roku umieszczona w szpitalu dla umysłowo upośledzonych dzieci w Zurychu. Jej matka była jednym z pierwszych 619 dzieci zabranych w ramach akcji „cywilizowania koczowników”². Z kolei syn Marielli był jednym z

2 Więcej na temat programu Kinder der Landstrasse, szwajcarskiej specyfiki i przesłania Jeniszów w Dialog-Pheniben, 2/2024, https://romowie.org.pl/wp-content/uploads/2025/01/Dialog-pheniben-nr-2_2024.pdf, s.52-61.

ostatnich objętych programem. Począwszy od pobytu w zuryskiej placówce, jej życie stało się nieskończoną tułaczką po licznych instytucjach podobnej kategorii: sierocińcach, domach poprawczych, rodzinach zastępczych, zakładach zamkniętych, placówkach reedukacyjnych i psychiatrycznych, gdzie, jak się później okaże, spędzi większość swoich dni.

Pierwszy raz zostaje poddana „zabiegowi” elektrowstrząsami pięć lat po urodzeniu w zakładzie psychiatrycznym w Lucernie po tym, jak u jej matki zdiagnozowano schizofrenię paranoidalną, która jak wierzono, na pewno była dziedziczna. Młodość Mehr nieustannie naznaczona była kontrolą instytucjonalną, wielokrotnym molestowaniem seksualnym przez rodzinę zastępczą lub pracodawców. Kiedy w 1965 roku Mariella Mehr zaszła w ciążę ze swoim partnerem, wypełniła ją desperacka nadzieja na to, że zostanie zwolniona spod kurateli państwowej, jeśli tylko poślubi ojca dziecka. Tymczasem niezwłocznie została umieszczona w „opiekuńczej detencji administracyjnej” na 19 miesięcy, czyli w kobiecym więzieniu Hindelbank. Straciła wtedy prawo do opieki nad swoim synem Christianem, który wtenczas trafił do programu Dzieci Drogi.

Po wyjściu z więzienia, poślubiła swojego przyjaciela i odzyskała prawo do opieki nad dzieckiem. W kolejnych latach zmagala się z ciężkimi epizodami depresji, wielokrotnie próbowała popełnić samobójstwo, dokonywała samookaleczeń i była kierowana na leczenie psychiatryczne, między innymi za „moralny debilizm” i „wstręt do pracy”, jak to ujmowano w licznych kartach szpitalnych.

W 1975 roku Mariella Mehr, wraz z innymi członkami społeczności, założyła organizację samopomocową dla wszystkich wędrowców, Jeniszów i Romów – Kollectyw Koła Drogi Krajowej (Radgenossenschaft der Landstrasse) – aby publicznie zaprotestować przeciwko działaniom programu „pomocowego”, będącemu w rzeczywistości, jak próbowała wykazać, próbami dokonania czystek rasowych. W 1986 roku przerwała konferencję prasową organizacji Pro Juventute, domagając się publicznych przeprosin oraz ujawnienia dokumentów ofiarom programu, co zresztą nastąpiło zarówno wobec ofiar, jak i szerszej publiki. Do tej pory jednak część dokumentów nie została udostępniona. W 1998 roku za swoją pracę na rzecz mniejszości narodowych i etnicznych została doktorem honoris causa Wydziału Historyczno-Filologicznego Uniwersytetu w Bazylei. Pod koniec lat 90. wraz ze swoim mężem przeniosła się do Toskanii (po tym, jak kilkakrotnie została napadnięta i zaatakowana z pobudek rasistowskich). Zmarła w 2022 roku w Zurychu.

Od milczenia do krzyku

Do szóstego roku życia Mariella Mehr była pogrążona w ciszy – dosłownie, ponieważ najprawdopodobniej w wyniku licznych traum doświadczanych od urodzenia, nie była w stanie mówić. Lekarze próbowali „leczyć” ją elektrowstrząsami lub poprzez wielogodzinne przetrzymywanie w wannie z lodowatą wodą. Kiedy wydawało się, że już nie ma dla niej ratunku, Mariella przemówiła. Miała wtedy 6 lat. Dość szybko nauczyła się też pisać, w dużej mierze samodzielnie i dzięki lekturom, które łączywie pochłaniała. Literatura, jak twierdziła, dawała jej drogę ucieczki, bezpieczną przestrzeń, gdzie

mogła się schronić i przenieść do innych światów. Mehr jednak stosunkowo szybko zaczyna sama sobie taką przestrzeń stwarzać poprzez własną twórczość, której od samego początku nadaje znaczenie terapeutyczne. Po przełaniu na papier, bolesne wspomnienia nie są już szczelnie zamknięte w świadomości, dając jej szansę na odseparowanie się od nich.

Nie dziwi więc, że jej debiutancka powieść *Epoka kamienna* (Steinzeit) z 1981 roku jest fabularyzowaną autobiografią oraz pierwszą poważną konfrontacją z traumatyczną przeszłością. Historia opiera się w pełni na zapisach prowadzonych podczas sesji terapeutycznych. W powieści tożsamość narratorki rozdziela się na trzy postaci: silvio, silvia i silvana. Silvia/Silvio to niemowlęce alter ego Silvany żyjące w świecie domów dziecka, zakładów psychiatrycznych, ośrodków wychowawczych i więzień. Silvana natomiast jest zanurzona w świecie pamięci i pisarstwa. W niektórych momentach te tożsamości zdają się wyraźnie rozdzielać, przedstawiając bohaterkę jako kobietą pokiereszowaną, uzależnioną od leków i alkoholu, niezdolną do integracji społecznej, depresyjną, przerażoną i wściekłą. Niekiedy te poszarpane skrawki zdają się niezdarnie zlepieć w jeden strumień świadomości: „pomyśl, może tym razem, silvia/silvio/silvana, uda ci się wreszcie od wszystkiego odejść, przekroczyć tę granicę...”. „Ich”, czyli „ja” Marielli Mehr to jaźń, która kategorycznie odrzuca etykietkę ofiary, próbując przeciwstawić się systemowi, który ją uprzedmiotawia. Dlatego wciąż mierzy się ze swoim największym przeciwnikiem – językiem – potężnym narzędziem, które głęboko wnika w tkanki i zagnieżdża się w komórkach ciała i umysłu, uniemożliwiając ofierze zmianę paradygmatu. Mehr jest nieustannie świadoma potęgi słów, które jako system znaków, symbolicznie i pozornie obiektywnie desygnują realne elementy, jednocześnie mając olbrzymi potencjał kreowania pozajęzykowej rzeczywistości. A ta ma już realny wpływ na nasze życie i postrzeganie świata oraz innych.

Pamięć ciała

Wstrząsające sceny molestowania seksualnego, których doświadcza Silvana jako dziecko, stanowią punkt centralny traumy bohaterki. Opisane beznamietnym, pozbawionym emocji zdystansowanym tonem, wywołują tym silniejsze emocje u czytelnika – na przykład te fragmenty, w których autorka opisuje, jak jej matka przygotowywała ją na conocny, przerażający rytuał, do którego zmuszał ją ojczym: „musiałam stać na łóżku, żeby mógł swobodnie sięgnąć pod koszulę... patrzył. Strasznie się wstydziłam”. Trauma cielesna staje się traumą egzystencjalną: zablokowane zostają relacje, bliskość, seksualność, pamięć. Później pierwsze dorosłe doświadczenie seksualne Silvany z ojcem jej dziecka przywołuje inne wspomnienia przemocy z rodzin zastępczych, ukazując smutną prawdę o tym, że „ciało pamięta”, nawet jeśli umysł bardzo chce zapomnieć. Jednocześnie jednak pisanie jawi się niezmiennie jako niezawodna forma przetrwania. Autorka ciągle na nowo próbuje zbudować opowieść o sobie.

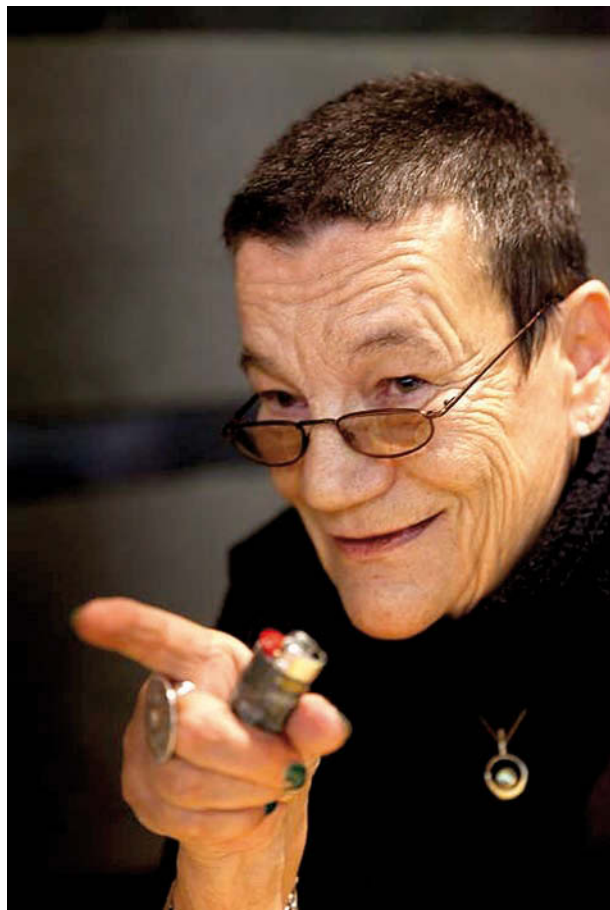
Stawia też pytanie o to, jak (i czy w ogóle) można odbudować tożsamość, która przez dekady była napiętnowana i zdemonizowana, tępiona. Czy język, zamiast wtórnej wiktymizacji, może pomóc w pozbyciu się poczucia wykozerwienia i jednocześnie uleczyć traumę? Czy język może być również źród-

dłem ukojenia, odkupienia i, wreszcie, zaprzestania dyskryminacji? Czy pisząc, można osiągnąć nie tylko katharsis, ale też sprawić, że słowa przestaną być krzywdzące? Czy wreszcie możliwe jest skierowanie aktów przemocy na niekorzyść pierwotnego oprawcy? Te pytania powracają jak echo w kolejnych powieściach.

Kronika przemocy

Jako pisarka należąca do mniejszości, Mehr posługuje się językiem nie tylko po to, aby zadenuncjować i zdekonstruować retorykę biurokratycznego, skostniałego systemu polityki społecznej, który pod pozorem dbałości o „ogół”, stygmatyzował, kryminalizował i odczłowieczał pokaźny odsetek swoich obywateli. Mehr traktuje słowo pisane nie tylko jako narzędzie intelektualne do rozprawienia się z opresyjnością systemową, ale też jako zwykłą broń w walce o uznanie krzywd swoich i całej grupy etnicznej. To właśnie z pragnienia krytyki i dokładnego opisanie mechanizmu instytucjonalnego prześladowania zrodziła się tak zwana *Trylogia Przemocy*: *Das Kind* (1995), *Brandzauber* (1998) oraz *Angeklagt* (2002). Akcja pierwszej części, czyli *Dziecka*, została osadzona na wsi, gdzie samotne, bezbronne wobec zastępczych rodziców dzieci są zostawione na pastwę losu, doświadczając wciąż jedynie krzywd, za które same siebie obwiniają. Część druga, *Magia pożaru*, opisuje krzyżujące się losy dwóch kobiet, obu zepchniętych na marginesy – Jeniszki i Żydówki. Ich pierwsze spotkanie w katolickim domu dziecka niesie ze sobą cały wachlarz emocji – od bezinteresownej miłości po lęk przed śmiercią. Ostatnia powieść, której przyjrzymy się bliżej, to *Oskarżona* (wydana w Polsce w 2011 roku), będąca z jednej strony świadectwem traumatycznych doświadczeń jednostki oskarżonej o poważne, konkretne przestępstwa, a z drugiej, gdzieś w podskórnej warstwie, próbą sformułowania oskarżenia wobec systemowej przemocy. W świecie przedstawionym wszystkie instytucje państwowe – domy dziecka, zakłady psychiatryczne, więzienia, urzędy, szpitale – stają się źródłem opresji. Są one również ilustracją patriarchalnej władzy, w której kobiecie ciało podlega nieustannej kontroli i dyscyplinie, choćby poprzez przymusową sterylizację, której poddawano kobiety z mniejszości Jeniszów, a której ofiarą padła również Mariella Mehr. System oczywiście nie używa słowa „opresja”, a systemowa dyskryminacja kobiet odbywa się przy wsparciu zarówno autorytetów urzędowych, jak i medycznych. Przymusowa sterylizacja to jedynie „działanie naprawcze dla dobra ogółu”, a depresja czy histeria, podobnie jak większość chorób psychicznych, są przypisywane z gruntu kobietom jako naturalne i dziedziczne matrylinearnie. W ten sposób autorka ukazuje, że kobiety często były strauumatyzowane podwójnie: jako przedstawicielki mniejszości i jako przedstawicielki płci żeńskiej.

Oskarżona to historia i spowiedź, przyjmująca niekiedy postać wywiadu-rzeczki, a niekiedy zeznania morderczyni i podpalaczki Kari Selb, opowiedziana na jej własnymi słowami. W przejmującym grozą monologu, starając się udowodnić swoją poczytalność, Kari odkrywa dawno wyparte wspomnienia. Te ostatnie powracają niczym flashbacki, czasem w najmniej spodziewanych momentach. Do rangi fetyszu, a dziś może powiedziałibyśmy triggeru, urastają wyzywające czerwone buty, które najpierw symbolizują jedno z pierwszych dziecięcych wspomnień wokół wyśnionych prezentów pod choinką,



Mariella Mehr. Fot.
<https://www.woz.ch/2237/mariella-mehr-1947-2022/mariella-mehr-1947-2022-es-gab-nur-mit-ihr-oder-gegen-sie/!9MNAX5WM4Y8>

Kari Selb początkowo jawi się jako bohaterka pozbawiona emocji, wyrachowana, bezwzględna, sprawia wrażenie, że śmierć jej nie obchodzi, a nawet ją bawi. Twierdzi, że jej dzieciństwo było normalne, że pochodzi ze zwyczajnej, średniozamożnej rodziny, jest jedynaczką. Sama nie wie, dlaczego jej najwcześniejsze wspomnienia sięgają dopiero pierwszego dnia w szkole. Zgodziła się na rozmowę z psychologiem z nudów, a przy okazji chce udowodnić swoją poczytalność, bo w sądzie próbowano jej wmówić, że jest zaburzona. W trakcie zwierzeń Kari odsłania przed czytelnikami swoje wnętrze. Bardzo powoli, warstwa po warstwie, wraca do wypartych z pamięci wspomnień z dzieciństwa, które okazują się straszniejsze niż ktokolwiek mógłby przypuszczać. Przy całym tragizmie sytuacji, narratorka potrafi wychwycić w tym strumieniu świadomości (i podświadomości) momenty potencjalnie zabawne, trochę śmieszne, trochę straszne – tragikomiczne, na przykład wtedy gdy opisuje, jak papierosy wypadały pijanej matce z ręki i zostawiały wszędzie ślady, „które potem nazywały się Owszyscyświęci albo JezusMaryja” (s. 88).

Powoli cała historia, a przede wszystkim późniejsze wydarzenia zdają się nabierać sensu, tak jakby bohaterka stopniowo nabierała sił w miarę snucia

aby, w kolejnych odsłonach, stać się obsesyjnym symbolem lubieżności która nas odpycha, ale i niezdrowo fascynuje:

Przygotowania były zakończone. Osobliwe było jedynie to, że oboje nosiliśmy czerwone buty: również stopy Serafima obute były na czerwono. Nie ufał innemu kolorowi (...). Były to czerwone buty w szpic współgrające z jego czerwona, spiczastą brodą, szczupłymi palcami i spiczastymi paznokciami, które czasem malował pod kolor butów. Wybierał przy tym odcień prawie niezauważalnie różniący się od koloru jego własnych butów, ale idealnie odpowiadający czerwieni butów moich i Malik. Czerwień z prawie niedostrzegalnym odcieniem błękitu, co nadawało jej nutę dekadencji (s. 56).

Zwierzenia Oskarżonej oszałamiają i obrzydają, budzą lęk i niepokojący zachwyt:

Za dużo strachu i winy, za dużo wódki, ciągle za dużo wódki. Ponieważ to ona jest panią w domu mojej matki, wódka, panią w domu mózgu, zakłóciła normalny bieg rzeczy, wszystko przemieszała, dom wygląda jak po włamaniu, brud i chaos, tak urządziła to wódka, może tylko w jednym kącie trochę wolnego miejsca na strach i wiedzę (s. 87-88).

opowieści. Często odwołuje się do ludzkich zmysłów, zwłaszcza wizualnych i olfaktorycznych, dzięki którym czytelnik może zanurzyć się w świecie przedstawionym, doświadczając w ten sposób pisarstwa Mehr w pełnym spektrum synestezji. Nie spodziewajmy się jednak fajerwerków – rzeczywistość którą odkrywamy, nie jest ani piękna, ani przychylna:

Tak więc czerwień. Krew. Krwista czerwień. Zapachy jak wypalone znamiona. Obrazy. Czerwień. Dźwięki, tony, hałas, wszędzie czerwień. Czerwień należała do mojego życia. Krasnale ogrodowe. Czerwień. Zdżiczałe psie róże. Czerwień. (...) Czerwone noce. Zbyt dużo. Zapach padliny. Zapach rozkładu w sypialni rodziców. W kuchni. Na schodach. W salonie. Wszędzie ten smród rozkładu, zmieszany z zapachem 4711, świńskim sadłem, gęsim, kaczym, bażancim smalcem. Szampon Schwarzkopf, kapsułki z tranem, zapleśniały dżem z pigwy, ogólna zgnilizna, wszędzie. Zbyt dużo zapachu (s. 50).

Nawiasem mówiąc, krwista czerwień stała się dla Marielli Mehr w jej dorosłym życiu jednym z silniejszych impulsów wyzwajających całe pokłady negatywnych emocji – od niepokoju po wstręt graniczący z mdłościami. W kilku wywiadach pisarka wyznała, że jej matka miała zwyczaj malowania ust jaskrawoczerwoną szminką przed każdą schadzką, wizytą kolejnego „przyjaciela” czy wyjściem, które sprowadzało się do upojenia alkoholowego lub narkotykowego. W sztucznie osiąganey euforii matka doznawała nagłej potrzeby okazania swoich uczuć córce, na siłę przesadnie całując ją i przytulając. Widok, zapach i smak damskiej szminki do końca życia wywoływał w niej silny odruch wymiotny.

Podpalam (vel. piszę), więc jestem

Kari miała swoje alter ego w realnym świecie: Caroline H., „garażową morderczynię”, skazaną w 2001 roku w Szwajcarii na dożywocie za dwa zabójstwa i liczne podpalenia popełnione w latach 90. Mariella Mehr oddaje głos jej sobowtórowi jednocześnie deklarując, że przemoc i chęć niesienia spustoszenia i bólu nie dzieją się bez przyczyny, a za każdym destrukcyjnym działaniem kryje się często nieświadomiona krzywda. Choć dziś takie stwierdzenie nikogo nie dziwi, w drugiej połowie XX wieku w Szwajcarii było tylko potwierdzeniem tezy, że mniejszości etniczne są groźne i należy je zlikwidować.

Czy można się dziwić, że w epilogu *Oskarżonej* autorka wyznaje, że czasem tylko akt pisania ratuje ją przed aktem mordu?

Źródła/Bibliografia

file:///C:/Users/jfran/Downloads/ifyenyvesi,+Szoke.pdf
<https://www.swisscommunity.org/en/news-media/swiss-revue/article/mariella-mehr-rejecting-the-violence-she-suffered>, dostęp z 10/06/2025
<https://wyborcza.pl/duzyformat/7,127290,9580787,mariella-mehr-raz-dwa-trzy-dzisiaj-umrzesz-ty.html>, dostęp z 16/06/2025
<https://www.dwutygodnik.com/arttykul/2425-mariella-mehr-oskarona.html>,
dostęp z 10/06/2025
<https://www.swisscommunity.org/en/news-media/swiss-revue/article/mariella-mehr-rejecting-the-violence-she-suffered>, dostęp z 15/06/2025
<https://www.romarchive.eu/en/literature/poet-mariella-mehr/>, dostęp z 20/06/2025



Marek Isztok

Duchy zmarłych

w kulturze Romów

Symbolika mulo i jej znaczenie

Wierzenia w mulo stanowią jeden z najbardziej fascynujących, a zarazem najmniej znanych aspektów duchowej tradycji Romów, które pomimo stuleci prześladowań i procesów asymilacyjnych, zachowały swoją żywotność do dziś [1]. Duchy zmarłych w kulturze romskiej nie są jedynie relikami przeszłości, ale żywą częścią współczesnych wierzeń, które wpływają na codzienne życie wielu społeczności romskich w Europie [2]. Badania akademickie prowadzone przez ostatnie dekady ujawniają złożoność i bogactwo tych tradycji, które łączą elementy animizmu, kontroli społecznej i głębokiej więzi z przodkami [3][4].



Image ID KK9302, www.alamy.com

Kim jest mulo? Definicja i etymologia

Mulo, w liczbie mnogiej mule, to termin pochodzący z języka romskiego i oznaczający dosłownie „zmarły” lub „ten, który jest martwy” [1][5]. Według dokumentacji zawartej w projekcie RomArchive, wiara w mulo jest wspólna dla wielu społeczności romskich na całym świecie, niezależnie od ich geograficznego rozmieszczenia czy dialektu [1]. W niektórych źródłach spotkać można również warianty pisowni: mullo (forma męska) oraz muli (forma żeńska), co odzwierciedla różnorodność dialektów romskich [5][6].

Teoretycznie każdy zmarły staje się mulo, jednak nie wszystkie duchy zmarłych są przedmiotem szczególnej uwagi czy obaw [6]. Zwykle mulo, który spoczywa spokojnie w pokoju, nie stanowi materiału na legendy. To raczej te duchy, które z różnych powodów nie mogą znaleźć spokoju, przyciągają uwagę żywych [6].

Typologie duchów w wierzeniach romskich

Tradycja romska wyróżnia kilka kategorii mulo, różniących się charakterem i intencjami wobec żywych [1][6]. Dobre mulo to duchy, które powracają w celu ostrzeżenia bliskich przed nadchodzącym niebezpieczeństwem lub w celu udzielenia im rad w trudnych sytuacjach [1]. Ci duchowi przewodnicy mogą chronić swoich potomków i pomagać im w podejmowaniu ważnych życiowych decyzji [1].

Przeciwnieństwem są złe mulo, które prześladowają żywych i mogą wyrządzić im krzywdę [5][6]. Według tradycji, te duchy mogą vampiryzować energię życiową nie przez picie krwi, ale poprzez absorpcję aury lub esencji energii i sił witalnych [6]. Niektóre źródła wskazują, że złe mulo mogą dusić swoje ofiary i ssać ich krew, szczególnie te, które za życia nie otrzymały właściwych rytuałów pogrzebowych [5].

Szczególną kategorię stanowi mulo poslancos - zmarły wysłannik, który według wierzeń przychodzi po umierającego [2]. Ten duch może być widziany tylko przez osobę znajdującą się u progu śmierci i często przybiera postać bliskiego krewnego zmarłego wcześniej [2]. Romowie z regionu Tatr w Słowacji wierzą, że taki duch może również nazywać się „gulī daj” (słodka matka) [2].

Tradycja podkreśla również, że najniebezpieczniejsze są duchy zmarłych dzieci, szczególnie tych, które urodziły się martwe [6]. Te młode dusze są uważane za szczególnie nieprzewidywalne i potencjalnie szkodliwe dla żywych [6].

Przyczyny powrotu mulo

Duchy zmarłych powracają z różnych przyczyn, które odzwierciedlają głębokie społeczne i moralne wartości społeczności romskich [7][8]. Najczęstszą przyczyną jest potrzeba rozliczenia się z osobami, które wyrządziły zmarłemu krzywdę za życia lub które nie przestrzegały właściwych rytuałów pogrzebowych [7][9]. Mulo może również powrócić, jeśli jego bliscy zatrzymali przedmioty należące do zmarłego zamiast je zniszczyć, zgodnie z tradycją [8][10].

Według badań etnograficznych, niektóre mulo powracają z tęsknoty za bliskimi lub by ostrzec ich przed nadchodzącym niebezpieczeństwem [1][6]. W takich przypadkach duchy nie działają ze złą intencją, choć ich obecność może być niepokojąca dla żywych [6]. Inne przyczyny obejmują niezakończoną sprawę z okresu życia lub brak poczucia, że zmarły otrzymał wszystko, czego potrzebuje w świecie pozagrobowym [1].

Czas aktywności i moce mulo

Aktywność duchów mulo podlega określonym czasowym ramom, które różnią się między różnymi grupami romskimi [7][9]. U Kalderašy - tradycyjnej grupy romskiej, okres potencjalnego powrotu mulo trwa 40 dni od momentu śmierci [7][9]. W tym czasie zmarły może powrócić do świata żywych, a jego duch nie może jeszcze dołączyć do przodków, którzy życzliwie patrzą na żywych [7][9].

Inne grupy romskie mają odmienne tradycje czasowe - u Sinti okres możliwego powrotu mulo może przedłużać się nawet do roku [9]. Dopiero po upływie tego okresu, zmarły może być przyjęty do grona przodków i przestać stanowić potencjalne zagrożenie lub źródło niepokoju dla żywych [9].

Według tradycji, mulo jest szczególnie aktywny po zmroku, ale jego moc osiąga szczyt w pewnych specjalnych momentach [6]. Paradoksalnie, według kosmologii romskiej, najsilniejszy jest w momencie południa, gdy cień nie istnieje lub nie jest widoczny - w tej chwili wszystko należy do mulo, do królestwa śmierci [6]. Szczególnie niebezpieczny jest także w sylwestra, który stanowi próg między starym a nowym rokiem [6].

Rytały i praktyki ochronne

Tradycja romska rozwinęła bogaty zestaw rytuałów ochronnych, mających na celu zabezpieczenie się przed potencjalnie szkodliwym wpływem mulo [9][5]. Ogień i woda odgrywają kluczową rolę jako elementy oczyszczające, gdyż według wierzeń, mulo obawia się tych dwóch żywiołów i unika ich bliskości [9].

Szczególne znaczenie mają rytuały z użyciem żelaza i stali [5]. Podczas pogrzebu Romowie wbijają stalowe igły w serce zmarłego oraz umieszczają kawałki stali w ustach, na oczach, w uszach i między palcami [5]. Dodatkowo stosowany jest głóg - wbijane są kołki z tego drewna przez nogi zmarłego, a czasem umieszcza się gałązki głogu w pończochach zmarłego [5].

Kalderasze stosują również specjalny „rytuał węzłów”, który trwa przez cały 40-dniowy okres żałoby [9]. Każdego dnia wiąże się węzeł na sznurze, a czterdziestego dnia wszystkie węzły są rozwiązywane jeden po drugim [9]. Po rozwiązaniu wszystkich węzłów, butelkę napełnia się wodą rzeczną i następnie ją opróżnia [9].

Rumuńscy Kalderasze praktykują także rytuał „zduszenia” ducha zmarłego, wrzucając garść ziemi z grobu do studni [9]. Istnieją również specjalne zaklęcia ochronne - tureccy Sepeçides używają formuły: „Devlam, phando te avel leskoro drom kale kandrendar” („Mój Boże, niech jego droga będzie zablokowana czarnymi cierniami”) [9].

Obrzędy pogrzebowe a wiara w mulo

Praktyki pogrzebowe Romów są ściśle związane z wiarą w mulo i mają na celu zapewnienie spokoju zarówno zmarłemu, jak i żywym [7][8][10]. Tradycja nakazuje, aby Romowie nie dotykali swoich zmarłych z obawy przed marimé (skalaniem rytualnym) [10]. Z tego powodu ciało zmarłego jest przygo-

towywane przez osobę spoza społeczności romskiej, często przez zakład pogrzebowy [7][10].

Zmarły jest ubierany w swoje najlepsze ubrania i często chowany ze swoimi najcenniejszymi przedmiotami, które mają towarzyszyć mu w świecie pozagrobowym [7][10]. Pozostałe rzeczy należące do zmarłego, muszą zostać spalone lub sprzedane osobom spoza społeczności romskiej [7][8]. Ma to zapobiec powrotowi mulo po swoje dawne majątności [8].

Podczas okresu żałoby, członkowie rodziny nie kąpią się, nie golą, nie czeszą się ani nie jedzą [7][8]. Mogą jednak pić kawę, brandy i inne alkohole [7]. Romowie nie czekają na całkowite zasypianie grobu - to zadanie pozostawia się nie-Romom[7]. Przy opuszczaniu cmentarza obowiązuje zwyczaj rzucenia zapalki lub kamienia przez ramię, bez oglądania się za siebie [7][9].

Różnice w wierzeniach między grupami romskimi

Wierzenia dotyczące mulo wykazują znaczne różnice między różnymi grupami romskimi, odzwierciedlając ich zróżnicowane tradycje kulturowe [11]. Kalderaś, należący do grupy Vlax, praktykuje 40-dniowy okres żałoby z charakterystycznymi rytuałami świec, które muszą płonąć nieprzerwanie do momentu pogrzebu [9]. Wierzą oni, że ogień i światło mają moc oczyszczającą oraz zdolność odpędzania duchów zmarłych [9].

Sinti, reprezentujący grupę Centralną, mają wydłużony okres potencjalnego powrotu mulo, który może trwać nawet rok [9]. Ich tradycje wykazują pewne różnice w praktykach ochronnych i rytualnych w porównaniu z Kalderaszami [9].

Grupa Bugurdži z Macedonii i Kosowa, należąca do grupy Bałkańskiej, znana jest również pod nazwami Rabadži, Arabadži czy Kovač(k)i [11]. Każda z tych grup wypracowała własne warianty wierzeń i praktyk związanych z mulo, dostosowane do lokalnych warunków kulturowych i geograficznych [11].

Współczesne, asymilowane grupy romskie często przestrzegają tradycyjnych praktyk tylko częściowo lub wcale ich nie praktykują [9]. Szczególnie grupy zmarginalizowane społecznie lub te, które zostały przymusowo asymilowane, wykazują mniejsze przywiązanie do tradycyjnych wierzeń [9]. Istotny też jest fakt, że migracja i napływ 50–70 tys. Romów z Ukrainy po 2022 r. przyniosły nowe warianty rytuałów, intensyfikując wewnętrzną pluralizację praktyk pogrzebowych w Polsce.

Badania akademickie nad wierzeniami Romów

Systematyczne badania nad wierzeniami romskimi w mulo zawdzięczamy przede wszystkim pionierskiej pracy prof. Mileny Hübschmannovej z Uniwersytetu Karola w Pradze [3][4]. Ta czeska uczona, która żyła w latach 1933–2005, była pierwszą profesorem studiów romologicznych na świecie i główną siłą napędową akademickiego rozwoju tej dyscypliny [4][12].

Hübschmannová rozpoczęła swoje badania nad kulturą romską w latach 50. XX wieku, kiedy została wysłana przez władze komunistyczne do brygady

robotniczej w Ostrawie [3][4]. Tam po raz pierwszy zetknęła się ze społecznościami romskimi i była zaskoczona, że rozumie ich język, rozpoznając w nim indyjskie korzenie [4]. Nie mogąc wyjechać do Indii z powodu ograniczeń komunistycznych, przekierowała swoją uwagę na badania języka i kultury romskiej [4].

Jej prace z 2002 roku, opublikowane w ramach projektu ROMBASE, stanowią do dziś podstawowe źródło wiedzy o wierzeniach w mulo [1]. Hübschmannová nie tylko zbierała i tłumaczyła opowieści Romów, ale także opracowała dwujęzyczny słownik i założyła pierwszy na świecie program studiów romistycznych w 1991 roku [3][13]. Po jej śmierci w 2005 roku wielu autorów romskiego pochodzenia straciło główne wsparcie akademickie i niestety, wiele projektów badawczych zostało zaprzestanych [12].

Współczesne badania antropologiczne kontynuują tradycję zapoczątkowaną przez Hübschmannová [2]. Szczególnie wartościowe są badania porównawcze prowadzone w regionie Tatr na Słowacji, które zestawiają współczesne wierzenia z opisami z XVIII wieku autorstwa Augustiniego ab Hortis z lat 1775-1776 [2]. Badania te potwierdzają trwałość wierzeń w mulo pomimo procesów modernizacji i urbanizacji [2].



Współczesne przemiany wierzeń

Współczesne badania terenowe z wykorzystaniem wywiadów półstrukturalizowanych z ponad 70 informatorami pokazują, że Romowie nadal wierzą w istnienie mulo i często komunikują się z nimi [2]. Jak stwierdził jeden z respondentów: „Romowie wierzą, że mulo istnieją. Wiara w duchy, zwane mulo, jest nadal obecna” [2].

Jednak postępująca medykalizacja śmierci wprowadza istotne zmiany w tradycyjnych praktykach [2]. Współcześnie Romowie częściej umierają w szpitalach niż w domach, co wpływa na możliwość przestrzegania tradycyjnych rytuałów [2]. Jak opisuje jeden z ratowników medycznych: „Kiedy przybyłem do osiedla, widziałem, że nie ma już pomocy dla tego człowieka. Ale wszyscy krzyczeli, więc zacząłem go reanimować i zabraliśmy go do karetki. Baliśmy się, że nas skrzywdzą, jeśli go nie zreanimujemy” [2].

Wpływ chrześcijaństwa również wprowadza modyfikacje w tradycyjnych wierzeniach [2]. Szczególnie ruch Maranata, który odrzuca wszystko, co odbiega od Pisma Świętego i wiary w Jezusa Chrystusa, sprzeciwia się kultowi świętych, dekorowaniu domów obrazami świętych oraz praktykowaniu magii [2]. Pomimo tych zmian, emocjonalne, ekspresyjne manifestacje żalu podczas pogrzebów nadal wyróżniają społeczności romskie na tle populacji większościowej [2].

Znaczenie społeczne i kulturowe wierzeń w mulo

Wierzenia w mulo pełnią fundamentalne funkcje regulacyjne w społecznościach romskich, wykraczające daleko poza sferę czysto duchową [7][9]. Kontrola społeczna poprzez strach przed potencjalnym powrotem zmarłego jako mściwego ducha wpływa na zachowania żywych, zmuszając ich do przestrzegania norm społecznych i moralnych [7]. System ten działa jako nieformalna forma sprawiedliwości, gdzie krzywdy wyrządzone za życia, mogą zostać ukarane przez duchy zmarłych [7].

Pamięć przodków stanowi kolejny, kluczowy aspekt wierzeń w mulo [9]. Duchy zmarłych nie są jedynie źródłem strachu, ale również łącznikiem z tradycją i mądrością pokoleń [1]. W pewnych sytuacjach powrót ducha zmarłego jest mile widziany i uważany za szczególny rodzaj uczucia [9]. Ta dwuznaczność odzwierciedla złożoność relacji między światem żywych a zmarłych w kosmologii romskiej [9].

Więzi rodzinne są wzmacniane przez konieczność wspólnego uczestnictwa w rytuale żałoby i ochrony przed potencjalnie szkodliwym wpływem mulo [7][8]. Wszyscy krewni, którzy mogli wyrządzić krzywdę zmarłemu, muszą przybyć do jego łoża śmierci, prosić o przebaczenie i załagodzić wszelkie konflikty [8]. Ten wymóg rodzinnej solidarności służy nie tylko ochronie przed mulo, ale także wzmacnianiu więzi społecznych [8].

Refleksje

Symbolika mulo w kulturze Romów reprezentuje żywą tradycję, która pomimo stuleci prześladowań, asymilacji i modernizacji zachowała swoją autentyczność i funkcjonalność [1][2]. Wierzenia te stanowią nie tylko fascynujący przykład niematerialnego dziedzictwa kulturowego, ale również skomplikowany system społecznej regulacji i duchowej orientacji [2].

Badania prof. Mileny Hübschmannovej i jej następców ujawniają, że mulo nie jest jedynie przejawem „prymitywnych zabobonów”, ale złożonym systemem wierzeń, który pełni istotne funkcje psychologiczne, społeczne i kul-

turowe [3][4][2]. Współczesne przemiany, choć wprowadzają modyfikacje w tradycyjnych praktykach, nie prowadzą do całkowitego zaniku wierzeń [2].

Dokumentacja i badanie wierzeń w mulo ma znaczenie wykraczające poza czysto akademickie zainteresowanie [13]. W kontekście rosnącej świadomości wartości różnorodności kulturowej, zachowanie i zrozumienie takich tradycji przyczynia się do bogatszego obrazu europejskiego dziedzictwa duchowego [13]. Jak pokazują współczesne badania, wiara w mulo pozostaje żywą częścią tożsamości wielu społeczności romskich, stanowiąc pomost między przeszłością a teraźniejszością [2].

Na przyszłość w tym kontekście myślę, że warto byłoby kontynuować etnograficzne monitorowanie zmian w praktykach pogrzebowych uchodźców romskich z Ukrainy, aby udokumentować ewentualne przenikanie nowych form wierzeń. Cenne byłoby też przeprowadzenie porównawczych badań z Bergitką Roma i katolickimi Góralami Podhalańskimi, analizując katolicko-romskie synkretyzmy rytualne dotyczące święta Wszystkich Świętych.

Wreszcie polityka publiczna powinna uwzględnić potrzebę kulturowo wrażliwych usług pogrzebowych w szpitalach i domach opieki, aby minimalizować konflikty wynikające z skalaniem.

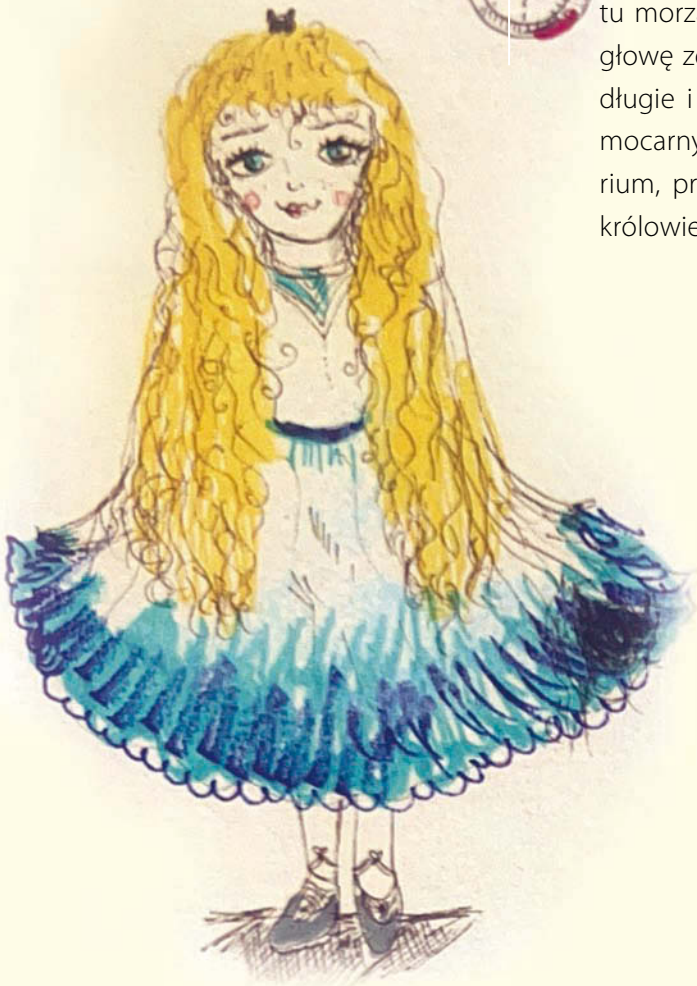
Źródła

1. <https://www.romarchive.eu/en/terms/mulo/>
2. <https://pmc.ncbi.nlm.nih.gov/articles/PMC6926993/>
3. https://pl.wikipedia.org/wiki/Milena_Hübschmannová
4. https://en.wikipedia.org/wiki/Milena_Hübschmannová
5. [https://en.wikipedia.org/wiki/Mullo_\(vampire\)](https://en.wikipedia.org/wiki/Mullo_(vampire))
6. <https://occult-world.com/mullo-romani/>
7. <https://ujaranzacervanak.wordpress.com/2017/09/26/traditional-romani-mourning-and-funeral-customs/>
8. <http://blog.sevenponds.com/cultural-perspectives/fearing-the-return-of-the-dead-in-romani-burial-traditions>
9. <https://citeseerx.ist.psu.edu/document?repid=rep1&type=pdf&doi=391a401624783954d48e7740c88d5c531faf1b94>
10. <https://www.oocities.org/~patrin/death.htm>
11. <http://romani.uni-graz.at/romlex/dialects.xml>
12. <https://english.radio.cz/milena-hubschmannova-a-champion-romany-language-and-culture-dies-8627826>
13. <https://romea.cz/en/czech-republic/deadline-for-applications-to-romani-studies-at-charles-university-is-the-end-of-february/>

Maciej Pawłowicz

Ciawo o kręconych włosach

Dawno, dawno temu, a może jeszcze dawniej niż dawno, żył sobie pewien mocarny Król który miał prześliczną córkę. Oczy jej były w kolorze błękitu morza, lico płonilo się jak paki róż, a głowę zdobiły włosy aż do samej ziemi, długie i złociste niczym łan zboża. Ów mocarny Król władał rozległym imperium, przed którym drżeli wszyscy inni królowie.



ROMSKI WITRAŻ

Cóż z tego, gdy władca ten miał nie lada zmartwienie! Otóż jego jedyna, ukochana córka, co noc znikła z pałacu i to w bardzo tajemniczych okolicznościach. Każdego wieczoru, punktualnie o dwunastej, księżniczka wymykała się skrycie ze swej komnaty i opuszczała pałac całkiem niepostrzeżenie. Wracała dopiero nazajutrz, wraz ze wschodem słońca i nie mówiła nikomu ani słowa. I nikt nie potrafił wyjaśnić, co się działo w tym czasie z królewską dziedziczką.

Pewnego razu zatroskany monarcha wezwał do siebie największych myślicieli ze swego królestwa, a także uczonych z sąsiednich krain, a nawet mędrców z dalekiego orientu aby rozwikłali tę nie lada zagadkę. Ale wszystko to nadaremno. Nikt nie potrafił wyjaśnić przyczyny owych zniknięć.

Zrezygnowany ojciec, nie znajdując innego sposobu, ogłosił wszem i wobec, że poddany, który pozna i wyjawia tajemnicę znikającej księżniczki, otrzyma w nagrodę jej rękę oraz połowę królestwa. Wiadomość ta prędko rozeszła się po całym kraju, docierając również do uszu pewnego biednego, lecz odważnego i sprytnego młodzieńca o kręconych włosach zwanego Ciawem. Na wieść o królewskim dekrete, udał się on do władcy i przemówił następująco: „Królu, ja sam rozwiążę tę zagadkę i powiem ci, co się dzieje z twoją córką - dlaczego znikła o północy, a o wschodzie słońca powraca”.

Na to monarcha odpowiedział mu tymi słowy: „Ty młodzieńcze chcesz rozwikłać tę skomplikowaną zagadkę? Najwięksi filozofowie próbowali zgłębić sekret znikającej księżniczki i nie dali sobie rady. A Ciawo o kręconych wło-





sach odrzekł na to tak: „Ja znam sposób, by odkryć tajemnicę księżniczki, ale ty Królu, musisz dotrzymać danego mi słowa. Po rozwiązaniu zagadki pojmę twą córkę za żonę, a ty dasz mi połowę swego królestwa”. Król złożył Ciawowi obietnicę, a słowa władcy słyszeli wszyscy poddani.

Ciawo o kręconych włosach wrócił do swego domu, spakował rzeczy i udał się z powrotem do zamku. Gdy zbliżał się wieczór, młodzieniec otworzył swą walizkę i wyciągnął z niej wielką, białą baranią skórę. Nałożył ją na siebie i zniknął. Jak zapewne się domyślicie, nie była to zwykła skóra barania, lecz zaczarowana. Sprawiała ona, że ten, który ją założył, stawał się niewidzialny dla ludzkich oczu. Mógł też latać na niej jak ptak. Ciawo, odziany w baranią skórę, zaczął się pod oknem księżniczki i czekał cierpliwie na rozwój wydarzeń.

Dokładnie z wybiciem północy otworzyło się okno zamkowe, a w nim ukazał się wysoki, nieznajomy mężczyzna na białym, skrzydlatym rumaku. Księżniczka podbiegła do okna, wskoczyła na konia, usiadła obok przybysza i oboje polecili hen przed siebie. Ciawo o kręconych włosach podążył za nimi na swojej zaczarowanej, baraniej skórze.

Skrzydlaty rumak wzbijał się wysoko, unosząc parę ku obłokom, a sprytny młodzieniec nie odstępował ich ani na krok. Gdy przelatywali nad polem pełnym pieprzu, Ciawo zerwał sobie kilka jego ziaren i schował do sakiewki. Cała trójka wędrowców podążała coraz dalej i dalej, a podróż zdawała się nie mieć końca. Po pewnym czasie ponownie przemknęli nad polem. Tym razem

ROMSKI WITRAŻ



była to plantacja pereł o niezwyklej piękności. Wtedy Ciawo znów skierował się ku ziemi, podniósł jeden z klejnotów i ukrył w swojej sakiewce.

Podróżni lecieli jeszcze bardzo długo, aż wreszcie zatrzymali się przy niewielkiej, skromnej wiejskiej chatce. Wtedy księżniczka wraz z nieznanym radośnie zeskoczyli z konia i weszli do środka. Ciawo udał się w ślad za nimi. Gdy wszyscy znaleźli się w domku, nieznajomy przygotował swej towarzysze aromatyczną kawę w złotej filiżance. Jednak księżniczka nie zdążyła jej nawet skosztować, gdyż Ciawo uprzedził ją wypijając pośpiesznie cały napój. Na widok pustego naczynia królewna poczuła się urażona i posprzeczała się z nieznanym zarzucając mu, że nie przyrządził jej kawy o którą poprosiła.

Obrażony z powodu tego zarzutu mężczyzna odstawił filiżankę na bok i odwrócił dumnie głowę. Na to tylko czekał sprytny Ciawo, który pośpiesznie zabrał naczynie ze stołu i spakował do swego tobołka. Po chwili księżniczka przygotowała kanapki dla swego towarzysza, ale Ciawo zdążył nadgryźć kilka z nich. Widząc napoczęte przekąski, nieznajomy oburzył się i rzekł do księżniczki: „Jeszcze nigdy nie byłem aż tak głodny!” A na to księżniczka odpowiedziała: „Ja nie jadłam twoich kanapek i nie wiem kto je ugryzł! Musiał to zrobić ktoś inny! Wygląda na to, że jest tu z nami ktoś jeszcze!”

Tymczasem Ciawo o kręconych włosach schował przekąski do torby. Dziewczyna wraz z nieznanym rozglądali się po całym mieszkaniu, przetrząsając każdy kąt w poszukiwaniu osoby, która mogła zjeść ich posiłek. Nie znalazłszy jednak nikogo, para posprzeczała się jeszcze bardziej. Po tej kłótni księżniczka z hukiem otworzyła okno, sama wsiadła na skrzydlatego rumaka i odleciała z powrotem do zamku, a uradowany ze swych forteli młodzieniec pośpieszył za nią na baraniej skórze.

Następnego dnia Ciawo o kręconych włosach stawił się przed obliczem Króla i oznajmił, że zna już przyczynę, dla której królewska córka znika. Zaciekawiony monarcha zawołał księżniczkę, żeby również ona posłuchała relacji Ciawa o kręconych włosach. A ten zaczął snuć swą opowieść: Każdego dnia o północy przylatuje na skrzydlatym rumaku nieznajomy mężczyzna i przez okno zabiera księżniczkę ze sobą w świat. Razu pewnego poleciałem za nimi. Gdy przelatywaliśmy przez pole pełne czarnego pieprzu, zerwałem z niego kilka ziaren i schowałem. Zobacz Królu, oto są owe ziarenka pieprzu!

Następnie mijaliśmy plantację na której znajdowały się perły o niezwyklej piękności. Jeden z tych klejnotów podniosłem i zabrałem ze sobą jako dowód, aby Tobie Królu pokazać! Lecieliśmy tak dalej i dalej, a podróż zdawała się nie mieć końca. Aż wreszcie przystanęliśmy przy pewnej wiejskiej chatce, a księżniczka wraz z nieznajomym weszli do środka. Nieznajomy zaparzył księżniczce kawę w złotej filiżance, a ja ją ukradkiem wypilem. Wtedy tamci zaczęli się sprzeczać. Królowna rozgniewała się na mężczyznę, mając mu za złe, że nie uszykował jej kawy o którą prosiła, a on, obrażony odsunął filiżan-



ROMSKI WITRAŻ

kę i odwrócił głowę. Wtedy ja zabrałem to naczynie i schowałem jako dowód. Zobacz Królu, oto ta złota filiżanka!

Następnie twoja córka przygotowała kanapki. Niepostrzeżenie ugryzłem kilka z nich, a młodzi znowu zaczęli się kłócić. Oto są te kanapki. Ciawo o kręconych włosach miał tak wiele dowodów, że księżniczka nie miała innego wyjścia i musiała przyznać, że to wszystko prawda. Król był pod wrażeniem niezwykłych dokonań młodzieńca i poprosił, by wyjawiał mu jeszcze jak zdobył zaczarowaną skórę z barana, a Ciawo opowiedział mu całą tę historię.

„Byłem Królu bardzo biedny i mieszkalem razem z rodzicami. Pewnego dnia matka wysłała mnie w świat w poszukiwaniu pracy. Po drodze wszedłem do karczmy na obiad. Przyszedł tam również gadzio który szukał ludzi do pracy, więc zgłosiłem się na ochotnika i poszedłem za nim. Gdy przybyliśmy na miejsce, gadzio zabił barana, wypatroszył go i powiedział, żeby ukryć się w baraniej skórze i czekał, aż nadleci duży ptak i zabierze mnie na bardzo wysoką górę. Gadzio dał mi dwa duże worki, abym wypełnił je szlachetnymi kamieniami.

Tak też zrobiłem. Wypełniłem tobołki po brzegi drogocennymi kamieniami i spuściłem je na sznurze w dół. Na koniec sam zamierzałem zejść z powrotem po linie, ale gadzio pociągnął za sznur, a ja zostałem na górze w nieznanym, odludnym miejscu nie doczekawszy się zapłaty za swą pracę. Postanowiłem więc poszukać drogi powrotnej do domu. Szedłem bardzo długo, aż dotarłem na sam koniec samotnej ścieżki do diabelskiej chaty. Diabli przyjęli mnie gościnnie i dopytywali, jak do nich trafiłem, a ja opowiedziałem im wszystko po kolei.

Gospodarze uwierzyli w moje słowa i pozwolili mi z nimi pozostać. Każdego dnia rano piekielnicy nakładali na siebie skórę z barana i odlatywali. Z czasem mieszkańcy piekła nabrali do mnie zaufania i powierzyli mi klucze do swych komnat. Tylko do jednej izby nie było mi wolno wejść, ale ja byłem tak bardzo ciekaw co w niej jest, że pod nieobecność diabłów udałem się do zakazanego pokoju. Gdy otworzyłem drzwi, oczom moim ukazał się straszny widok: w pokoju siedział mężczyzna przykuty trzema łańcuchami do drewnianej skrzyni. Ujrawszy mnie, więzień uradował się ogromnie i zawołał do mnie: Jeżeli wierzysz w Boga, to podaj mi szklankę wody! Wręczyłem mu naczynie z wodą o którą prosił i wtedy jeden łańcuch pękł. Potem podałem mu kolejne szklanki z wodą i puściły kolejno dwie okowy, a mężczyzna znikł jakby rozpułnął się w powietrzu.

Tymczasem najstarszy z diabłów, nie wiedząc nic o mojej wizycie w zakazanej komnacie, powierzył mi do pilnowania pewną dziewczynę. Gdy diabły odleciały, opowiedziałem jej swoją historię i wyjawiałem, że muszą stąd czym



ROMSKI WITRAŻ

prędzej uciekać. Na to kobieta odrzekła, że chce mi towarzyszyć i pragnie wydostać się stąd razem ze mną.

Ukradłem więc diabłom zaczarowaną skórę z barana, wziąłem dziewczynę i odleciałem. Byliśmy zupełnie niewidzialni. Polecieliśmy tam, gdzie mieszkał mężczyzna z zakazanej komnaty diabłów. Okazało się, że kobieta która ze mną uciekła, jest jego żoną. Człowiek ten na widok swej ukochanej niewiasty omal nie postradał zmysłów ze szczęścia.

Z wdzięczności za uratowanie żony zapytał, jak mógłby mi pomóc, ale ja miałem tylko jedno pragnienie: wrócić do domu. Wtedy ów mężczyzna wezwał do siebie króla orłów i nakazał mu zabrać mnie na ziemię.

Opowiedziałem ci, Królu całą moją historię, a teraz czekam na spełnienie twojej obietnicy!

Monarcha wzruszył się do głębi słuchając niezwykłych opowieści o przygodach Ciawa o kręconych włosach. Odwaga, spryt i dobre serce młodzieńca wywarły na władcy wielkie wrażenie. Z radością powierzył więc Ciawemu rękę swej jedynej, ukochanej córki i wyprawił im huczne wesele. Młodzi żyli długo i szczęśliwie oraz dostatnio, a mieszkańcy królestwa długimi wieczorami przy kominku opowiadali często swym dzieciom, wnukom i prawnukom o niezwykłych przygodach Ciawa o kręconych włosach.



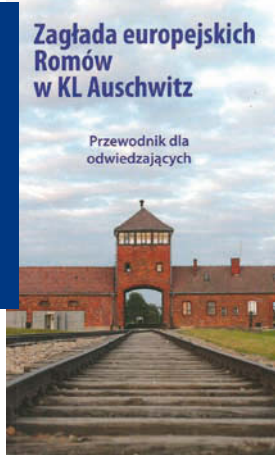
Publikacje o Romach

wersja PL **20 zł**

wersja DE **30 zł**

wersja GB **30 zł**

wersja Roma **30 zł**



Zagłada europejskich Romów w KL Auschwitz.

Przewodnik dla odwiedzających.

Stowarzyszenie Romów w Polsce opublikowało pierwszy w historii przewodnik dla odwiedzających Miejsce Pamięci i Muzeum Auschwitz-Birkenau, poświęcony romskim więźniom tego obozu.

Przewodnik obejmuje zarys historyczny ukazujący genezę oraz przebieg nazistowskich prześladowań Romów. Jest bogato ilustrowany materiałem fotograficznym miejsc związanych z losem deportowanych tutaj Romów. Przewodnik uwzględnia najnowsze odkrycia naukowe dotyczące Zagłady Romów, a także prezentuje ówczesną rzeczywistość w obozie z punktu widzenia samych więźniów, poprzez ich wspomnienia. Przewodnik został wydany również w języku angielskim, niemieckim i romskim.

Anja Tuckermann

Mano. Chłopiec, który nie wiedział, gdzie jest

11-letni niemiecki Rom po koszmarze obozów w Auschwitz, Ravensbrück i Sachsenhausen trafia wiosną 1945 roku do Francji. Wiadomo o nim tyle, że ma na imię Mano. On sam nie pamięta, a może nie chce powiedzieć o sobie nic więcej. Nie wie, gdzie jest, nie zna języka, dręczą go obozowe wspomnienia. Boi się, że stracił rodziców i młodszą siostrę. Pomału przywiązuje się do opiekunów, którzy robią, co mogą, by chłopiec mógł wrócić do normalnego życia, szukają jego krewnych. Tych opiekunów jest wielu – Mano poznaje kilka domów, skromnych i wytwornych, ale także sierociniec i szpital psychiatryczny. Czy powróci do rodziny?

Prawdziwa historia opowiedziana w prosty i przejmujący sposób.

Lech Mróz

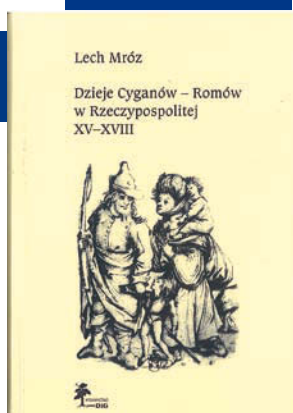
Dzieje Cyganów – Romów w Rzeczypospolitej XV–XVIII

Bez poznania dziejów nie udaje się wyjaśnić rozmaitych elementów współczesnej kultury Romów. Praca Lecha Mroza jest pierwszym w polskim piśmiennictwie tak szerokim przedstawieniem dziejów Romów. Ogromna większość informacji w niej zawartych jest zupełnie nieznana. „Uznałem za niezbędne opublikowanie odnalezionych przeze mnie, a rozsypanych po różnych archiwach i nigdy niepublikowanych dokumentów źródłowych. Cyganie w Polsce mają długą historię, ale nie została ona spisana” – mówi autor we wstępie do książki.

40 zł



45 zł



Pozycje te można nabyć w Stowarzyszeniu Romów w Polsce, ul. Berka Joselewicza 5, 32-600 Oświęcim, lub zamówić poprzez e-mail: stowarzyszenie@romowie.net.

Wystawa w Parlamencie Europejskim



W budynku Parlamentu Europejskiego w Brukseli rozbrzmiewały dźwięki romskich skrzypiec, gdy 29 kwietnia 2025 roku nastąpiło uroczyste otwarcie wystawy „Romowie. Historia i Kultura”. Po raz pierwszy w historii europejskiego parlamentaryzmu, tak kompleksowo zaprezentowano dziedzictwo kulturowe i historyczne społeczności romskiej – największej mniejszości etnicznej w Europie...

To jest jeden muzyczny wszechświat, który przekracza granice



... Tych „muzyk” w „krainie czardasza” jest tak naprawdę dużo. Oczywiście różnią się bardzo od stylistyki w muzyce romskiej. Ja mam czasem poczucie, że ludzie na siłę doszukują się jakiegoś wspólnego mianownika dla całej muzyki romskiej – mówi się o temperamencie, o skalach, harmonizacji, ale tak naprawdę jest to ogromne bogactwo bardzo różnorodnych stylistycznie muzycznych rzeczywistości...

Duchy zmarłych w kulturze Romów



...Tradycja romska wyróżnia kilka kategorii mulo, różniących się charakterem i intencjami wobec żywych. Dobre mulo to duchy, które powracają w celu ostrzeżenia bliskich przed nadchodzącym niebezpieczeństwem lub w celu udzielenia im rad w trudnych sytuacjach. Ci duchowi przewodnicy mogą chronić swoich potomków i pomagać im w podejmowaniu ważnych życiowych decyzji...